

PRZEPŁATA w Petersburgu. Jescio
ra. 10, pół. ra. 8, kw. ra. 2 k. 50.
Na prow. w Coe. i Kriol. ora
saga: roca: ra. 12, pół. ra. 6, kw.
ra. 3, m. ra. 1. Opłata za miejsce
i opłata. wierszom parafili. Na
dostanie (przedst. awt.) po ra. 1.
na 1 str. okładki po 20, na 1 str.
po 10, na 1 po 10 od w. Re-
klamy („Doniesienia“ w tekście po
k. 40. Cena pojedynczej. 10 k. 25.
Za dotychczas. egzemplarz. prospektu i
t. d. jednokras. ra. 30, opr. poczt.
(1/2 k. od kuta. kuta. ogom.) i
kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

PETERSBURG, DNIA 14 (26) CZERWCA 1896 ROKU.

BIURO Redakcji i Administracji
„Kraju“ (Jekateryński kanał, 55)
otw. codz. od r. 11 rano do g. 6
popołud. Redaktor „Kraju“ przy-
muje osobiste interesantów od
g. 11 rano do g. 12 w południe.
Adres dla telegramów i listów:
„Petersburg, Kraj“ Kantor war-
szawski dla prenumeraty war-
szawskiej i ogłoszeń w Warsza-
wie i Królestwie: Szpitalna, 10.
Prenumeratę i ogłoszenia przy-
muja wszystkie znaczniące kapi-
garni w Cesarstwie, Królestwie i
zagranicą.

REGISTRUJĄCA OD ROKU 1861
PAROWA FABRYKA KAKAO, CZEKOLADY I CUKRÓW
RIESE & PIOTROWSKI
w WARSZAWIE. Kantor: Elektarzina, 20 23. Filja: Senatorska, 20 5.
Cenniki wysyłać gratis i franco. (1073)

Proszę za-
dać wszę-
dzie **SZUWAKSU GLIŃSKIEGO.**

Dr. żel. Nadwiślańska.

Ruch i dochód w kwietniu 1896 r.

Przewieziono:	Otrzymano:
91,529 pasażerów. rs. 72,995 k. 51	
11,640,983 pudów towaru 261,922 „ 12	
1,560 sztuk bydła. 4,202 „ 17	
Dochodów innych 57 650 „ 37	

Razem otrzymano w kwiet. 1896 r. rs. 396,770 k. 17	
W kwiet. 1895 r. dochód stanowił. „ 397,534 „ 73	

Zatem w kwiet. 1896 r. mniej o rs. 764 k. 56

Od 1 stycznia do 1 maja 1896 roku
dochód stanowił. rs. 1,590,753 k. 18
W tymże przeciągu czasu w roku
1895 było dochodu. 1,480,340 „ 46
(3658)

Zatem w 1896 r. dochodu więcej o rs. 110,412 k. 72

DOWNIP NA CZASIE. Z powodu zaa-
nego sąsieda na bankiecie niemieckim
w Moskwie, wstąpił dzielnik niemiec-
kie następujący dowcip.
Kto ma najdłuższą rękę?
Kajdaci Ludwik Bawarski, bo pod-
niósł kielich w Moskwie, a stuknął się
nim w Berlinie. (Prześlad.)

INFANT TERRIBLE — Narzeczona (do
narzeczonego, który pierwszy wzięty
składa jej rozliczki). Ojciec przyjdzie
sara, bardzo się cieszę, że pozna pana.
Kiedy Jasi? O, taki papa powiedział
wczoraj! dajcie! prawdziwie jestem ciesz-
kawy, jak wygląda ten chłopiec, co się
bierze za żonę. (Munch Hum. Bl.)

ZARZĄD
Ros. Tow. asekuracyjn. od ognia,
zawiązanego w 1827 r.,
naznaczył

W-go Artura Stanisławowicza DOLIŃSKIEGO
GŁÓWNYM AGENTEM

w Wilnie i guberni Wileńskiej.

Wobec powyższego, Zarząd uprzedza pragnących ubezpieczyć od ognia swe re-
chomości i nieruchomości, znajdujące się jak w Wilnie, tak również w wileńskiej
guberni, oświadczając się głównym agentem
A. S. DOLIŃSKIEGO,
zamieszkałego w m. Wilnie, na Obojczyckim prospektie, we własnym domu, albo
do przedstawianych mu agentów: w WILNIE — Borysa Michajłowicza Wilińskiego,
w DZIWIŃIE — Fryderyka Dmitrijewicza Bawarskiego w GŁĘBOKIM, Stanisława
paw. — Iwana Michajłowicza Bawarskiego w LIDZIE — Leona Florianowicza Stanki-
chilego. A. S. Doliński posiada, oprócz tego, prawo przynależności do ubezpie-
czenia: witebskiej, nowosiedelskiej, groduńskiej, mińskiej i męchowskiej,
oraz wyłączenia miast, w tych guberniach znajdujących się. (3669)

RADA ZARZĄDZAJĄCA Tow. Drogi Żel. WARSZ.-WIEDENSKIEJ

podaje do publicznej wiadomości, że, stosownie do
taryfy № 6066, pomieszczonej w № 745 „Zbioru ta-
ryf dróg żel. rosyjskich“, z dniem 5 (17). b. m.
wprowadzone zostają, z upoważnienia Departamentu
do spraw kolejowych, w ruchu podmiejskim stacji
Warszawa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej
nowe pasażerskie bilety miesięczne, z obniżeniami
cenami, w porównaniu z cenami takichże biletów,
wydawanych od dnia 1 (13) z. m.

Rzeczne bilety, przepisy użytkowania których
utrzymują się poprzednie, można zamawiać, jak i do-
tychczas, także i w stacyjnych kasach biletowych,
lecz każdorazowo piśmiennie i przytem z dołącze-
niem dwóch egzemplarzy swej fotografii, zdjętych na
papierze i naklejonych na kartonie. (3654)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklam-
owane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z doniesień ogłoszeniowych, raczyli po-
wzrościć się na „Kraju“, jako na źródło, skąd informację swoje czerpią. Takie
powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

DOM KOMISOWY
Import i Eksport
T. FILIPOWICZ,
Hamburg, E. d. Strakaus 31.
Sprzedaż ziemniaków, nasion i
lanych ziemiopłodów.
Półrocznik przy zbawianu kraj-
owych wyrobów przemysłu, oraz naby-
waniu zagranicznych płodów i wyrobów
(sezonów, nasion, nawozów, maszyn rolni-
czych, i in.; artykułów spożywczych: kawy,
herbaty, ryżu, owoców, cygar itp.). (3556)

NA „DAMACH TYGRYSICH“ — Prze-
prawiam, jakim sposobem to trzy słodczy
takie łaziasto?
— Uwaga! pani dobrodziejska, ojciec
tych panienek był w krótki matka w pa-
ski, więc one dlatego są w Jutka, a kro-
tą, ten kolor jest dość barwny w modzie
(Kolej)

WSZYSTKIE książki pol-
skie, wydawane tak
w kraju, jak i zagra-
nicą, dostarcza księgarnia
K. Grondyszyńskiego
w Petersburgu. Osoby, spro-
wadz. jednoraz. książek za
rs. 10, kosztów przesyłki
nie ponoszą. (3464)

NA WYSTAWIE HYGIENICZNEJ
Panno Zofia, pragnę pani coś powie-
dzieć.
— O, panie, co za wstęp urządził!
Ho to rzecz ważna; od odpowiedzi,
jaką udzielię a ust pani, zależy moje ży-
cie.
Tak?.. To wie pan co! Zatrzy-
maj się pan ze swoim wynajmowanym
osobą, gdy będziemy bliżej pawilonu
„pogotowia ratunkowego“ (Kulce)

KRAWIEC MĘSKI
KAZ. SŁODZIŃSKI
(zł. od r. 1873).

PRACOWNIA i MAGAZYN
OBUWI
L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Iłłajńska 10.

W NATURZE NIC NIE OJNIE
Onego czasu leżał z brudną siwą,
Dawał rękę na liść w łabradz gromów.
Dziś młody pan Mieczysław. Icha wnik
rodziny.
Lichwiarom od pożyczek płaci procent
słony
(Mucha)

Ważna warszawska fabryka wy-
robów porcelanowych i srebrnych
Józ. Fraget,
Petersburg, Dorożki 22.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.
(356)

NA PATERNI — Wiesz, że hrabia Fin-
du teni się z panną Pheleciast?
— Czy był musiał? To skandal! Hra-
biast!
— No, mi tak nie tak bardzo Pheleciast-
ast — to sława rodzinna!
— WIII!
— Mama Pheleciast ma sześćdziesiąt
lat, papa siedemdziesiąt, a panna trzy-
dziest lat! (Mucha)

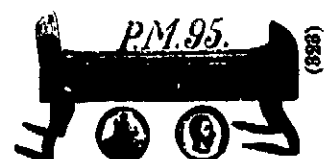
BUSKO. LEE. GRABOWSKI or-
dynuje przy szpitalu ka-
pielowym jak też porząd-
niech. (1273-3-3)

KURJEREK KIJOWSKI.

ow. Sprawozdanie z działalności Tow. pomocy dla studentów uniwersytetu św. Włodzimierza za r. 1895. Towarzystwo w 14 roku swojej egzystencji liczyło 9 członków honorowych i 177 rzeczywistych. Na obiady dla niezamożnych studentów Tow. asygnowało 8,400 rs. Na opłacenie wpisów przeznaczono 7 tys. rs., a na pożyczki 1,600 rs. Zwroty dawniej wydanych pożyczek wyniosły 2,821 rs. Jest to pozycja w porównaniu ze 113,050 rs., obciążającą rachunek dawnych dłużników, bardzo nieznaczna. Procent od pensyj, który profesorowie uniwersytetu przeznaczali na rzecz Tow., dał 1,047 rs., ze składek od publiczności zebrano 2 tys. rs., a ze sprzedaży dzieł ofiarowanych 812 rs. Dalej koncerty, zabawy taneczne, odczyty i t. p. dały 8 tys. rs., a kupony od papierów wartościowych 855 rs. i z wydzierżawienia altan w ogrodzie Botanicznym 850 rs.

ow. Nowe fabryki. Fabryka płynnego kwasu węglowego, pierwsza w Cesarstwie, została założona w Kijowie z inicjatywy pp. Olszańskich i Skarbka-Rudzińskiego. Kapitał zakładowy wynosi 125 tys. rs., głównymi współwłaścicielami są pp.: Bogosiński, Wecker, firma Olszański i Skarbek-Rudziński, Margolin i inni, a dyrektorem inżynier chemik p. Wecker.

ow. Fabrykę krochmalu buduje w majątku swym „Fedinkówce”, pow. taraszon., pom. adw. prays. Fortunat Meleniewski.



Łódka amerykańska i stalowe materace

Rudolf Miller

wzrost 1895 r. od 10 rs. i drożej.

Kijów, Żytna, № 29. Cennik bezpłatnie

SZCZESLIWI. — Wiedzi, pani Tomaszowa, że mój stary, co jest stróżem, ma taki głik, że jak tylko nadejdzie pora polowania ulicy, zaraz w to pędy dobiega, więc nie potrzebuje się fatygować.

— To tak samo i z naszym lokatorem z drugiego piętra. He racy! zaprosił do siebie na herbatę jaką paniuszkę, naraz żona ze wsi przyleciała. (Kłosec)

„ARKADIA“

(dawniej „Tivoli“)
Kijów, Bulwar, № 55.
Nowo wytworzone urządzenie.
TEATR.
Gala koncertowa.

=Café-oh-Entant.=

Codzienn. urozmię. przedstawienia.
Pierwszorzędna kuchnia. Gabinety. Oświetlenie elektryczne.

(347)

Adam Gintowit.

KIJOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE FABRYKA TEKSTUR I BETONÓW S. SUSKI,

Kijów, Kreszczańsk, № 43.

SYNDYKAT ROLNICZY,

Kijów, Bulwar, № 9,

poleca:

maszyny i narzędzia rolnicze, nasiona, sztuczne nawozy, worki, broszki, żelazo, węgiel kamienny, sól i wszelkie artykuły konsumnejszej rolniej. (450-4-4)

Młocarnie Klejtona i Schutlwortha, Elwortli'ego, młocarnie koniosynowe, wialne Roeberta, młynki, tryery, żniwiarki Elwortli'ego, Adryance Platt i Bockey, naftowe motory, olejule, oraz wszelkie maszyny krajowe i importowane.

Agentury w Odesie i Mikołajowie dopełniają komisowej sprzedaży zbóż i produktów rolnych.

PRACOWNIA I MAGAZYN KRAWCA MĘZKIEGO

F. PUCHALSKIEGO,

Kijów, Kreszczańsk, d. Popowa, 29,

poleca wielki wybór materiałów ang., franc. i krajowych najlepszych fabryk; kraj. szatni podług ang. i franc. szatni. Ceny możliwie niskie. 433-26-10)

ZAKŁAD JUBILERSKI,

Kijów, Kreszczańsk, dom Pastela, № 8, gdzie Hotel Angielski,

J. ZILBERMAN,

który, jako były główny majster fabryki J. Marasaka, wykonywał roboty na wystawy powszechne w Chicago i Antwerpi, za co osobiście nagrodzony został medalami i brylantowym łańcuchem. Przyjmuje wszelkie obywatelki według najnowszych rysunków po cenach umiarkowanych. (451 2 2)

„AU PARADIS D'ENFANTS“.

S. I. Sklarowa.

Kijów, Kreszczańsk № 45, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, kieszonki na prezenty, kwiaty etc., własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiększeń na choinkę od 5 rs. Obywatelki z prowincji zadowolą się niezłotoczną. (319-50)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z dala ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informację swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

DOM HANDLOWY LANGE, BOURK I SPÓŁKA,

w KIJOWIE.



Największy skład welocepedów angielskich „SWIFT”, „WHITWORTH”, „PREMIER”. Weloceped angielski typu 1896 r., na pneumatycznych gumach „Dunlop” od rs. 133. Najdogodniejsze warunki wypłaty. Cenniki na żądanie gratis. (436-12-10)

W SĄDKU. — Jeżeli oskarżony chce uzyskać lekszą kargę, to powinien się przyznać.

A jeżeli się nie przyznał — To zostanie uwięziony. (Kur. Por.)

DRUKARNIA, LITOGRAFIA

Introligatornia

H. FRONCKIEWICZ

Kijów, Luterńska, № 5. (344)

Reprezentant sprzedaży cukru Najwyższej katwardzkiego Tow. „Włodowska”
H. FRONCKIEWICZ
Kijów, Luterńska № 5. (346)

Podejmuje się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów teksturą ogniotrwałą, przyjmowanych do asekuracji narówni z krytymi żelazem, izolacji fundamentów i tynkowania ścian przeciw wilgoci, ułożenia i sprzedaży mozaikowo-cementowych płytek, wyrobienia rury betonowe, schody, sedesy po cenach umiarkowanych. (426-25)

LEK. NECZAJ-HRUZEWICZ

(polak), chor. zębów, jamy ustnej, sztuczne zęby, plombi. Kijów, Wielka Włodzimierska, d. Michelsona, № 37. (315)

NA DYNASACH. — Jakże kochanemu bankierowi podobają się nasi zdrajcy. — Uni mi się weale nie podobają. — Dlaczego? — Bo mają bardzo chude file seté. (Mucha).

MAGAZYN OBUWIA

JANA ŁOJKO

(były J. Gogulińskiego)

Kijów, Kreszczańsk róg Besarabki № 47. (Hotel Interakcjonal). Zaopatrzony w największy wybór obuwia, a także przymiemy obywatelki. Katalogi na prowincję bezpłatnie. (387-52)

Akuszerka

KUCHARENKO-MAJDL,

Kijów, Wielka Wasilowska 41. Z zesz. rady jek. przyjm. położn. w domu, umiarska dzieci i przyjmują na wychowanie. Zupelna dyskreja. (321)

SZCZOTKI

do różnego ujęcia, masa do froterów, posadzek, worki itd., poleca fab. i magazyn BOSIAKOWSKIEGO, Kijów, ul. Funduklewska 29, obok teatru anatomicznego. (326)

CHARKOWSKI MAGAZYN

męskich i dziecięcych gotowych ubiorów

I. N. TEMKIN,

Kijów, Wielka Wasilowska, № 45. Wielki wybór materj., przymiemy obywatelki. (311-26-9)

DOROBKOWICZ. — Nie patrz tak ciągle na scenę, Adelai! Ludzie gotowi po myśleć, żeśmy dla sztuki do teatru przyjechali. (Fl. III.)

A. GROSSE,

Kijów, Kreszczańsk, № 12, d. Węgla Jarosławskiego. (434-8-8)

KRAWIENOMSKI, poleca swój magazyn wykon. zamów. podług najnowsz. mod

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

Wychodzi. Przychodzi.

Kurjerski...	7,45 w.	11,00 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasażerski ..	12,02 u.	7,07 r.
	8,50 w.	9,87 r.

Na Fastow i na fastowską drogę. 5,41 p. 8,59 r.

Kurska.

Kurjerski ..	5,45 p.	9,05 p.
Podpieszny ..	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy ..	8,00 p.	1,80 p.
Pasażerski ..	9,10 w.	8,00 r.

Brzeska.

Kurjerski ..	7,00 w.	9,00 p.
Pocztowy ..	10,30 w.	8,30 r.
Pasażerski ..	10,30 w.	11,00 w.



NOUVEAU
HERBATRIKI

FRANCIATRINK

PETIT RIEMME
MOSKAVA

S. Sion & Co.

WARSZAWA

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.

Warszawska, 109, Warszawa.

Operacje dentysto-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1127)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Maks czterdzieli po ra. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach od. powiększ rabat. (1121-52)

KURIERK WARSZAWSKI.

Poszukiwanie spadkobierców. Prokuratorja w Królestwie polskiem ogłasza w «Warszawskich (Inbern. Wiadomościach) (Nº 40) o następujących spadkach, wających po: Anieli z Niesiołódzkiej Modzelewskiej, zmarłej 30 października 1890 roku; Ludwice Świętochowskiej, zm. 16 czerwca 1894 roku; Józefie Zmazyńskim, zmarłym 6 sierpnia 1894 roku; Sarze Przytyckiej, zmarłej 5 sierpnia 1894 roku; oraz po skazanym sądownie na pozbawienie wszystkich praw stanu Ioku Majerze Nachimowiczu. W razie niezgłoszenia się w sześciomiesięcznym okresie wyegitimowanych sukcesorów, rzeczne spadki przejdą na własność skarbu państwa.

Wycięgi cyklistów odbyły się na Dynasach. W wycięgu juniorów, 2,000 metrów, dla jeźdźców klasy 3-iej, 2eton duży srebrny oraz nagrodę honorową zdobył p. Bolesław Barański (w 8 m. 12 s.), drugim był p. Gustaw Schmidt, trzecim p. Bronisław Karczmarski.

Praktyczne zastosowanie rowerów. Główna stacja telegraficzna w Warszawie zaopatruje kilku rozmaitości depesz w rowery, celem szybkiego doręczenia ich adresatom.

Powrót. W płatek powrócił oddział policji warszawskiej, powołany do Moskwy na czas uroczystości koronacyjnych.

WYBÓR
Giełtyński Piotr. DYWANY.
Pokrycia meblowe.
Serwety, Koldry,
Kapy, chodniki itp.
Wybór duży! Ceny niskie!
Warszawa, Marszałkowska, N 187.
(1088-28)

TAD. KOWALSKI I A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

polecają z fabryki

WALTER A. WOOD'A

oryginalne amerykańskie

Żniwiarki „Lekkie”

„LightReaper”, Ko-

siarki „Stalowe”

„New Steel Mower”,

przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, a uznane za najlepsze.

Z FABRYKI

I. W. STODDARD & C^o

oryginalne amerykańskie

Grabie konne „TIGER”,

najtrwalsze ze wszystkich. (1980-5-8)

CENNIKI WYŚYŁAMY NA ŻĄDANIE.

Ceny na rok bieżący niższe.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dań ogłoszeniowych, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje naszerpnęli. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PRZEŁOŻONA WYŻSZEJ 8-klas. zakładu naukow. z pensjonatem i klasą przygotowawczą (przedtem W. Smolkowskiej), zawiadana sz. rodziców i opiekunów, ze zapiaczeniem i pensjonatem odbywa się codziennie. Egzaminy dla nowo-wstępujących od 1 wrz. (20 sierp.), lekcje 3 wrz. (22 sierp.). Pensjonarki przyjmują się od lat 7. Oprócz reform pedagogicznych, zaprowadzają się ulepszenia w zakresie higieny. Barczna uwaga zwróconą będzie na obce języki.
(1290-10-2) **PAULINA REWELEK, Marszałkowska, 122.**

Księgarnia nakładowa i sortymentowa

TEOD. PAPROCKIEGO i Sⁿⁱ

W WARSZAWIE,

Nº 41, NOWY - ŚWIAT, Nº 41,

przyjmuje prenumeratę na dzienniki i czasopisma, w różnych językach wychodzące, oraz wysyła książki, prasę jakiegokolwiek rodzaju księgarnie i katalogi ogłaszane, na warunkach jak najdogodniejszych. (1285-9-2)

Prospekty, katalogi piśm i książek dostarcza bezpłatnie i franco. Wysyłka skutocznie się także za załączeniem pocztowym.

NOWOZWYKONA
FABRYKA KWIATÓW SZTUCZNYCH
Wiktoria i Julji
ORŁOWSKICH,
sprzedaje hurtownie i det. po cenach przystępnych. Fabryka nasza posiada wybór modeli, na co zwracamy uwagę sz. pań modniarek i pp. kucpów. (1218-5-5)
Długa, 6, w Warszawie. Długa, 6.

BIURO KOMISOWE UNGRA,
Warszawa, Krakowska-Przedmieście N 9,
stałe posiedza na składzie nowe i używane:
Biblioteki dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Obrazy i dzieła sztuki.
Bierka meble i damskie.
Dywany perskie, bucharskie, francuskie i syberyjskie.
Kuchnie mahoniowe.
Fortepiany i pianina.
Kredensy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Kresła dębowe i gliste.
Lampy stojące i wiszące.
Lustra czarne, dębowe, orzechowe, miedziane.
Łóżka orzechowe, mahoniowe i szklane.
Meble salonowe i fantazyjne.
Obrazy i dzieła sztuki.
Otmiany just lub dywan. kryte.
Stopy drewniane i szklane.
Stopy dębowe, orzechowe, czarne.
Szafy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Szafki i porcelana.
Tasiety orzechowe, mahoniowe.
Umywalki orzechowe z blatami marmurowymi.
Zestawy brązowe na biurka.
Zyde dębowe.
Cyfandyli i kandelabry. (1242-6-4)

Ceny niskie.

KRAJ

PETERSBURG, 14 (26) CZERWCA 1896 r.

TREŚĆ N-ru 24 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Odwaga cywilna, p. Ludwika Straszewicza.

Echa zachodnie. Działy blizkie.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: W dwóchact-
na rocznicę śmierci Jana Sobieskiego (17 czerwca
1696 r.), Jan III, p. *Scarabejus*. Śmierć Jana III-go,
p. *Józefa Szujskiego*. Pamiątki po Sobieskim, p. *Mie-
czysław Ogiński*. W godzinę śmierci, p. *Kaz. W.*
Sobieski i Marysińska, p. *Frd. Házica*. Portret So-
bieskiego, p. *E. Pawłowicz*. Z wędrówki po wysta-
wie, p. *Bolesław Prusa*. Kartki londyńskie, p. *Zyg-
munta*. Pamiątki polskie w Wiedniu.

Ilustracje: Zamek w Oleksu, miejsce urodzenia Ja-
na III. Monogram Jana III. Herb Sobieskich. Janina.
Maryja Kazimiera, podług obrazu w pałacu Wilanow-
skim. Pałac w Wilanowie pod Warszawą. Buława
hetmańska Sobieskiego. Armata Sobieskiego. Apoteo-
za Jana III. Medal z powodu zaślubin królewnej Te-
rezy Kunegundy Sobieskiej z Maksymilianem, elekto-
rem bawarskim, 1694 r. Medal z powodu zawarcia
przymierza Polak z Rogo, wybity w r. 1694. Chora-
czewska Kara-Mustafa. Dwie szablony Sobieskiego. Zbro-
ja Jana III. Pomnik Jana III w Łazienkach, w War-
szawie. Sarkofag Jana III. Pieczęć wielka koronna
Jana III. Portrety: Portret Sobieskiego, według obra-
zu, znajdującego się w pałacu Wilanowskim. Jakób
Sobieski, ojciec króla. i Teodila Sobieska, matka kró-
la, Kara Mustafa.

ODWAGA CYWILNA.

„Przychodzi ktoś do spo-
łeczności z nauką—pułak to,
nienieść, morderca narodo-
wych ideałów! Przychodzi
z krytyką—Herodot, pałacy
świętyni. Przychodzi ze spo-
kojnym słowem o ciężkim
położeniu narodu—zdrójca,
podkopujący wiarę społeczeń-
stwa! Na wodziance starych
francuzów karmić się ma naród
schorzał, aby przyszedł do
zdrowia!”

Szujski.

Odwaga cywilna to siła, która
pozwala i nakazuje człowiekowi
mówić głośno o rzeczach publicz-
nych to, co myśli, to, co mu su-
mienie mówić zaleca. Przeciwwa-
wieniem takiej odwagi jest upędza-
nie się za popularnością, powta-
rzanie narodowi, bez względu na
skutki, tego jedynie, co naród słu-
chać chce i lubi, co się zgadza
z utartymi przeświadczeniami. Od-
wagę cywilną Szujski nazywa naj-
pierwszą z cnót publicznych. I rze-
czywiście po uczciwości ona naj-
pierwsza.

Bezwładność jest prawem, obo-
wiązującem w dziedzinie myśli tak
samo, jak w dziedzinie zjawisk
mechanicznych. Zmiana kierunku,
zmiana szybkości lub rodzaju ru-
chu wymaga wysiłku, sprawia przy-
krość. Naród kocha myśli i dąże-
nia, do których przywykł. Dostał
je po przodkach, wiąza się z nie-
mi wspomnienia drogie. Widzi
w nich posłannictwo dziejowe,
dziedzictwo święte, w którym prze-
bija tajemniczy genjusz narodu.

Krytycznie badać praktycznej war-
tości tego, co ma za dogmat, nie
lubi i nie umie. Porzucenie, ska-
żenie dziedzictwa poczytuje za
zbrodnię odstępstwa.

Kto ma odwagę myśleć i mówić
inaczej, na tego spada ciężar świę-
tego oburzenia, ściga go kłątwa
z kłątwa najstraszliwsza, bo od osób
drogich sercu pochodząca, bo pa-
ralizująca usiłowanie, bo czyniąca
samą odwagę pozornie bezużyteczną.

A tymczasem na świecie wszyst-
ko się zmienia, wszystko się z cza-
sem psuje. Najmędrsi, najdzielniejsi
przodkowie prawd wiecznych nie
znaleźli, a byli zawsze—jak wszy-
scy ludzie — ułomni.

Myśl narodu musi się doskonalić
i przekształcać w miarę, jak się
warunki zmieniają, jak się hory-
zonty rozszerzają, w miarę jak
doświadczeń przybywa. Myśli no-
we, nowe prawdy w głowach jed-
nostek się rodzą. Jeśli jednostki
te milczą lub jeśli głos ich głuź
okrzyki tłumów, leniwych duchem,
niezadowolonych z przerwania bez-
władności, myśl społeczeństwa za-
styga, z żywego czynnika staje się
martwą przeszkodą. Maszyna ze-
psuta. Dążenia nie odpowiadają si-
łom, nie odpowiadają potrzebom.
Naród wpada w złudzenia, a złu-
dzenia znajdują krzewicieli i obroń-
ców zarówno wśród zaślepionych,
jak wśród przewrotnych, wabio-
nych rozkoszami popularności. I ci
i tamci schlebią wadom i błędom
narodu. I ci i tamci bronią złu-
dzeń fałszem, a fałsz w rzeczach
publicznych to zawsze zguba! Tłu-
my zaś w tem fałszu, dlatego że
do ich upodobań trafia, upatrują
blaski cnoty, prawdy, miłości oj-
czyzny!

A więc odwaga cywilna stanowi
nieodzowny warunek postępu, zdro-
wia i siły. Bez niej opinia publicz-
na byłaby wrogiem dobra społecz-
nego, wrogiem coraz gorszym, bo
zmuszającym do coraz większych
złudzeń i błędów.

Gdzie niema odwagi cywilnej,
tam przywódcami stają się głupi
lub przewrotni, którzy popularność
swoją nad dobro publiczne przeno-
szą, tam naród kocha się w błę-
dach własnych i nicości.

Odwaga cywilna jest cnotą wiel-
ką, lecz trudną — płonie rzadko
gdzie, a bywa gorliwie gaszoną.

Niema może narodu na globie,
od dzikusów australijskich do an-
glików, któryby się nie miał za
najbitniejszy. Chępliwość z odwa-
gi na polach bitew jest powszech-
na. Tymczasem na brak odwagi
cywilnej skarżą się wszędzie i zaw-
sze. W każdym upadku dziejowym,
historycy, między jego przyczyna-
mi, odnajdują zawsze tchórzostwo
obywateli, którzy widzieli, prze-
czuwali nieszczęście, ale nie śmieli
dosyć stanowczo wystąpić do wal-
ki z uniesieniem zbłąkanej opinii.
Pierwsza oznaka, a może i przy-
czyna rozkładu politycznego Rzy-
mu tkwi w tem, że, zamiast daw-
nych odważnych synów republiki,
zasiedli w senacie pochlebcy, po-
korni wobec każdej siły, wobec
każdego powodzenia, wobec każde-
go ulubieńca ludu lub wojska.

Najprzenikliwszy ze znawców na-
szej przeszłości, pierwszą przyczynę
upadku Rzeczypospolitej widzi w bez-
rządzie, drugą w zaniku odwagi cy-
wilnej. Numerację tę odwrócić nale-
ży: bezrząd wzrastał, stawał się ar-
tykułem wiary politycznej, bo oby-
watele, którzy prawdę widzieli,
albo milczeli, albo schlebiali próż-
ności narodowej. „Przez dwa wie-
ki kilka zaledwie głosów odezwało
się przeciwko *liberum veto*, przez
dwa wieki zaledwie jeden szlach-
cie, męczennik Jabłonowski, który
wystąpił przeciwko niemu, śmier-
cią z apprehensji przypłacił, tak
szarpanym był i prześladowanym.
A nie było to skutkiem nieświa-
domości, że *liberum veto* jest zgub-
ne”.

Czyż trzeba dowodzić, że mało-
dusność ludzi rozumnych, że pa-
nowanie złudzeń lub fałszu zgubę
zgotować musiało?

Rzeczpospolita stała już otworem
niby ogród rozgrodzony, była już
karczmą na rozstajnych drogach, a
przedstawiciele narodu na sejmach
pod niebiosą wynosili jej cnotę,
potęgę, wielkość. Pisały się i dru-
kowały panegiryki, fałszowała się
historja!...

Czyśmy się z tak fatalnego ka-
lectwa wyłecyli? Nie! Gorzej —
myśmy się z niego nie leczyli.

Nietylko w cnotę odwagi cywilnej jesteśmy od innych ubożsi, ale nie pojmujemy jej błogich skutków, nie rozumiemy jej konieczności. Gdy się wśród nas znajdzie człowiek, który, gdy chodzi o dobro publiczne, nie zleknie się ani oburzenia współobywateli, ani szykan i wyklęć, ani potwarzy i obelg, a odwaga cywilna właśnie dlatego jest odwagą, że takie skutki sprowadza, człowiek ten nietylko musi walczyć z nieprzyjaciółmi, lecz opierać się perswazjom i radom przyjaciół. Współwyznawcy polityczni, ludzie, którzy rozumieją intencję i w głębi duszy żywią też same dążenia, czasem równie niemal gorliwie, jak przeciwnicy, starają się stłumić głos śmiałka, sprowadzić go z drogi obranej. Tłómaczą, że płynąć przeciwko wodzie jest warjactwem. „Nikogo nie przekonasz — powtarzają wytrwale — a sam zginiesz!” Domagają się ustępstw, miękkości, ostrożności, owijania słów w bibułkę. Czy robią to z uczucia przyjaźni, czy z egoistycznej obawy oberwania jakiegoś ciosu rykoszetowego, zawsze skutek ten sam: tępią cnotę, bez której kraje kwitnąć, a narody żyć nie mogą.

Ułomności charakteru są u jednostek, jak u narodów bardzo uporczywe, nieraz nieuleczalne. Wpływy umysłu, postanowienia przeciw nim nie skutkują. Czasem tyłkonieszczeni coś zdziałać mogą. Dlatego też na brak odwagi cywilnej u jednostek niewiele poradzić możemy. Natomiast starać się musimy, aby warunki społeczne, o ile od nas zależą, nie tłumiły tych stałobitkich objawów odwagi, które się czasami na powierzchni życia pokazują.

Najbardziej zaś zabójczym wpływem jest teroryzm opinii, który nie pozwala obywatelom radzić o rzeczy publicznej, nie pozwala im mieć zdania odrębnego, a więc nie pozwala im myśleć o potrzebach społecznych. Ona nietylko narodowi nie daje dźwignąć się z upadku, ale psuje charaktery jednostek, umysły wyjaławia — myślenie zastępuje doktrynerstwem.

Obawa podejrzenia krzywdzących zamyka usta prawdzie i kłamstwa uczy. Czyż może nie zdeprawować wielu szyska na szczere słowa, z serca wyjęte, gdy się wie, że powtarzanie piosenki popularnej, choć bezmyślnej, a nieraz szkodliwej, zapewni z łatwością uznanie

otoczenia i reputację wiernego syna kraju.

Skłonność do wyznawania dogmatów i płynąca ztąd tyranja opinii zda się wrosła nam w krew i kości; opętała nietylko szare jednostki z tłumu, lecz i ludzi wybranych. Słyszałem z ust bardzo zasłużonego badacza dziejów, człowieka rzymskiej cnoty, namiętne obstawanie przy twierdzeniu, że stronnictwo stańczyków, że Szujski i Tarnowski, winni są zbrodni zelżenia majestatu narodowego, i gdyby był trybunał odpowiedni, musieliby ponieść karę ciężką. A czemże innem była owa zbrodnia, owo zelżenie, jak nie odwaga mówienia narodowi tego, co im sumienie mówić nakazywało?

Rozważanie przeszłości własnej powinno nas od nietolerancji odstraszyć. Epoka upadku zaczyna się z chwilą, kiedy szlachta skuta swe umysły doktryną polityczną, zrobiła z niej nietykalny dogmat fanatycznego uporu. Nietykalskość przekształciła niebawem ten dogmat w karykaturę, w głupstwo, z którego śmiały się niegdyś narody współczesne, a dziś śmieje się historia.

Biada temu, kto śmiał przeczyć pojęciom, w upadku i wskutek upadku rozbijałym. Tłum szlachecki każde słowo, urażające jego nałogi, jego przesady okrzyknął za odstępstwo od dogmatu, a odstępstwo od dogmatu miał za odstępstwo od zradę narodu. Ostatnie, ale bardzo typowe echo tego obłędu brzmi w głosie Suchorzewskiego na sejmie czteroletnim. W dniu ogłoszenia ustawy, krępującej omnipotencję szlachecką, wołał on z pianą na ustach: „Jeżeli chodzi o ratowanie ojczyzny, zgadzam się na wszystkie sposoby, ale nie wedle projektu, który tu ma być przełożony. Nie czytałem go, ale mi mówiono, że wywraca wolność polską. Chcę bronić ojczyzny dlatego, żem wolny, lecz, jeśli w niej będzie despotyzm, oświadczam się nieprzyjacielem Polski, ratować jej przez niewolę nie myślę”.

W każdej myśli reformatorskiej, w każdej próbie ratowania kraju widziano ukryte dążenie do *absolutum dominium* i nikt badać nie chciał, czy komu rzeczywiście o *absolutum dominium* chodziło, czy w wolności i równości szlacheckiej była siła, była przyszłość narodu.

Dziś, poniewczasie, wiemy, że popularność idei, że powszechna wiara w dogmat nie nadały mu słuszności, nie powinny go być robić świętością, że ratunek był w krytycyzmie, w herezji politycznej. Po niewczasie!

Czyśmy ze straszliwej lekcji skorzystali? Czy dziś mniejsza jest wśród nas pochopność do stawiania dogmatów politycznych i terrorizowania tych, którzy w nieomyślności popularnych artykułów wiary uznać nie chcą.

Kłeski późniejsze nie były dziełem zbiegu okoliczności — wypadki następowały po sobie z nieubłaganą a wyraźną logiką.

Dogmatyzm polityczny jest i zawsze być musi twierdzą egoizmu, lenistwa i tchórzostwa myśli — duch hart traci, cnota się tępi!

Kiedy spiskowcy Szekspira poczynają się lękać, czy Cezar przyjdzie zechce na Kapitol w dzień Idów marcowych, uspają ich Decjusz uwagą, iż pochlebstwo, to potęga, której się nawet wielki Cezar nie oprze. I rzeczywiście, pochlebstwem zaprowadził go pod noże sprzyśniętych.

Uwodziciel, zdrajca, jak lis Ezo-pa: potworność kruka nazwie arcywzorem piękności, uwodzonego aksamitnemi słowy głaskać będzie, głupstwo każde pochwali, byle tylko czujność uspić, byle prawdę ukryć.

To prawdy elementarne. Kto życie zna cokolwiek, ten i je zna dobrze. A jednak pochlebstwo ma zawsze władzę nad nami, a przyjacieli, co gorzką prawdę powiada, często niecierpliwi, brzydni, w podejrzenie wpada.

Niestety, ten do umysłu ludzkiego najczęściej trafić zdoła, kto umiał trafić do słabości.

Walkę uprzedzeniom i ukochaniom narodu wypowiedzieć odważy się tylko wielka miłość, tylko wielkie cierpienie obywatelskie. Kto przekleństwa na swoją głowę nie waha się ściągnąć w sprawie publicznej, ten głowę gotów oddać za dobro społeczne, za przyszłość. Prawdy te łatwo tak dojrzeć, jak słońce na pogodnym niebie, a jednak teraźniejszość prawie nigdy ich nie widzi, potomność zaś ślepotę dziadów łzami oblewa.

Któż bardziej słuchany być wienien, jak nie ten, co się dla oklasków nie wyrzeka myśli swojej i sumienia. Któż bardziej godzien wiary, jak nie ten, co nawet wo-

bec zaciśniętych kułaków tłumu nie przestaje kołatać do serc i umysłów współobywateli i woła: błędzicie, grzeszycie ślepotą, uporem, lekkomyślnością!

A tymczasem często zaufanie narodu posiadają pochlebcy, którzy ufomności cnotami nazywają.

Kalinka świadczy, że na sejmie czteroletnim najdzielniejsi, najuczciwsi, najprzezorniejsi obywatele, ile razy im zdanie o sprawach krajowych wypowiedzieć szczerze wypadło, przysięgać musieli, że przez ich usta nie przemawia zdrada. Zaś lekkomyślni, ale popularni posłowie, którzy w naradach z Lucchesinim trumnę dla kraju strugali, cieszyli się nieograniczonym zaufaniem sejmu i galeryj i ulicy, bo wspólnie z ogółem bładzili, bo schlebiali uniesieniu powszechnemu. Czy może ustrzedz się błędu, kto ostrzeżeń wysłuchać i rozważyć nie potrafi?

Ileż to się razy powtarza w dziejach naszych, że nierozważny zapal przywłaszczył sobie monopol i nazwę patriotyzmu. Ludzie, równie gorących uczuć, ale tęższego umysłu, ścigani byli urągliwym mianem. Wypadki ujawniły lekkomyślność jednych, historia wykazała mądrość i cnotę drugich. A jednak to nas od nowych, ściśle tych samych błędów nie uchroniło.

Czy jakkolwiek pewność mieć możemy, że podobna tragikomedja nie powtórzy się jeszcze raz jeden i drugi, i trzeci?...

Ludwik Straszewicz.

ECHA ZACHODNIE.

Ze Stanów Zjedn., w maju.

[Ograniczenie imigracji. Kongres katolicki. Pismo angielskie literaturze naszej poświęcone. Uniwersytet polski dla ludu. Wybory wiosenne, udział w nich polaków. Kroniką.]

Δ Dwie głęboko obchodzące polaków sprawy: ograniczenia imigracji i kongresu polsko-katolickiego w Ameryce, nie uchodzą za porządek dziennego. Głosy polaków na uzali wiele zaważyły mogą, wobec więc ważności wyborów jesennych na prezydenta ani demokraci, ani republikanie nie chcą polaków drażnić i woła sprawy imigracji obecnie nie rozstrzygać ostatecznie. Świadczy to z jednej strony, że ze względu na liczbę liczą się tu z polakami, ale z drugiej strony odroczenie to nakazuje mieć się na baczności wobec niebezpieczeństwa grożącego, to też słuszną, że nie ustaje agitacja przeciw mowom, skierowanym przeciw naszej narodowości w kongresie. Przy sposobności obchodów majowych w wielu ko-

lonjach uchwalono odpowiednie rezolucje, a jeszcze w połowie z. m. uczyniono to na wielkim mass meetingu w Chicago. Mieli na nim mowy polskie reprezentanci dziennikarstwa i wszelkich obozów, pp.: Nagiel, Szameit, Jabłoński i Satalecki, po angielsku przemawiał sędzia Cavanagh, a wreszcie po litewsku p. Szydłowski. Zredagowany przez niego, opatrzone licznymi podpisami w różnych kolonjach, zostanie kongresowi przedłożony, szkoda jednak, że miłośnicy w sobie niepotrzebne zaczepki i wyrażenia nieparlamentarne.

Co do kongresu polsko-katolickiego, komitet, wybrany na przedwstępnej zebraniu w Buffalo, dalej sprawę tę rozwija; nie oznaczono dotąd czasu, ale nie ulega już dziś wątpliwości, że kongres przyjdzie do skutku. Jakie będą jego następstwa, czy przyczyni się do skonsolidowania stronnictwa katolickiego i uspokojenia umysłów, czy też do większego napięcia między obu istniejącymi partjami, przyszłość to okaże. Nie wiem, czy temu, że kongres wyrażniejsze przybiera kształty, czy też czemu innemu, przypisać wypadła przyzwoitość tonu gazet polsko-amerykańskich we wzajemnem traktowaniu się, co dawno było do życzenia. Czy to jednak długo potrwa? Kilka już razy dziennikarstwo polskie w Ameryce przechodziło takie fazy.

Skoro mowa o dziennikarstwie, zaznaczyć należy, że za pół roku ma powstać w Washingtonie nowe pismo angielskie, sprawom polskim poświęcone. Naczelnym redaktorem ma być p. Schoenfeld, o którym w jednej z poprzednich korespondencji wspomniałem, jako o przyjacielu polaków. Miesięcznik nowy ma mieć na celu zaznajamianie rasy anglo-saksońskiej z perłami naszej literatury, oraz z naszym ruchem artystycznym i muzycznym. Myśl to bardzo szczerliwa, która odda nieobliczone korzyści narodowości naszej w Ameryce, pismo bowiem podobne przekona wielu amerykańców, że dla naszych płów umysłowych zasługujemy na większy szacunek, niż ten, jakim nas darzą dotychczas.

Spełniając zlecenie ostatniego sejmu, wydział oświaty związku wprowadził w życie dawno zapowiadany wędrowny uniwersytet ludowy. Rozpoczęto wykłady od największej kolonii w Chicago, w d. 25 kwietnia. Odbijają się one co wieczór w dwu halach: św. Trójcy i Puławskiego, nadto 4 razy w tygodniu, w dzielnicy zwanej Bridgeport i raz w dzielnicy Town of Lake. Opłata za kursa wynosi 30 centów (= 60 kop.), lub 5 centów (= 10 kop.) za wykład. Kurs ma trwać do d. 7 czerwca, poczem odbywać się będą kursy w Milwaukee. Wykładają: dr. Kodis, żona jego, p. Machnikowski, p. Siemiradski i p. Kurcusz. Pierwszy jest lekarzem, praktykującym w Chicago i naczelnym lekarzem związku; p. Machnikowski jest członkiem redakcji «Dziennika Polskiego». Dwaj zaś ostatni są umyślnie z Europy dla tych wykładów wprowadzeni. Dr. Tomasz Siemiradski pochodzi z Nowogródka na Litwie, pełnił obowiązki profesora kolejno w gimnazjach: w Siedlecach, Kielcach, Łomży i Odesie, następnie kształcił się na profesora prawa rzymskiego w uniwersytecie berlińskim. Bawił potem czas pewien w Warszawie, a pracując na polu literackim, zasilał przeważnie «Wielką encyklopedję ilustrowaną» artykułami

z dziedziny historii starożytnego Wschodu, Grecji i Rzymu. Mieszkał następnie w Petersburgu, jako pomocnik korespondenta angielskiego dziennika «Standard», ostatecznie bawił we Lwowie, ząd go do Ameryki powołano. Drugi ze wprowadzonych profesorów, Aleksy Kurcusz, pochodzi z Mariampola, w gub. suwałskiej. Kształcił się w uniwersytecie w Gaudawie, oraz w politechnice i uniwersytecie w Zurychu. Pracował na polu antropologii; w ostatnich czasach zajęty był opracowaniem charakterystyki fizycznej czaszek ludzkich, odkopanych przez podróżnika Deckera w północno-wschodniej Rosji.

W nowoutworzonym uniwersytecie ludowym wykładą będzie prof. Siemiradski: 1) historję Polaków w bieżącym stuleciu, 2) historję Francji z drugiej połowy XVIII w. i 3) historję Litwy. Prof. Kurcusz: 1) o budowie ciała ludzkiego i 2) o człowieku. Dr. Kodis: historję unię robotniczych. Pani Kodisowa: 1) wychowanie początkowe, 2) zasadniczo pojęcia filozofji, 3) o Mickiewiczu. Wreszcie prof. Machnikowski fizyk: 1) o elektryczności i 2) naukę o gwiazdach. Czas pokaże, ile korzyści z tych wykładów odniesie tutajże społeczeństwo polskie i o ile dorosło już ono, aby ocenić korzyść podobnych wykładów.

Mineły wybory wiosenne. Wypadły po większej części na korzyść republikanów. Polacy w niektórych miastach odnieśli korzyść, przeprowadzili swych kandydatów lub też polaków, ale nie w tej mierze jakby być mogło, gdyby się wszyscy trzymali zasady popierać swego bez względu na partję, do której należy i jakby to w wielu miastach liczbę polaków odpowiadało. Co prawda, to pośród Polonii w wielu kolonjach mało jest odpowiednio wykwalifikowanych do zajęcia urzędów i tem tłómaczy się, dlaczego nie zajmują polacy słusznie dla liczby należącego się im stanowiska i są przedmiotem pośmiewisk, jakie niedawno padły w kongresie. W Chicago w wardzie (dzielnicy), przez polaków zamieszkałej, obrano aldermanem, t. j. radcą miejskim znanego p. Piotra Kiołbasę, który pobit przeciwnika, adwokata Smulskiego, nieznaną większością 72 głosów. W Milwaukee polacy zdobyli 4 aldermanów i w innych kolonjach niegorzej jeszcze poszło, najlepiej atoli w Sobieski (stan Illinois), gdzie prawie wszystkie urzędy dostały się polakom, bo też w miejscowości tej przeważa ludność polska. Jak zwykle przy wyborach amerykańskich nie obeszło się i tym razem bez krwi rozlewu: chicagowski dziennik podają częściową listę ranionych w liczbie 18 osób, między tymi 3 polaków. Przy sposobności wyborów porobili i polacy dwukrotnie zakłady, w skutek których jeden będzie musiał zgolić wąsy, inny na rogu ulicy czyścić przechodniom buty, inny znów wieść po ulicach swego przeciwnika w taczkach, a wreszcie inni okupiać przegrane beczkami piwa. Czyż to nie do wód amerykanizowania się? i czyby nie można, skoro już idzie o zakłady, robić je o pożyteczniejsze rzeczy, lub robić zakłady tak, aby ztąd mogły mieć dochód jakieś polskie instytucje dobra publicznego.

Dom emigracyjny nie ma jakos szczęścia. Piszący miał sposobność oglądać w Jersey City dom już zupełnie w tym

celu urządzony, z którego otwarciem czekano tylko na obejrzenie przez delegatów komisji imigracyjnej. Delegaci zwlekali z tem, aż wreszcie przy rewizji uznali pomieszczenie za nieodpowiednie. Przeniesiono zatem dom napowrót do New-Yorku, gdzie podobno został otwarty nareszcie. Postępowanie władz imigracyjnych, które naraziło zarządk domu na większe wydatki i koszt utrzymania, daje wiele do myślenia. Trudności, z tej strony nowej instytucji stawiane, nasuwają podejrzenie o bliski stosunek członków komisji z licznymi agentami, wyszukującymi emigrantów w różny sposób, a których interesy wiele ucierpią przez założenie domu emigracyjnego.

Laderewski opuścił Amerykę w d. 23 kwietnia, uwożąc z sobą 208,000 dol. (416,000 ra.) czystego dochodu, który mu koncerty tego sezonu przyniosły. Największy dochód dał koncert w Chicago w kwiecie 7,384 dol. (14,778 ra.). Ofiarował on 10,000 dolarów (20,000 rubli), od których procent ma służyć na nagrody za kompozycje muzyczne. W New-Yorku wystąpiło znów z koncertem cudowne dziecko, 14-letni pianista Michał Zadora. Krytyka wyraża się o jego zdolnościach nader pochlebnie i przepowiada mu świetną karierę. Bracia Nowiczy, ciesząc się pewną sławą w Chicago, urządzają szereg koncertów na rzecz pomnika Kościuszki. Według doniesień dziennikarskich, pani Modrzejewska ma mieć rękę sparaliżowaną i zdrowie zachwiane. Przybyła ona obecnie do Los Angeles, zkąd uda się do swej posiadłości, aby wypocząć. Mniema ona, że będzie mogła powrócić na scenę. Niedawno odbył się w Chicago chrzest jej wnuka. Rodzicami chrzestnymi byli Jan Reszke i słynna śpiewaczka, panna Emma Calve. W czasie jednego z występów braci Reszków w chicagowskim audytorjum wdarł się na scenę warjat, tak, iż chwilowo przedstawienie musiało doznać przerwy, aż intruza zdolano usunąć. Parafianie św. Trójcy w Chicago ofiarowali kardynałowi Satollemu, delegatowi papieżkiemu dla Stanów Zjednoczonych, złotą tabakierkę w dowód wdzięczności za otwarcie długo zamkniętego kościoła. Redaktor dotychczasowy «Sztandaru», p. Osada, przeszedł na stanowisko wice-redaktora «Dziennika Polskiego» w Chicago. Tamże pojawiło się znów pismo humorystyczne «Kropidło». Osiawiony Jerzy Mirski, redaktor «Głosu Ludu», organu kościoła niezależnych, ustąpił z redakcji; redakcja, zawiadamiając o tem, przyrzeka, że pismo będzie nadal przyzwoliciel redagowane. Znany filantrop, p. E. Jerzmanowski, opuścił Amerykę w d. 25 z. m.; na kilka dni przedtem wręczono mu dyplom na członka honorowego związku. Biblioteka polska, którą w New-Yorku przez lata utrzymywał własnym kosztem, przesłała pod zarządek Towarzystwa «Zjednoczenie polaków». Zegnali go i Amerykanie, urządzili na cześć jego ucztę, która na 15 osób kosztowała 1,200 dolarów, i wręczywszy mu kosztowne i artystyczne album. Plany na dom związkowy, wypracowane przez architekta Fizikowskiego, zostały zatwierdzone, a według sporządzonego kosztorysu ma on kosztować 17,000 dol. Obecnie została rozpisana licytacja na wykonanie robót po dzień 15 b. m. Jest zatem nadzieja, że

dom ten, co do którego tyle się dzienniki spierały, jeszcze w tym roku wzniezionym zostanie. W Winonie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Leon Heilpern, były pomocnik redaktora «Wiarusa». W Bostonie niejaki Strzelecki, znany w lepszych kołach, trudnił się od jakiegoś czasu w dzień krytyką dzieł i dziennikarstwem, w nocy zaś rabunkiem, aż obecnie został przyłapanym. Do Ameryki przybył w dzieciństwie i tu już uczęszczał do szkół, a nawet ukończył uniwersytet nowojorski. Do zbrodni popchnęła go żądza prędkiego wzbogacenia się.

D. G.

Londyn, 14 czerwca.

[Trudności ministerjalne i błędy taktyki parlamentarnej. Misja dyplomatyczna p. Newlińskiego. Sekon. Derby. Książę Walji. Kwestja szpitali].

▲ Klasyczne przemówienie o Kapitolu i Tarpejskiej skale da się zastosować do położenia ministerstwa angielskiego. Przed rokiem wypłynęli z rozpiętymi żagłami, chętnie się niebawem większością parlamentarną, popularnością w kraju i zapowiadając szereg reform demokratycznych o socjalistycznym zabarwieniu. To blizsze złoto zmieniło się szybko — że użyję słów poety — w podły ołów. Większość ministerjalna rozpręga się, popularność w kraju zmniejsza się, jak świadczą dodatkowe wybory, a miast postępowych reform, rząd poprzestał na przedłożeniu dwóch projektów niewątpliwie reakcyjnego charakteru. Jeden z nich darowuje arystokracji gruntowej półtora mil. funt. w formie podatku, który reszta narodu opłacać będzie, drugi dotyczy oświaty elementarnej i, łamiąc ustawę 1870 r., która ustanowiła neutralność religijną, oddaje oświatę mas ludowej w ręce duchowieństwa anglikańskiego.

Ten ostatni projekt wywołał nawet wśród zachowawczego stronnictwa wielkie niezadowolenie. Ministerstwo, widząc jak złe rzeczy stoją, jak niepopularnym staje się jego leader w izbie gmin, pan Artur Balfour, zdając sobie sprawę, że bil o oświacie elementarnej albo przepadnie i podlegnie je za sobą, albo musi być radykalnie zmieniony — zwołało ogólny wiec swego stronnictwa. Pragnie dojść do porozumienia i przejechać krynobrych i niezadowolonych swych stronników; uda mu się, niema wątplenia, wybrnąć z tej ciężkiej przeprawy, ale wyjdzie z niej osłabionem i pozbawionem blasku.

Nie należy pomijać całego szeregu błędów i fałszywych kroków, które lord Salisbury uczynił w drodze dyplomatycznej. Sprawa armeńska nie potrzebuje być przypominana tak samo, jak zatań z Transwaalem: oba skompromitowały Anglię i osłabiły moralnie. Dla podreperowania swej pozycji, zaimprovizował lord Salisbury wyprawę do Sudanu. Było to wpaść w deszczu pod rynek. Zdecydował wprowadzenie sił wojskowych i Indyl do Sudanu i otworzył kwestję zwoju dla tych indyjskich żołnierzy, kwestję, która może się stać punktem wyjścia niepożądanego sporu pomiędzy kolonią a metropolią. W dodatku wyprawa ta, która miała wywiadywać przysługę Wiochom, wywołała nieporozumienie z Niemcami, obruszyła na Anglię bardziej jeszcze Francję. Jest wprawdzie hasłem polity-

ków angielskich nigdy nie przyznawać się do popełnionych win, ale tym razem błędy wewnętrznej i zewnętrznej akcji są zbyt jaskrawe, ażeby mogli rościć pretensje do tryumfów.

O jednej jeszcze kwestji politycznej nie będzie od rzeczy wspomnieć, zanim do innych przejdziemy przedmiotów, a głównie z powodu, że jeden z rodaków naszych naczelną w niej odgrywa rolę. Mamy na myśli misję dyplomatyczną p. Michała Newlińskiego w sprawie ormiańskiej. Gdy po bezakutecznej interwencji mocarstw zachodnich, sultan pozostał panem sytuacji, zaciążył na nim moralny obowiązek organizacji Armenii. Widocznie zamierza, w części przynajmniej, życzenia nieszczęśliwych armeńczyków spełnić, skoro wysłał delegata do Brukseli, Paryża i Londynu, ażeby porozumiał się z istniejącymi tam komitetami ormiańskimi o wysłaniu deputacji ormiańskiej do Yildiz-Kiosku, z pominięciem Porty. Sam sultan zamierza wysłuchać skarg tej deputacji i uczynić im zadość w miarę możliwości.

Poufną tę misję powierzył Abdul-Ilamid p. Michał Newlińskiemu, dobrze znanemu parlamentarzystom i publicystycznym kołom wiedeńskim. Nie pierwszy to już raz używa sultan osoby p. Newlińskiego, często przebywającego w Stambule, do tego rodzaju misji, ceniąc jego takt i zdolności dyplomatyczne. Niewiadomo nam, jak się powiedzie rodakowi naszemu w innych stolicach, ale w Londynie członkowie komitetu, na którego czele stoi lord ks. Westminster i członek parlamentu, p. Stevenson, w bardzo pochlebny sposób wyrażają się o usiłowaniach pana Newlińskiego. Zadanie jest trudne i nie można się dziwić, że zrozpaczeni ormianie obawiają się dostępu tam, gdzie pragną im okazać dobrą wolę, ale gorliwość i sympatja p. Newlińskiego potrafią, miejmy nadzieję, koleżką tę sprawę do pożądanego doprowadzić końca.

Po za sferą publiczną życie londyńskie rozwija się zwykłym trybem. Znajdujemy się obecnie w całej pełni sezonu, który oddawna nie był tak świetny. Przyczynia się do tego niemało pogoda i wyjątkowo ciepło i susza. Na tę ostatnią gorzko skarżą się rolnicy, ale my, w mieście, odczuwamy dotąd tylko dodatnie jej strony. Derby tegoroczne zostały upamiętnione wygraną «Parsimona», konia, wyhodowanego w stadninach ks. Walji i będącego jego własnością. Chociaż znawcy wysiłkowi rokowali zwycięstwo innemu koniowi, należącemu do br. Rotszylda, publiczność żywiła zabobonną wiarę, że zwyciężony on będzie przez konia następcy tronu. Od dwudziestu lat gorliwie uprawia on ów sport narodowy z wielkim nakładem kapitału i pracy, a dotąd los mu nie sprzyjał i napróżno dotąd ubiegał się o wygraną Derby, która jest w sferze turfu najwyższym zaszczytem. Trzeba było być na wysiłkach i widzieć bezgraniczny żal i pośmiewaniego tłumu, gdy «Parsimon» pierwszy stanął u mety, trzeba było słyszeć gromot oklasków, huk wiwatów, trzeba było widzieć kapelusze rzucone w górę, swartą masę, szarżującą ku kaletu, gdy, odbrawszy konia z rąk Wattsa, swego żołęja, prowadził go za udkę, aby zrosnąć, do jakiej potęgi wnieść się może to akomplikowane uczucie, złożone z samolubstwa do sportu i lojalizmu do rodzinny królowskiej.

Nie należy sztydzić z tej popularności, jaką następcą tronu posiada we wszystkich klasach narodu, z wyjątkiem faryzeuszów i świętoszków, którzy mu darować nie mogą wybryków młodości. Społeczność tutejsza wie, że odsunięty od wszelkiego udziału w sprawach publicznych przez ustawę konstytucyjną i wolę monarchini, książę, który wkrótce liczyć będzie lat sześćdziesiąt, zmuszony jest ograniczać swą działalność do reprezentacji, ceremonij inauguracyjnych i przewodnictwa honorowego instytucjom rozmaitym. W tej ciasnej sferze ks. Walji rozwija działalność nieustraszoną i nie ma ani jednej strony narodowego życia, którejby nie znał, którąby się nie interesował i którejby nie oddał usług, dzięki swej bezstronności i taktowi.

Świeży przykład jego wszechmocnego wpływu mieliśmy w kwestji subskrypcji na szpitale. Szpitale w Anglii nie są utrzymywane kosztem skarbu, ale ofiarnością społeczeństwa: samopomoc ujawnia na tem polu wspaniałe rezultaty. W samym Londynie szpitale udzielały pomocy lekarskiej 1,463,000 chorym w r. z., kosztem 718,954 funt. Pokażną tę sumę trzeba znaleźć rok w rok, i rok w rok zwiększają się potrzeby. Ważnem źródłem dochodu jest instytucja szpitalnej niedzieli, w której zbierane są w kościołach i na ulicach składki. Nikt, najuboższy nawet, uchylać się od nich nie myśli. W roku zeszłym zebrano w tym jednym dniu w Londynie przeszło 60,000 f. szt.

Naturalnie większość szpitali posiada stałe dochody z zapisów i fundacji. Ale zmniejszenie stopy procentowej, oraz przesilenie rolnicze i upadek dochodów z ziem, oddziaływało także na stan finansowy szpitali londyńskich. Z 9,000 łózek, około 2,600 było nieczynnych w r. z., z powodu braku środków utrzymania. Ofiarności publicznej w Anglii jest niezaprzeczenie olbrzymia, ale w tylu kierunkach eksploatowana, nie dziw, iż tu i owdzie zalega. W takich krytycznych chwilach niema korzystniejszego poparcia nad to, które daje ks. Walji. Jego odezwa wystarcza, aby się otwary skarboney, co się już wypróżnionemi zwałaby. Doświadczyła tego obecnie jedna z wielkich londyńskich instytucyj leczniczych, «Guy Hospital». Tego rodzaju działalność księcia pozyskała mu serce narodu. Nawet najzawzięci przeciwnicy zasady monarchicznej, a jest ich drobna załoga, nie licząc w Anglii, muszą przyznać, iż taka opiekuńcza, pomocnicza akcja rodziny królewskiej jest koniecznością, łagodzącą ten «anachronizm cywilizacyjny».

Zygmunt.

Paryż, 21 czerwca.

[Pospolite ruszenie przeciw obcym studentom i lekarzom. Lekarze polacy we Francji].

Δ Dzieją się czasem na samym koniunczku naszego mocno oświeconego wieku i w krajach bardzo posuniętych rzeczy, przed któremi nawet takie choćby piętnaste stulecie stanowczo się cofnęło. Jedno z takich widoków daje filozofom Francja, rządząca pospolite ruszenie świata medycznego przeciw studentom i lekarzom obcego pochodzenia. Radykalniejsze głosy domagają się mianowicie lekarskiego, zamknięcia drzwi wszechmocnych francuzkich przed cudzoziemcami, którzy ze wszystkich punktów zle-

mi, z pod wszystkich szerokości geograficznych dążą do Paryża zwłaszcza po naukę, wiedzę, światło. Taki napływ cudzoziemców stanowił zawsze o chwale, o sławie, o potęgę krajowej oświaty. Dziś sława i chwala mają dla niektórych francuzów nie więcej znaczenia od włoskich miedzaków. Konkurencja! — oto gdzie leży rdzeń kwestji. Halas w tej sprawie podniósł się duży. Rozpoczęty w jakiejś kawiarni łacińskiej dzielnicy, dostał się pod pióra wszechmocnych dziennikarzy i wpłynął oto bystrym strumieniem do francuzkiego parlamentu. Ponieważ jednak na przebycie tej drogi zużyło się nieco czasu, było kiedy więc kwestję opatrzyć, zastanowić się nad nią i powitać jej wejście — opracowanemi już argumentami. Uczynił to właśnie p. minister oświaty, Rambaud (do niedawna profesor historii w Sorbonie, gdzieś słuchał jego doskonałych wykładów o kwestji wschodniej), a uczynił, choć trochę miękko i bez energii, z widoczną chęcią ustąpienia nieco prądowi, bardzo rozumne jednak i piękne przytaczając racje. «W interesie wyższym Francji leży — powiedział — otwarcie szeroko naszych granic dla tych, którzy przychodzą do nas pod z kielicha wiedzy, gościnnie przez nas ofiarowanego». «Byłoby rzeczą godną pożałowania — inny ustęp z mowy ministra — trzymać się w tej sprawie wyłącznie ekonomicznego punktu widzenia. Otworzyć szeroko dostęp cudzoziemcom do ognisk naszej oświaty. Jest to obowiązek, jest to apostołstwo narodów cywilizowanych».

Jednak... bo właśnie jest tu pewne jednak, oparte na malej części słuszności, jaka w tej sprawie się znajduje. «Jednak — powiada minister — dbałość właśnie o dobrą renomę naszej oświaty nakazuje nam unikać właśnie tego, co może jej przynieść ujmę i zmniejszyć wartość jej wartości i jej nagród. A więc — jest na tem polu coś do zrobienia».

Oto w czym leży ta częstka sprawy, która słusznie domaga się zmiany. Aby wstąpić na wydział medyczny, należy posiadać stopień *bakalarka*; nie łatwo go otrzymać we Francji, przedmioty, wymagane do egzaminów, są liczne, a egzaminu samo surowe. Ten stopień jednak obowiązuje samych tylko francuzów. Od cudzoziemców wymagany jest ekwiwalent, czyli poprostu jakiegokolwiek świadectwo ze średniego, było klasycznego zakładu naukowego. Otóż nie można wątpić, że pomiędzy stopniem *bachelier* a maturą serbską lub bułgarską jest pewien, może i spory dystans. Z tego zaś wynika, że cudzoziemiec ma łatwiejszy dostęp do uniwersytetu francuzkiego, niż francuz.

Ztąd jednak do zmonopolizowania kultetu nie bardzo, myślę, prosta prowadzi droga. Są ludzie, którzy mówią, iż do odbycia korzystnie studiów medycznych pergamin *bakalarski* wcale nie jest koniecznym. Do tych ludzi należy kilkakrotnie minister — byli i przyszli p. Raftaud Poincarre. Czekałoby, aż się ta sprawa wyklaruje.

W nawiasie tylko wtrącamy, że ta sprawa o tyle nas bliżej obchodzi, iż zawsze na uniwersytecie paryżkim jest jakiś dziesiątek polaków, studentów medycyny, i że we Francji praktykuje ze setka doktorów-polaków. Młodym nam jeden głosej się dorobił sławy, okulista Ksawery

Gależowski. Przez jego klinikę na *rue Dauphine* przeszło już więcej, niż 100,000 chorych i żaden z nich nie zapłacił ani centyma. Ten chyba spłacił dług, zaciągnięty wobec uniwersytetu francuzkiego, który dał mu dyplom, i wobec społeczeństwa, które dało mu stanowisko. Chciałbym wam więcej napisać o lekarzach-polakach we Francji, ale nie mam się gdzie informować o tem; jedyne piśmko polskie, wychodzące w Paryżu, powie ci to bardzo dokładnie, co myśli Turcja i co zamierza Anglia, ale nie powie ci, gdzie mieszka jaki specjalista polak, którego zostalibyś chętnym nieraz klientem. Z lekarzy, którzy mają już «markę», wymienię d-ra Sierszyńskiego, d-ra Góreckiego (okulistę), d-ra Babińskiego (nerwologa), d-ra Bogdanowicza, d-ra Wrotnowskiego; z tych, co sumienie na ową markę także zasługują: d-ra Braumana, d-ra Janowicza, d-ra Dłuskiego i d-rów panią Dłuską.

W. Kos.

Berlin, 20 czerwca.

[Gorąco i ustawa proceduralna. Podtrzymanie stanu Średniego. Kongres związku przedsiębiorców. Traktat handlowy z Japonją. Goście zagraniczni: Li-Hung-Csang i inżynierowie okrętowi. Ustawa prawowa dla Alzacji i Lotaryngji. Uroczystość pomnika. Z wystawy].

Δ Przyszły historyk parlamentaryzmu, a będzie to bez wątpienia Niemiec, bo ci lubią zgłębianie szczegółów drugorzędnych i szerokie uogólnienia, napisze może studjum o wpływie upałów na ustawodawstwo parlamentarne. Bieżąca sesja w parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim dostarczy mu do tego obfitego materiału. Prawda, że gorąco niezwykle, a Berlin, jak wskazują meteorologiczne tablice, co najwięcej przez upały nawiedzanych miejscowości należy. Przy dwudziestu dziewięciu stopniach w cieniu nie udało się zgromadzić w parlamencie dostatecznej liczby członków, aby uchwalenie ostatecznie noweli proceduralnej. Prawda, że ma ona licznych przeciwników, a poprawki w malej tylko części uwzględnione zostały. Pomimo to, losy noweli są dziś już prawie pewne: od zupełnej swobody przemysłu i handlu, jaka panuje obecnie, rząd uczyni pierwszy krok ku ograniczeniu. Jak zwykle, rozpoczyna się od najslabszych, a więc od kolporterów wszelkiego rodzaju. Handel roznośny i rozwoźny, a wraz z nim rozmaity przemysł domowy, który tylko na tej drodze wytworzy swoje wśród publiczności zbywać mógł, podlegnie silnym ograniczeniom. W niektórych punktach nie można odmówić ustawie słuszności, np. o to chodzi o trunki, a nawet o kolporterów literatury pornograficznej. To przecież tłumaczonym będzie bez wątpienia w taki sposób, że kolporterom utrudnią dostawę pism i broszur demokratycznych, które dziś już licznym podlegają zakazom. Ograniczenia swobody przemysłu i handlu dokonywają się tu, jak zwykle, w imię podtrzymania stanu średniego. Wobec niesłychanie szybkiego przeobrażenia gospodarczego, jakim podlegają Niemcy, obawa zupełnego upadku tej warstwy jest całkiem uzasadnioną. Przeprowadza na obecnie przez stowarzyszenie polityki społecznej ankietę ziemianstwa wykazuje, że tam tylko ziemianie utrzymać się mogą, gdzie zaspakajają potrzeby lu-

dywidualne, lub w tych gałęziach pracy, przy których maszyny zastosować niepodobna. A więc wśród szwerców np. rzemieślnicy pracują dla coraz szczuplejszego kółka klientów. Tapicerzy, dekarze mają na czas dłuższy zapewniony byt samoistny, gdy np. stolarze i blacharze przechodzą w szeregi robotników. Gdyby wziąć stronę moralną owej niższej warstwy stanu średniego, to i tu, zdaniem miejscowych, doskonale obznajmionych ze stosunkami, znać upadek. Życie nad stan, gonitwa za przyjemnościami, zwłaszcza w wielkich miastach, zastąpiły dawną oszczędność i zabiegiwość. Stosunki płci obu doazły do stopnia swobody, nieznanego gdzieś indziej: młodziutkie dziewczęta oświadczają wprost, że, nie mając nadziei zamążpójścia, chcą przynajmniej użyć życia. I używają go też.

Odbiegłem daleko od tematu, a należy wspomnieć o dowodzie żywotności wyższej burżuazji, a mianowicie o zjeździe «związku przedsiębiorców», który liczy już przeszło 900 członków i ma na celu, jak zaznaczono obecnie, nie tyle walkę z agrariuszami i demokracją społeczną, co podniesienie stanu przedsiębiorców i wzmocnienie go przeciw nieusprawiedliwionym żądaniom robotników, między którymi najwięcej niezadowolonia wzbudza święto 1 maja, oraz chęć usunięcia pracy akordowej. Radca dr. Studnitz podniósł ciekawą kwestję reformy inspektoratów fabrycznych. Proponuje on, aby zmieniono je w samodzielną instytucję ministerjalną, która zajmowałaby się w pierwszym rzędzie sprawami techniki. Co zaś do wypełniania przepisów prawodawstwa ochronnego, radzi ustanowienie własnej kontroli pod nadzorem państwa. Wniosek przyjęto, zarówno jak i drugi, broniący się przed wglądem robotników w sprawy przemysłu, co przecież ma miejsce w Anglii. Zgromadzenie omawiało również traktat z Japonią, nazywając go zwycięstwem kultury mongolskiej nad kaukaską.

Jednocześnie traktat handlowy z Japonią, zawarty w dniu 2 kwietnia w Berlinie, omawiany był w parlamencie. Traktat ten, w którym Niemcy po raz pierwszy traktują z azjatyckim państwem, jako z równoprawną potęgą, wzbudza krytykę z powodu braku ochrony dla niemieckich wynalazków, patentów i wzorów. Postawione są one narówni z japońskimi, że zaś faktycznie Japonia wzrosła przez bezkarne przywłaszczanie sobie europejskich pomysłów, sama zaś nie dać nie może na wymianę, słusznie więc paragrafowi temu wyrzucają jego ostry i podstępny kruczek. Japonia przy tem bezkarnym zwycięstwie mogłaby czuć się dumna, gdyby nie jednocześnie przyjęcia, jakie Berlin ofiarował i nieoficjalny wyprawa na cześć chińskiego Bismarcka, jak go nazywają, Li-Hung-Czang. Cesarz Wilhelm przyjmował go w ubiegłą niedzielę na uroczystym posłuchaniu wobec cesarzowej, kazał i dworu, a odpowiadając na mowę posła, zauważył, że stosunek Niemiec z Chinami polega na jednakowych dążnościach do pokoju i podtrzymania cywilizacji. W każdym razie za ten komplement cywilizacji germańskiej wdzięczna chyba nie będzie. Chińska przeciw doraźnie się stara do tej pochwały, i oto Li-Hung-Czang postępuje w Berlinie, jak (?) przedstawiciel cywilizowanego i

zamożnego państwa. Nie ogranicza się więc na podziwianiu wystawy i miasta, ale angażuje techników i inżynierów, robi układy o budowę kolei, a zwłaszcza zapewnia, że Chiny nie omieszkająby wziąć pożyczki, gdyby się dało. Ha! pożyczanie, to przecież jeden z atrybutów wielkopanśkiego trybu życia...

Więcej niemal zainteresowania, niż Li-Hung-Czang, wywołała w mieście wizyta Towarzystwa angielskich inżynierów okrętowych, którego cesarz Wilhelm jest członkiem. Z powodu najwyższego zaproszenia przybyli też oni z kongresu w Hamburgu do Berlina i tu uroczystość podejmowani byli. Przydujący związek lord Hopetoun tak mile był zdziwiony niemiecką gościnnością, że dał wyraz swemu zadowoleniu w telegramie do królowej Wiktorji. Zdaje się, wśród toastów i libacji utopiono niechęć, jaka była się wkładła bieżącej zimy do stosunków Niemiec z Anglią. Stosunki przyjazne tedy na całej linii polityki zagranicznej niemieckiej. A wewnątrz kraju?

Alzacja i Lotaryngja utrzymują prawo prasowe, obowiązujące w innych krajach rzeszy. Próbowali protestować przeciw temu poseł Marquardsen, wskazując na możliwe wicherzenia francuskie. Tych nietylko Niemcy starannie szukają, ale je nawet przewidują teraz, gdy rozpoczął się okres wielkich rocznic francuskich przed stu laty. Pomimo to, kraje zabrane otrzymały równoprawienie prasowe. Innym objawem pokojowego usposobienia i spójności wewnątrz Niemiec było w tygodniu ubiegłym odsłonięcie pomnika dla cesarza Wilhelma I na t. zw. pagórku Kyffhäuser w ks. Schwarzburg Rudolstadt. Do pagórka tego przywiązana jest legenda o Fryderyku Barbarosie, którego figurę w siedzącej postawie umieszczono z drugiej strony pomnika. Przy otwarciu pomnika, oprócz cesarza Wilhelma, obecni byli przecież, zamiast wszystkich panujących niemieckich, tylko król wirtemberski i w. ks. badeński, jakkolwiek cesarz mówił ciągle o swych wysokich sprzymierzeńcach. Pogoda sprzyjała, ludę się cieszył, a gazety pruskie podniosły fakt jednolitości germańskiej.

Wystawa przemysłowa rozwija się pomysłnie. Wykonano już nawet fontannę świetlaną, że zaś i oświetlenie jest bardzo piękne w dniu iluminacji, efekt wystawy istotnie bardzo okazały. Publiczność napływa tłumnie. Bardzo pocągająca jest pięknie urządzona bezpłatnie cytelnia pism. Aż dotąd staraliśmy się na próżno, aby pisma polskie stały w osobnym oddziale. Przyczeczenie wprawdzie jest, szafka również, ale ów napis, któryby fakt tej niesłychanej (!) pruskiej uprzejmości światu obwieszczał, nie ukazał się dotąd.

Sternik.

Poznań, 22 czerwca.

[Hakatyzm niewygodny rządowi. Majówki. Główny].

△ Coraz więcej uwydatnia się nadzór, wykonywany u nas nad rządem przez związek hakatywów. Rejencja poznańska tak dalece już poddała się temu nadzorowi, że publicznie tłumaczy się z kraków, które się opini hakatystowskie niepodobają. Wymagania tej opinii zaś z każdym dniem wzrastają. Nie trudno przewidzieć, że nadzór ten stanie się nawet rządowi niewygodnym i że rząd bę-

dzie się musiał otrząsnąć z kurateli wykrywaczy rzekomego «patryjotyzmu niemieckiego». Poszczególnych faktów, objaśniających powyższe twierdzenie, niepodobna wyczerpująco podawać, tak są liczne. Opinia hakatystowska tak się zacietrzewia, że w każdym niedledwie objawie woli rządu widzi słabość wobec pałków, brak «należytej ciętości», i niedledwie zdradę wobec «zagrożonej» na wschodnich kresach niemieczyny. Świeżo zdarzył się w tej mierze charakterystyczny wypadek. Powien duchowny ujął się wobec nauczyciela elementarnego za pałaczem polskim, który tenże wyrugować chciał ze szkoły. Przyszło do zatargu. Rejencja musiała uznać winę nauczyciela, bo go przesadziła na inną, ale, dla osłodzenia pigułki, lepszą posadę. Równocześnie jednak, jak się dość pokornie tłumaczył radca rejencyjny w pismach publicznych, uzyskał rząd rzekomo obietnicę od konsystorza, że «niezdolny» proboszcz przeniesionym zostanie także. Okazało się jednak, że tej właśnie obietnicy nikt nie dawał, bo też nie było wcale powodu, a zresztą Instytutowanego proboszcza nie tak łatwo usunąć z probostwa, jeżeli sam ustąpić nie zechce. Rozgorączkowany tym zawodem hakatyzm postanowił wnieść nawet w sejmie interpelację o «zniewagę» niemieczyny, ale pewno się skończy na pogroźkach, bo sejm czempredzej zamkają.

Z powodu sprawy tej powstała nawet u nas walka dziennikarska. Pisma szowinistyczne uderzyły na władzę duchowną, robiąc jej zarzut z tego, że usunęła proboszcza za obronę pałacza. Potem nastąpiło naturalnie niesmaczne wyklamywanie i powódł rekryminacji, skoro się sprawa wyjaśniła.

Żyjemy teraz w epoce «majówek». Zabawa kwitnie, mianowicie też w średnich, małomiejaskich sferach. Zabawy te o tyle budzą zajęcie publiczne, że na nich prawie już wszystkie kółka śpiewackie poplują się bądź solowym, bądź chóralnym śpiewem. Urocznawą taką zabawę także różne gry towarzyskie, wysięgi, wspinanie się na drugi, tłuczenie garnczka z zawiazanymi oczyma, a przeważnie tańce. Specjalnością zaś naszych mieszczanekskich tanców są tu tańce *białe*, do których panie angażują mężczyzn. Pleć piękna znajduje zatem sposobność wydatulania samodzielnie swych sympatyj.

Kobią się przygotowania do wielkiego zjazdu gimnastycznego, jaki się tu ma odbyć w sierpniu. Tymczasem już władza ograniczyła do liczby 5 udział «druhów» zakordonowych, a nawet przypuszczają, że zjazd wcale się nie będzie mógł odbyć z powodu polityki, o jaką naturalnie niesłusznie posiadają gimnastyków. Bo jeżeli istnieją w kołach gimnastycznych polityczne przechwałki, to właśnie są one przechwałkami, a nieczem więcej. Ale takie przechwałki właśnie są szkodliwymi. Gimnastycy unikają ich powłoni a pilnować ćwiczeń cielesnych.

Wojnicz.

Kraków, 28 czerwca.

[Woda i wybory miejskie. Wydegi. Sokoly. Wice katolicki. Kronoska].

△ W żadnych przemowach żadnych kandydatów, obieranych do jakiegokolwiek ciała reprezentacyjnego, nie było jeszcze z pewnością tyle wody, co w wywnętrzaniach się naszych kandyda-

tów do rady miejskiej. Formalnie zalewają nas oni jej potokami, nie mówiąc już o tych, którzy, jak np. prof. Bujwid, «utopili w niej swą duszę» (patrz Nr. 134 «Dziennika Krakowsk. »).

Zkądże jednak ten bezmiar wilgoci? Dlaczego marzymy o wodzie tak, jak najtężał z przodków naszych nie marzyli nigdy o najprzedsiejszym «węgrzynie»? Czy jakaś nadetatowa armia zbawienia zapisała nas gremjalnie do bractwa wstrzemięźliwości? Ależ nie, oprócz zwykłych sutan i habitów czarnych, białych i brązowych, od ośmiu czy dziewięciu wieków spacerujących po ulicach śródmieścia, nie tylko żeśmy nie widzieli żadnej innej armii pobożnej, aleśmy nawet nie słyszeli trąb i kotłów, poprzedzających zwykłe przybycie «pułkownika» Booth'a. Rzecz cała tłómaczy się całkiem prozaicznie: oto mamy bardzo złą wodę—i, co za tem w znacznym stopniu idzie, i brzydka statystykę śmiertelności; a więc, troskliwi o życie i zdrowie nasze kandydaci, obiecują nam, że wszystko się poprawi, skoro tylko oni zasiądą na skórzanych fotelach w ładnej sali radzieckiej, że woda będzie smaczna i przeczyszczą, jak w samej Warszawie, i że umierać będziemy równie rzadko, jak umierają w Warszawie—po kanalizacji, naturalnie. My wprawdzie o kanalizacji nie marzymy nawet, tylko o sprowadzeniu dobrej wody gruntowej z Bielan, w braku nadziei na źródłową z Regulic.

P. K. Bartoszewicz przypomniał nam jednak, za pośrednictwem reportera, że nie tylko pić, ale i jeść potrzeba, co wobec drożyzny krakowskiej, nie jest wcale rzeczą łatwą. Urzędnik, mający tu 1,500 zlr. pensji, «jest niedzarską», coż więc mówić o tych, którzy mniej mają, przy takich samych żołądkach? Wychojąc z tego punktu widzenia, rozwinął p. B., na wypadek swego wyboru, program przyszłej działalności, krytykując przytem ostro bezradność rady przemysłowej miejskiej, która pozwala na formalne «ringi» pp. piekarzy, rzeźników etc., całkiem dowolnie i bez żadnych przyczyn głębszych podnoszących ceny, nie dopuszczających kupców i handlarzy zamiejskowych i trzymających pod swem jarzmem ogół mieszkających.

Obecnie wybory uzupełniające (bo mamy wybrać w trzech «kołach» a pięciu «oddziałach» 33 radców, zamiast ustępujących) odznaczają się nie tylko energiczną agitacją rozmaitych komitetów «powszechnych», «chrześcijańskich» etc., ale też i wielką obfitością kwestyj zasadniczych, zaczynający od pytania, czy rada miejska powinna być organem gospodarczym wyłącznie, czy też i politycznym zarazem, a skończywszy na przekonaniach kandydatów pojedynczych wogóle, wszczętości zaś na zdaniu ich co do reformy przestarzałego statutu miejskiego. Cała Austria mówi o «lex Badeni»—cały Kraków o «lex Kasparek». Projekt ten, rozszerzający kardynalnie wszystkie kategorie czynnych i biernych wyborców miejskich, uznany został przez obecnie funkcjonującą radę—niespodzianie może dla niej samej—na arcy-liberalny. Teraz, jak się pokazało na zgromadzeniu wyborców z inteligencją, wydaje się on bardzo wielu z nich «ciasnym i zacofanym». Zgromadzenie przedwyborcze i koła inteligencji (nie podzielonej jednak, wzorem innych kół, na «wielką i małą»), zwo-

łane przez «komitet powszechny», a odbywające się pod przewodnictwem prof. Bandrowskiego, udzielało zwłaszcza wiele czasu dyskusji zasadniczej. Zebrań i narad pod rozmaitemi hasłami odbyło się już nie mało, artykuły, namowy, odezwy nie dają nam spokoju. Całkiem nową zresztą, co do ducha i formy, była jedna tylko odezwa, wprost z Wiednia importowana, zachęcająca do banieji z rady miejskiej wszystkich «polaków moższowego wyznania», a scharakteryzowana niezbyt elegancko przez «Dziennik Krakowski», jako odezwa «lugerowskich małp». Na zakończenie farsy dodać należy, że kandydaci chrześcijańscy, rekomendowani przez nią, wyparli się jej nie tylko po polsku, ale i po hebrajsku, a żydzi tymczasem, nie wdając się w polemikę słowną, przeprowadzili milczkiem na radców wszystkich swoich kandydatów—«polaków moższowego wyznania», z wyjątkiem jednego, p. Bereznińskiego. (Koło małego handlu i przemysłu).

Ponieważ jednak człowiek, zdaniem szerszych bliźnich, stworzony jest do próżnowania, więc i ja, napisawszy się tyle o cudzej pracy, czuję prawdziwą potrzebę przeniesienia się w jakieś swobodniejsze sfery, więc cieszę się raz jeszcze, że na wysłgach wczorajszych wziął nagrodę «Krakusa» (2,400 koron) «Gawarini», ogier p. Springera, a nagrodę Dyrektorium (8,000 k.) «Thisbe» p. Lederera, zaś «Biegun» p. Schindlera nagrodę Wawelu (6,000 k.), ale i to mi jeszcze nie wystarcza; marzę więc o *corso* kwiatowym i czuję w sercu tempo marsza tryumfalnego na myśl o «złocie» sokołów. Ale któż dzisiaj więcej od nich jest zapracowany, policzki błędną im, jak pannom niedokrwistym, i nieskromne kości ośmielają się wysuwać na świat Boży tuż w sąsiedztwie najwspanialszych mięśni. A wszystko to dlatego, że laury ateńskie nie dają im spokoju, że tak gotują się oni do popisów «pentatlonu». Zdejmuje mię jednak lęk nie mały, kiedy na nich patrzę, bo mi się zdaje, że może się im przytrafić to samo, co nowożytnym ateńczykom w pierwsze dni igrzysk olimpijskich, t. j., że żaden krakowianin, wakulek wyczerpania sił przed uroczystością, nie weźmie w pentatlonie nagrody.

Choć wiece katolicki, zapowiedziany na pierwsze dni lipca, odbywać się będzie we Lwowie, nie w Krakowie, jak trzy lata temu, to jednak i tutaj słychać o nim wiele; sporo osób wybiera się na zjazd ten, między innemi pewne grono młodzieży uniwersyteckiej. Udział publiczności daje się łatwo wytłómaczyć szeregim programem wiece, obejmującym stosunki społeczne, ekonomiczne, rodzinne i społeczeństwo, życie prywatne i publiczne, szkołę, przemysł, rolę, naukę, literaturę, słowem, wszystkie dziedziny życia, wszystkie braki i potrzeby.

Na przedmieściu Kleparzu zawiązało się nowe stowarzyszenie «Przyjaźni», liczące obecnie 100 członków. Poświęcenie i otwarcie lokalu odbyło się z wielką ostentacją. Komisja międzynarodowa dla regulacji Wisły odbywa wycieczki parostatkiem w rozmaite punkty. Dyrekcja krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń przeznaczyla 503 zlr. na bursę dla synów nauczycieli ludowych.

Opera zapelnia teatr. W «Lucji» panuje nie tylko śpiew, ale i prawdziwie austriacka wielolejęczność. Pan Florjański śpie-

wa po czesku, p. Jeromin (ze Lwowa) po włosku, reszta personelu po polsku. Pani Zimajerowa «czaruje» po dawnemu amatorów w «Nitouche», a sprawozdawcy teatralni domagają się, aby niektóre artystki przedłożyły sobie spódniczki—tyczy się to jednak nie pań z operetki, ale z teatru, poświęconego «sztuce narodowej». Wystawia on obecnie «Tomcia Palucha», t. j. nie wiem już którą «bombę» z rzędu.

Niczyj.

Do czytelników.

Wprowadzając od Nowego Roku ilustracje do «Kraju» — zapowiedzieliśmy z całą szczerością, że dział ten nie może być postawiony od razu na takiej stopie, jakbyśmy sami pragnęli, i że pierwszy okres reformy ilustracyjnej będzie tylko okresem próbnym.

Okres ten przeciągnął się dłużej, niż myśleliśmy, bo przez całe półrocze. Przyczyną było przede wszystkim nasze własne niedoświadczenie, a następnie zawody i trudności nieprzewidziane, jak np. zawalenie dwóch głównych tutejszych zakładów reprodukcyjnych terminowemi robotami rządowemi (na Koronację), skutkiem czego wykonywanie naszych zamówień ulegało opóźnieniu, albo też musielimy niektóre klisze oddawać do drugorzędnych zakładów, na czem naturalnie ich wartość artystyczna uciepnieć musiała. Opóźnienie zaś w załatwianiu naszych obstarunków pociągało za sobą to, że w ostatnich czasach niektóre ilustracje rzeczy aktualnych i bieżących pojawiały się po czasie, kiedy inne pisma obrazkowe zdążyły też same tematy zużytkować. Wszystkie te niedogodności i trudności miały tylko charakter czasowy, i mamy już obecnie pewność, że w najbliższej przyszłości nasze stosunki z zakładami autotypowemi wejną na drogę normalną, i tym sposobem będziemy mogli ilustracje bieżące pomieszczać bez zwłoki i z uwzględnieniem największych artystycznych wymagań.

Żeby wszakże nowy ten dział, z wielkim kosztem i zachodem prowadzony, mógł odpowiedzieć wszystkim wymaganiom i stał się obrazowym uzupełnieniem tego wszystkiego, co nas w «Kraju» od lat kilkunastu interesuje i dotyka, o czem myślimy i co odczuwamy—do tego siły nasze redakcyjne nie wystarczą, jeżeli nasi czytelnicy, je-

zeli przyjaciele naszego pisma, na całym obszarze polskiego czytelnictwa rozrzuć, nie udzielać nam swojej pomocy. Tak samo, jak z różnych stron kraju i po za krajem — otrzymujemy informacje o wszystkim, co może czytelnika „Kraju“ bezpośrednio i pośrednio interesować, tak samo pragnęlibyśmy otrzymywać nie tylko od naszych stałych korespondentów i współpracowników, ale i od wszystkich życzliwych „Krajowi“ osób — portrety ludzi zasłużonych, których wypadki wysuwają na widownię, rysunki i fotografie pamiątek i wspomnień, miejscowości z tego czy innego powodu ciekawych, zdarzeń i wypadków, wreszcie fotografie dzieł sztuki, malarstwa, rzeźby, budownictwa, zwłaszcza takich, które wychodzą z pod ręki naszych ziomków i roznoszą szeroko naszą sławę artystyczną.

Dopiero przy takim szerokim współudziale wszystkich bez wyjątku czytelników „Kraju“, których łączy z nami nie sympatji, wspólność przekonań i dążeń i uznanie dla naszej skromnej pracy publicystycznej, możemy spełnić zadanie, które postawiliśmy sobie przy wprowadzeniu działu ilustracyjnego: ażeby nasze ilustracje uzupełniały drukowane słowo i w harmonijnej z niem łączności — uplastyczniały czytelnikowi „Kraju“ wszystko, co nam blizkie, miłe lub drogie.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 18 czerwca.

Gdyby lat temu kilkanaście ktoś przepowiadał, że wiedeńska rada miejska w większości swojej będzie chrześcijańsko-socjalną, że żyd nie będzie mógł wejść do ścisłego komitetu miejskiego, że mieszczaństwo wiedeńskie będzie zlorzeczyło liberalizmowi i bezwyznaniowości — uchodziłby za marzyciela politycznego. Gdyby ktoś był wróżył przywódcom demokracji krakowskiej, że ludek, prowadzony przez nich na wszystkie możebne obchody, zbuntuje się przeciw nim i zacznie niebawem śpiewać na nutę, przeciw której przedewszystkiem oni sami zaprotestują, nazywanoby go utopistą. A jednak ci obaj, fałszywi na pozór prorocy, dowiedli by swemi wróżbami, że obok pobudek, które w danej chwili

kierują jawnie tłumem, umieją wyszukiwać w duszy zbiorowej instynkty silne, choć ukryte, i mogące za ładą wstrząśnieniem wziąć górę nad innemi.

Lud jest zmienny, a zmiennością swą wprawia często w zakłopotanie tych, którzy o przyszłych jego postępkach sądzą na zasadzie danych statystycznych i drukowanych objawów myśli. Na dnie zbiorowisk drzemią czynniki nieważkie i niedostrzegalne. Odgadnięcie ich i należyte ocenienie wymaga tej przenikliwości politycznej, którą tak rzadko spotykamy w świecie. Chwiejność tłumu, to fatalna skala podwodna dla niewprawnych żeglarzy, to ilość kapryśna i nieuchwytna, wyłamująca się z pod prawideł algebry politycznej, to przestroga dla tych, którzy, pysniąc się z chwilowych sukcesów, wyobrażają sobie, że posiadli już wszystkie tajniki sztuki rządzenia.

Jeżeli mamy wierzyć wiadomościom, jakie pisma berlińskie odbierają z Bawarii, to lud południowo-niemiecki pokazał znowu swym ziomkom z nad Sprewy, że na dnie serca żywił popędy, których istnienia nie domyślano się wcale. Wypadek drobny wydobyl je na jaw. Niebaczne słowa, któremi powitano książąt niemieckich na zebraniu kolonji niemieckiej w Moskwie, dumne i szorstkie wyrazy, któremi książę Ludwik, syn reagenta Bawarii, odpowiedział na to powitanie, a w połączeniu z tem głosy prasy i przemówienia kilku przywódców opinji, wszystko to wystarczyło do rozbudzenia takiego patriotyzmu bawarskiego, iż Berlin najpierw się zdumiał, a potem rozgniewał.

Takie nagłe wybuchy skrytych uczuć bywają doskonałą próbą rozumu politycznego tych, którzy zwalczać je chcą lub muszą. To, co się dotychczas dzieje w Monachjum, nie przekroczyło granic prawnych, nie naruszyło jeszcze w niczem stosunków między pojeźdźczymi krajami. W Moskwie nazwano książąt, przybywających z mniejszych państw niemieckich, świtą księcia Henryka, brata cesarza Wilhelma. Książę Ludwik zaprotestował przeciw temu, a lud bawarski, znający doskonale konstytucję cesarstwa niemieckiego i wiedzący, jakie stanowisko należy się z prawa książętom bawarskim, ucieszył się szczerze i radość swą objawił księciu głośno. Nie spo-

dziewano się, iż w umysłach bawarskich jest tyle drażliwości, nie oczekiwano takiego wybuchu uczuć lojalnych i dynastycznych, ale dotychczas nie można powiedzieć, iżby lud ten przebrał miarę. Manifestacje monachijskie mogłyby dopiero wtenczas wejść na niebezpieczne tory, gdyby z Berlina odpowiedziano na nie jakimś krokiem nietaktownym.

Pierwsza odpowiedź ze stolicy Prus już nadeszła. Cesarz Wilhelm obdarzył mowę, którego słowa obraziły księcia Ludwika, orderem Orła Czerwonego. Dla każdego badacza psychologii gromadnej, nader zajmującymi będą spostrzeżenia, które będzie można czynić w Bawarii, gdy się rozejdzie wiadomość o tej urzędowej, bardzo wyraźnej odpowiedzi dworu pruskiego.

Gazety warszawskie donoszą, iż miejscowe oddziały Banku państwa otrzymały polecenie ograniczenia kredytów, udzielanych producentom zboża oraz fabrykantom. Motywy takiej decyzji nie są znane i sama wiadomość ma dotąd charakter pogłoski. Taka sama pogłoska krążyła już na jesieni r. z., a chociaż zaprzeczano jej w drodze półurzędowej, to jednak w rzeczy samej procedura przyznawania pożyczek przybrała charakter mniej liberalny, jak gdyby dążąc do zmniejszenia ogólnej sumy kredytu. Przypuszczano też wówczas, że powodem tej wstrzeźliwości były znaczne zaangażowania funduszy Banku w niektórych guberniach Cesarstwa, gdzie wypłacalność dłużników pozostawiała wiele do życzenia. Wtedy też radca Dzierżbicki, będący członkiem warszawskiego komitetu pożyczkowego, ogłosił w „Słowie“ cyfry i dane, stwierdzające, że w Królestwie kredyty na produkty rolne przysięły się bardzo dobrze i że akuratność i wypłacalność ziemian jest daleko wyższą, aniżeli kupców przy kredytach wekslowo-handlowych. Byłoby więc do życzenia, aby Bank państwa statystykę, służącą za podstawę do zwięzania lub rozszerzania kredytu, prowadził wedle okręgów geograficznych i nie załatwiał tej kwestji jednym jeneralnym na całe państwo okólnikiem. Kredyty rolne w Królestwie były i są wielkiem dobrodziejstwem dla ziemian, pozbawionych wszelkich innych źródeł, z jakich mo-

gliby czerpać niezbędny kapitał obrotowy. Jeżeli więc pogłoska, o której mowa, sprawdza się, należałoby złożyć do p. ministra skarbu stosowne wyjaśnienie, aby do cofnięcia, ani ograniczenia tego dobrodziejstwa nie przyszło.

Gazety zagraniczne bardzo się interesują osobą nowomianowanego członka Rady państwa. «Berliner Tagblatt» pisze między innymi: «P. Werchowski, człowiek w sile wieku, ukończył wydział prawny w Moskwie i otrzymał bardzo szybko, dzięki swym wybitnym zdolnościom, posadę radcy prawnego w ministerstwie sprawiedliwości. Tu poznał go r. r. t. Bunge, a zostawszy ministrem finansów, kilkakrotnie nalegał na Werchowskiego, aby objął stanowisko dyrektora kancelarii kredytowej w ministerstwie skarbu. Werchowski niegł wreszcie wezwaniu Bungego i obezwał się w nadzwyczaj krótkim czasie z zupełnie mu dotąd obcym zakresem działania. Wkrótce jednak, po objęciu teki finansów przez Wysznegradzkiego, przyszło do poważnego nieporozumienia, wskutek czego W. opuścił wkrótce ministerstwo skarbu i został pomocnikiem głównego zarządcy zakładów imienia Cesarzowej Marii, hr. Protassow-Bachmetiewa. W ostatnich czasach, gdy hr. Protassow-Bachmetiew, wskutek swych licznych podróży, zdala od Petersburga przebywał, miał p. Werchowski sposobność odegrać przy rozwikłaniu trudnych zadań państwowych ważną rolę. Nominacja jego zatem na członka Rady państwa, t. j. najwyższej prawodawczej instytucji w państwie, uważana jest przeto słusznie jako wstęp do tego, iż p. Werchowski przeznaczony jest do odegrania znaczącej roli w życiu państwowem. Do charakterystyki Werchowskiego dodać jeszcze należy, iż jest on znakomitym mówcą, posiadającym dar przedstawiania jasno najzawilszych nawet kwestyj. Mowy jego opierają się zawsze na bogatym pozytywnym materiale i odznaczają się logiczną jednością».

Według wiadomości z Pesztu, w komisji budżetowej delegacji austriackiej minister wojny oświadczył, że każdy wychowaniec zakładu wojenno-naukowego ma obowiązok nabyć biegłości w języku jednej z narodowości, zamieszkujących cesarstwo.

„WARSZ. DNIEWNİK“ PRZECIWKO „PIET. WIEDOMOSTIOM“.

Przeciwko ks. Uchtomskiemu, przemawiającemu w «Piet. Wied.» za tolerancją narodową i religijną, wystąpił i «Warsz. Dniownik» w artykule p. t. «Nowe, tendencyjne napaści». Brzmienie artykułu, który przytaczamy w dosłownym przekładzie, jest następujące:

«Charakter i ton pewnych wzmianek, poświęconych naszym krajom zachodnim, a wydrukowanych w «Piet. Wiedomostiach», każą przypuszczać, że redaktor i wydawca tego stołecznego organu prasy, zajęty snadź moeno intere-

sami banku rusko-chińskiego, nie może czuć nad całym materiałem, zapełniającym jego gazetę, i że dział wiadomości i informacji, dotyczących Królestwa polskiego i kraju zachodniego, powierzył chyba bez żadnej kontroli któremuś z wielbicieli i zwolenników hr. Leliwy. Tylko bowiem w ten sposób można wytłumażyć sobie fakt omawianych poniżej artykułków, do których przypięto tendencyjne i obliczone na efekt tytuły: «Bolesne nieporozumienie», «Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladowasz?» i wreszcie «Czy dozwala się młodzieży polskiej kraju nadwiślańskiego uczyć się języka ojczystego?» (Nr. 149). «Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że na artykul «Bolesne nieporozumienie» (Nr. 64 «Piet. Wied.») ukazała się w «Warsz. Dniewn.» (Nr. 114) obszerna odpowiedź, w której obalono utyskiwania «Piet. Wiedomosti» na rzekome odsunięcie duchowieństwa katolickiego od wykładu religii i na rzekome odjęcie uczniom-katolikom możliwości przeprowadzania w kole rodzinnem świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocnych. «Zdawałoby się, że idąc za zwyczajami literackimi i ogólnie przyjętymi formami, redakcja «Piet. Wiedom.» powinna była przedrukować jeżeli nie całą odpowiedź, to przynajmniej zasadnicze jej ustępy. Redakcja «Piet. Wiedom.» była jednak innego zdania, wołała bowiem pominać milczeniem wyjaśnienie poruszonej przez siebie kwestji i po jednej sensacji puściła w świat drugą».

Przechodząc do wywodów «Piet. Wiedom.», traktujących o tem, że polacy są pozbawieni możliwości kształcenia się w języku ojczystym, nie zamierza «Warsz. Dniewn.» wdawać się w szczegółowe rozprawy z organem ks. Uchtomskiego:

«Zupełnie widoczną jest dla nas rzecz, iż nie ma on zamiaru liczyć się z argumentami, obalającemi powierchowo jego wywody. Dość będzie wskazać tylko naclągania faktów, jakich dopuszczają się «Piet. Wied.» dla efektu, jaki usiłuje wywołać autor rzeczzonego artykułu, zbierający teraz owoce swej pracy w postaci radosnych krzyków zagraicznej prasy polskiej, która przedrukowała natychmiast artykuł «Piet. Wied.» wraz z podkreśleniem od siebie uwagami: «Słuchajcie i czytajcie, jak to w Rosji ucieleśniają narodowość polską».

«Autor twierdzi, że kurator okręgu naukowego, A. L. Apuchtin, wydał rozporządzenie, aby język polski, począwszy od szkół elementarnych, wykładany był w języku rosyjskim. Pomijając już kwestję, że wiadomość powyższa, nie odpowiadająca rzeczywistości, jest wprost zmyślona, pragniemy zaznaczyć, że ani p. Apuchtin, ani żaden z naczelników dyrekcji naukowej, nie mogliby zarządzenia takiego wprowadzić w życie, istniejąc bowiem zupełnie dokładny i ścisły przepis prawodawczy, regulujący daną kwestję. W zatwierdzonem Najwyższej d. 5 marca 1885 r. orzeczeniu rady państwa o szkołach elementarnych powiedziano: «We wszystkich ludowych szkołach wykład odbywa się w języku rosyjskim, z wyjątkiem nauki religii obcych wyznań i ojczystego języka uczniów, które mogą być wykładane również w ostatnim tym języku. Autor może zna nawet to prawo, ale ignorując je umyślnie, przedstawiając

fakty i dodając do nich patetyczne frazesy: «położenie uczniów i nauczycieli jest poprostu bez wyjścia! Jak dalece autor nie krępuje się w wyborze dowodów, o tem świadczy dostatecznie przykład następujący. Aby tem skuteczniej przekonać czytelnika o prawdziwości swych wywodów, powołuje się, między innymi, na 3 punkt okólnika p. kuratora okręgu z dnia 12 marca 1882 roku za N-rem 2,570. Według zebranych przez nas informacji, okazało się, że w okólniku kuratora okręgu z marca 1882 r. ogłoszono jedynie Najwyższy rozkaz z d. 2 lutego 1882 r., dotyczący języka polskiego, a mianowicie o wyasygnowaniu 3,160 rubli, s na które to sumy w 11 gimnazjach okręgu, w których odbywa się wykład języka polskiego, ma być dodanych po 5 godzin tego języka, a w 3 szkołach realnych po 8 godzin tegoż przedmiotu, i że w okólniku tym nie ma nawet wcale 3 punktu, w dwóch pierwszych zaś nie ma wcale mowy o tem, o czem pisze autor».

«Jak się wam podoba podobna taktyka, z takim, niestety, już powodzeniem zastosowana przez hr. Leliwę? Czytelnicy broszury tej mówili, między innymi: «Ależ on cytuje nietylko liczbę, ale i numery dokumentów! Czy jednak zadal sobie kto pracę, aby sprawdzić te cytaty?»

«Dalej autor podkreśla wydane jakoby przez p. Apuchtina rozporządzenie, zabraniające używania do wykładu języka polskiego, gdy ten ostatni język nie jest przedmiotem lekcji. Zauważ jednak napisze artykuł insynuacyjny, zarzucający samowolę, godziłoby się autorowi poznać obowiązujące przepisy prawodawcze».

«W Najwyższym rozkazu z 1 maja 1869 r. powiedziano: «We wszystkich gimnazjach, męzkich i żeńskich, w których, w myśl Najwyższego rozkazu z 10 lutego 1868 r., zaprowadzono wykład przedmiotów fizyczno-matematycznych i historycznych w języku rosyjskim, wprowadzić od początku roku szkolnego 1869-70 wykład w tymże języku rosyjskim także pozostałych, objętych programem tych zakładów, przedmiotów, z wyjątkiem nauki religii, której wykład prowadzić dalej w tych językach, w jakich przedmiot obecnie jest wykładany». Otóż, prócz wymienionych w rozkazie tym przedmiotów, jakież pozostały tu jeszcze wykładane przedmioty? Tylko języki, a zatem i polski. W § 6 Najwyższej zatwierdzonej 8 czerwca 1869 r. ustawy uniwersytetu warszawskiego powiedziano: «W Cesarzkim uniwersytecie warszawskim, zarówno w wykładzie, jak i we wszystkich wogóle egzaminach, pracach, na aktach publicznych i w korespondencji, używa się języka rosyjskiego».

«Zdaje się, że jasno i wyraźnie. Najwyższy rozkaz z 27 lutego 1881 r. nie zawierał skasowania prawa z r. 1869 o wykładaniu w języku rosyjskim. (Gdzie tutaj sprzeciwianie się ze strony władzy naukowej? Jakże środki administracyjne? Czyżby autor przypuszczał w swej niedłowności, że osoby, które należały do komitetu dla spraw Królestwa polskiego, które opracowały projekt utworzenia katedry literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim, że osoby te nie wiedziały i nie domyślały się nawet, iż cały wykład odbywa się w tym zakładzie naukowym w języku rosyjskim».

«Pragnąc rzucić cien na szacowną i

owocną działalność A. L. Apuchtina, ocenioną wedle zasługi w ciągu trzech panowań, autor, licząc na sentymentalizm czytelników, dodaje jeden jeszcze wymysłony przez siebie fakt, twierdzi mianowicie, jakoby p. Apuchtin zarządził samowolnie ograniczenie wykładu języka polskiego w średnich zakładach naukowych wypisami Dubrowskiego. Tymczasem okazuje się, że wypisy te, zaprowadzone zostały w zakładach naukowych okręgu warszawskiego już w r. 1873 na zlecenie komitetu naukowego ministerstwa oświaty, to jest na długo przed mianowaniem p. Apuchtina kuratorem okręgu. Co do wypisów Wierzbowskiego, to wycofanie ich z użycia nastąpiło wprawdzie na mocy rozporządzenia kuratora okręgu, nastąpiło atoli dlatego, że samo ministerstwo w wypisach rzeczonych uznało pewne urywki za niezupełnie właściwe dla kształcenia młodzieży.

«Wszystko to, co wyżej powiedziano, wyjaśnia dostatecznie tendencyjne znaczenie nieprzychylnych i złośliwych napadów, jakimi osypuje redakcja «Piet. Wied.» zasłużonego działacza państwowego. Pierwszy fajerwerk puszczono w formie notatki «Bolesne nieporozumienie»; w jakiś czas potem ukazuje się artykuł «Czy pozwala się młodzieży polskiej uczyć się języka ojczystego?»; a zapewne w niedalekiej przyszłości ukazuje się jeszcze jakaś elukubracja tego rodzaju. Autorowi tych notatek, nie krępującemu się wyrażeniami nieprawdopodobieństwem podawanych przez siebie społeczeństwu rosyjskiemu faktów, chcielibyśmy poradzić, aby nie trudził się układaniem własnych notatek, lecz, aby czerpał wprost z gotowego materiału, to jest, aby przekładał korespondencje z Warszawy w «Dzien. Pozn.», prowadzącym specjalnie zaciętą kampanję przeciwko p. Apuchtinowi, który, kuszakowi oszczerców, daje dowody wytrwałości i nie pozwala zachwiać się wszystkimi temi insynuacjami, jakie zagraniczna prasa polska łączy z jego imieniem. Zastanawiający się tym razem trochę szczegółowiej nad artykułem «Piet. Wied.» i zdemaskowawszy właściwe znaczenie i autentyczność podawanych przezeń faktów z zakresu stosunków Królestwa polskiego, uważamy za stosowne oświadczyć, że nadal pominiemy zupełnie milczeniem sławetne okrycia, któremi organowi ka. Uchtomskiego spodobają się raczyć swych czytelników. Dostateczną miarą wartości tych odkryć są dwa wzorki powyższe».

W konkluzji słów kilka o ogólnem znaczeniu artykułu «Piet. Wied.»:

«Ka. Uchtomski, który nie był nigdy w kraju tutejszym, ubolewa, że rząd w ubole swych nadmiernie gorliwych agentów dąży jakoby do zupełnej zagłady języka polskiego.

«A czy wie o tem wydawca «Piet. Wied.», że ilość wydawnictw periodycznych jest w Warszawie większa, niż w Moskwie, a o niewiele mniejsza od liczby takich wydawnictw petersburskich? A czy czytał w «Gościu Urzędowym» spis dzieł w języku polskim, zamieszczonych w oddziale «Wykazu dla spraw prawowych», a jeżeli nie czytał, to niechże w takim razie zajrzy tam kiedykolwiek, aby przekonać się, jaką ilość książek polskich tłoczy się corocznie we wszyst-

kich drukarniach kraju tutejszego? A teatry polskie, subwencjonowane w Warszawie przez rząd? A mnóstwo prywatnych trup dramatycznych, dających przedstawienia we wszystkich miastach Królestwa polskiego? A odczyty publiczne i publiczne, popularne i specjalne prelekcje? A zezwolenie sądom gminnym na używanie w sądzie języka polskiego? Dość już, ka. Uchtomski! Dla kogo umieszczasz pan artykuły z nieścisłami danymi i z fałszywem oświeceniem biegu spraw w kraju tutejszym? A dalej, gdzie konsekwencja? Tutaj ronisz pan lzy nad uciemiężonym narodem polskim i nad jego uciskiem, jakiego doznaje rzekomo duchowieństwo katolickie w obrębie Rosji, a równocześnie w swojej również gazecie drukujesz pan korespondencje d-ra Żiwonego, utyskującego z powodu intryg duchowieństwa katolickiego w Bośni i Hercegowinie, albo korespondencje p. Nabliudatela, kreślącego usiłowania polaków ku «odbudowaniu ojczyzny».

«Trudno zrozumieć dwojaką tę prawdę i dwojaką logikę! Mimowoli przypominają się słowa J. S. Aksakowa z powodu napadów i pamfletów prasy rosyjskiej na M. M. Murawjewa: «Nie tyle niebezpieczny jest dla Rosji patriotyzm polski, ile brak patriotyzmu wśród znacznej części «inteligentów» rosyjskich, ile odstępstwo narodowe, równające się sprzeniewierzeniu się narodowemu i państwowemu dobru Rosji».

Posiedzenie krakowskiego Tow. rolniczego i kółka rolnicze.

W najładniejszej i najdyktyngowaniej, a więc i najnieodstępniejszej też sali krakowskiej odbywały się od środy (17 czerwca) posiedzenia doroczne walnego zgromadzenia członków komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, a także delegatów towarzystw rolniczych okręgowych.

Przybyli na obrady prezes Tow. rolniczego w Cieszyńsku, J. Ciećciński, zwany na Szlaku «królem narodowym», zwraca na siebie uwagę serdecznemi słowami o braterskiej pomocy Galicji i braterskiej wdzięczności szlachaków i wywołuje rzęsiste oklaski. Znacznie smutniejszym tonem odznacza się poważne przemówienie prezesa, hr. Fr. Mycielskiego, podnoszącego konieczność jak najściślejszego zespolenia się rolników «wobec groźnego, jeżeli nie rozpaczliwego» położenia gospodarstwa rolniczego w Galicji, dzielącego zresztą los ten z rolnictwem całej Europy — «od oceanu po Ural».

Zarówno prezes jak i sekretarz «Towarzystwa», p. H. Lewiecki, w swem sprawozdaniu zatrzymywali się dłużej nad działalnością rządu wobec przesilenia rolniczego, krytykując niektóre projekty ministra finansów, d-ra Bielińskiego, zmuszonego poszukiwać *coûte que coûte* nowych źródeł dochodów państwowych i zwracającego uwagę na takie sfery, które mogą odbić się bardzo szkodliwie na interesach rolników. Po zaniechaniu dzisiaj projektu monopolu na spirytus, który to projekt uważa hr. Mycielski za pierwszy wstęp socjalistyczny do obalenia zasady własności, grozi obecnie gorzelnictwu krajowemu, t. j. jed-

nemu rodzajowi przemysłu rolnego w Galicji, podwyższenie podatku wódczanego o 10 zlr. od hektolitra. Zdanem ankiety specjalnej, zwolanej przez komitet «Towarzystwa», następstwem tego podatku byłaby nienukionna ruina gorzelnictwa, to też, broniąc swego zagrożonego bytu, reprezentacja Tow. rolniczego sformułowała memoriał specjalny z żądaniem ziemlaństwa, które powinny być uwzględniane w nowej ustawie podatkowej i przesyłała takowy do ministerstwa i do prezydium Koła polskiego. W sprawie coraz niebezpieczniejszej dla gospodarstw galicyjskich konkurencji węgierskiej, ułożonym i rozesłanym też został do rozmaitych organów rządowych i reprezentacyjnych drugi memoriał osobny, gruntownie omawiający ważną tę kwestję.

Bardziej pocieszające ustępy sprawozdania sekretarza dotyczyły się «Studjum rolniczego», istniejącego od lat trzech przy uniwersytecie jagiellońskim i nadziel z nim związanych. Bliskość takiego ogniska wiedzy agronomicznej, poszukiwanej zawsze dotychczas w Halli, Lipsku etc., wpływa ożywczo, zwłaszcza na młode pokolenie rolników, tembardziej, że obok teorii, rozwija się też coraz obszerniej i konieczna w nauce tej praktyka. Niestety, szczupłość środków, któremi «Studjum» rozporządza, ogranicza działalność jego i krępuje najpożądane jego przedsięwzięcia. To też komitet Towarzystwa, uwzględniając smutne warunki finansowe wydziału rolniczego, czynił ze swej strony starania w ministerstwie oświaty o wyjednanie funduszu na budowę odpowiedniego gmachu dla «Studjum», a także na rozszerzenie pól doświadczalnych, stacji doświadczalnej i wogóle na prowadzenie robót na większą skalę. Sądząc z przyrzeczeń dotychczasowych, komitet ma prawo się spodziewać, że fundusze te już w niedalekiej przyszłości, bo w roku 1897, napłyną do kasy uniwersyteckiej.

Od Towarzystwa rolniczego do związku kółek rolniczych — instytucji całkiem różnej, ale wiele mającej z niem wspólnego, przejście będzie tem naturalniejsze, że właśnie leży przed nami ostatnie sprawozdanie z jej działalności. Jest to z pewnością jedna z najpiękniejszych naszych instytucji, mająca przedewszystkiem na celu podniesienie kultury gospodarstw włościańskich, zaopatrywanie ludności wiejskiej w zdrowe i dobrze sortowane nasiona, w porządne narzędzia i inne potrzebne towary, a także ułatwianie zbytu produktów wiejskich...

Po dzień 31 grudnia 1895 r. istniało w Galicji 1,081 kółek rolniczych, z 51,000 przesyła członków. Do «Związku» zaś należało 103 kółek, ze 150,000 rocznego obrotu. Od tego czasu jednak daje się zauważyć wielki, a coraz to wymagający się rozrost instytucji, tak ilościowy, jako też i jakościowy. Liczba sklepów, należących do kółek, lub przynajmniej zapatrujących się w towary za pośrednictwem sklepu związkowego w Krakowie, powiększa się też bardzo szybko, tak, iż dziś już liczymy przeszło 800 sklepów chrześcijańskich, korzystających z pośrednictwa «Związku» i świadczących wymownie o korzyściach i rozmiarach jego pracy.

Nieżyj.

PRZEGŁĄD PRASY.

— W sprawie wystawy berlińskiej zabiera głos lwowski «Słowo Polskie», uskarżając się na krucjatę, na jaką się naraziło ze strony pism miejscowych, wskazując na korzyści, jakie przemysłowcy polscy odnieśliby przez zwiedzenie wystawy berlińskiej:

«Ze mieliśmy słusność — pisze — zarówno co do rzeczy samej, jak co do stanowiska, zajętego wobec tej wystawy, dowodem głosi o niej pism polskich w Poznaniu. Poznańscy chyba najmniej mają powodu do popierania prusaków i Berlina, a jednak nie inaczej, jak my, zapatrują się na sprawę».

Mowa tu o artykule «Dzien. Poznański» o wystawie berlińskiej, którego autor pisze między innemi:

«Wielką część społeczeństwa naszego, szczególnie przemysłowo-kupieckiego, jest na ciężkim dorobku i nie może zabaw szukać, ale tylko korzyści dla swego bytu. Ono dla tej części społeczeństwa powinna niechęć polityczna do Berlina w tym razie zagasać. Kto szuka korzyści, musi się tam udać, gdzie ją najłatwiej i najtańszej zdobyć. Czy berlińscy brutalni, czy berlińscy brzydkie, czy kuchnia niesmaczna — to błahostki wobec tych korzyści, jakie każdy przemysłowiec i kupiec może zdobyć na wystawie i to za bardzo tanie pieniądze, przy tych środkach ułatwienia komunikacji na wystawę berlińską. Trzeźwość poglądów powinna zwalczać czułość narodową, która sil do walki nie dodaje. Niech nas nie przestrasza brutalne godło wystawy berlińskiej, ta pięść z młotkiem, przecież my znamy dawno brutalność hakatystów. Dłoń z młotkiem, to godło pracy przemysłowej, przyswojmy sobie to godło, lepsze, niż cięć kosa to będale. Ciężka i wytrwała praca z germanizmem, to jedyne zbawienne godło w tej rozpaczliwej walce. Dlatego, mojem zdaniem, każdy inteligentny przemysłowiec i rzemieślnik powinien dla korzyści swego interesu tam jechać. Cztery dni zupełnie wystarczają, by zbadać swoją specjalność i widzieć pobieżnie inne wydziały wystawy. A cztery dni pobytu i przejazd z powrotem dla oszczędności całowicie bardzo przyswoicie od 70 do 90 mark. Kosztów opędzić można. Wrogo nam usposobieni konkurenci nasi tam podążą, adobędą moralne ulepszeń korzyści i łatwiej będzie im z nami dobrocią i tańszą towarami konkurować».

Fachowiec — kończy autor — w kilku dniach, badając swój zawód na wystawie, więcej skorzysta, niż z dziesięciu książek.

— W «Now. Wr.» nie przestajemy spotykać, obok korespondencji nam niechętnych, artykuły i uwagi redakcyjne, świadczące o chęci spokojnego zorientowania się w naszych stosunkach. Oto, co pisze w ostatnim Nrze z d. 12 b. m. referent przeglądu prasy tego pisma:

«Prasa rosyjska usilnie zajmując się kwestją ulepszenia stosunków pomiędzy rosyjankami a polakami. Wszystkie jej organy zgodne są pomiędzy sobą co do ogólnego, zasadniczego postawienia kwestji, zachodzą tylko różnice w poglądach na pojedyncze środki działania, lub w stopniu zaufania do narodowości polskiej tego lub owego pisma. Nie można powiedzieć, by społeczeństwo polskie i zagraniczna prasa polska nie zwracały uwagi na pragnienie to społeczeństwa rosyjskiego i prasy. Tem niemniej przecież występują wśród polaków dwa wyraźne sa-

rysowane kierunki: jeden — pojednawczy, na czele którego stoi «Czas» krakowski; drugi — jawnie wrogi; organem tego ostatniego są rozmaite gazety galicyjskie (przeważnie lwowskie) i «Dziennik Poznański». Z kierunkiem tym łączy się i pewna część społeczeństwa polskiego, bez względu na to, gdzie się znajduje. Przytoczyliśmy wyjątki z pełnego dobrego chęci artykułu «Czasu», poświęconego uroczystościom koronacyjnym w Moskwie, w którym dziennik krakowski, wyjaśniając czytelnikom swoim znaczenie owego obchodu, przestrzega polaków poddanych Rosji przed «grzechem nie do darowania» w razie niepodtrzymania «pewności i zaufania» Monarchji — «a co gorsza — w razie ich zawiedzenia». Wskazując dalej, że nowe pokolenie polaków «nie ma udziału w dawniejszych pomyłkach i zboczeniach», gazeta krakowska jednocześnie radzi rządowi swojemu «ciągnąć korzyść z doświadczeń przeszłości».

— Organ realistów czeskich, prazki «Czas» pisze:

«W tych dniach odbyło się zebranie wyborców w Pradze, na którem zdawał sprawę dr. Szamaneek, wybrany w miejsce dr. Siegera. Niewielki udział wyborców świadczy o tem, że interes dla spraw politycznych wśród inteligencji czeskiej maleje. Obecnych nie było więcej jak 40 osób. Inteligencja nie chce już brać w zebraniach młodocześniejszych udziału, polityki młodocześniejszej ma już po szyję. Znaczący to nietylko niechęć dla polityki młodocześniejszej obecnej, ale wogóle upadek ducha, symptom zbliżającego się pogromu naszego narodu. Taką to spuściznę po sobie stroniłstwo młodocześniejsze».

— Znany czytelnikom naszym artykuł «Now. Wr.» przeciwko programowi politycznemu «Piet. Wied.» znalazł odparcie w tych ostatnich zwłaszcza w dwóch głównych punktach swoich, jakoby Wschód zawsze był zwyciężanym przez Europę i jakoby sprawa polska była ważniejszą, niż dążenie do podboju Azji. W odpowiedzi swej dziwią się «Piet. Wied.»: «naiwności, z jaką zestawiane są przez «Now. Wr.» dwie wielkości całkiem niewspółmierne i lekkomyślności, z jaką rozstrzyganą jest ostatecznie kwestja, która z tych obu wielkości «jest daleko większą dla nas wagi». «Powiedzieć nam mogą na to — piszą dalej «Piet. Wied.» — czy mało podobnych niewłaściwości drukują codziennie nasze pisma, czyż warto zwracać na to uwagę? Naturalnie, nie. Niestety jednak, lekkomyślność pism naszych bardzo łatwo przejmując się naszą lekkomyślną publicznością; osiada ona wśród niej w postaci przeróżnych atoryzmów, zdań ulotnych, które następnie sama prasa z jak największym wyatktem nieraz wykorzystując musi. Nie zadziwi nas wcale, jeżeli pierwsze zwiastanie z cytowanych zdań «Now. Wr.» szczególnie sympatycznie przyjęto — zostane przez publiczność naszą (i nie samą publiczność tylko), która zawsze rada wszystkiemu, co utrwała ją w umysłowym «dobrej fur nienie» W rzeczy samej, jakże łatwo i prajęmnie rozumować w ten sposób: «Po cóż mamy tak troskliwie zajmować się Azją? Azja dla nas, to głupstwo! Europa zawsze zwyciężała Azję; nawet maleńka Grecja odniosła tryumf nad nią! Czegóż więc ma lękać się wielka Rosja?»

Rozumowaniu podobnemu przeciwstawia autor fakt, że cała Europa z całym Wschodem nigdy sił jeszcze nie zmierzyła, trudno więc orzec, kto w razie starcia wyszedłby zwycięsko. Rozmaite plemiona azjatyckie nachodziły Europę, jak równie nasyrody jej od czasu do czasu rzucały

się na Azję. Wśród utarczek tych, to jedne, to drugie brały górę. Dopiero podbite Syberji mogłoby świadczyć na korzyść przewagi europejskiej. Co zaś do czasów najnowszych, Wschód od połowy wieku XIX-go, zarówno w Azji, jako i Afryce, stał się areną walki państw europejskich:

«Gdziekolwiek się tam zwrócimy, napotykamy wszędzie Europę, wpełniającą Azję wpływem swym moralnym i materialnym, radą i pientędziami, działami, pancernikami, i wojskiem. Auglja np. występuje przeciwko Rosji jednocześnie w Londynie i Pekinie; na półwyspie Bałkańskim i w Japonji, w Niemczech, Afganistanie i Austro-Węgzech i w Persji. Rosja ma obowiązek przeciwstawić temu, pamiętając o granicach swych na Wschodzie. Grecja zwyciężyła ostatcznie Persję (nie cały Wschód) dopiero za czasów Aleksandra W. który zrozumiał — czego w Rosji dotychczas zrozumieć nie chciał — że środki ciężkości polityki europejskiej należy przzenieść do Azji, oraz że dążenie ku temu ważniejszem jest, niż rozstrząsanie zatargów ateńsko-spartańskich. Potężny Rzym, który o tem zapominał, zgulcony został przez Wschód i nawet nie pozostawił tam śladów panowania swego».

Artykuł swój kończą «Piet. Wied.» w te słowa:

«Spi jeszcze prawie cały Wschód, kryjąc w łonie swym skarby nieprzebrane. Kto go do życia obudzi? Czy my — dla naszego i jego dobra, czy też Europa — na jej i naszą zgubę? — oto pytanie wieczniewiatowe, wobec którego ustępują na plan dalski i daleki gorzej — wszystkie inne pytania, nawet pytanie co do dokładnego zbalansowania stosunków pańsko-rosyjskich, chociaż i to pytanie naturalnie nie pozabawione jest interesu...»

— Z powodu opuszczenia stanowiska naczelnika głównego zarządu prasy przez r. t. Feoktistowa i zamianowania następcy jego w osobie r. st. Solowjewa — «Grażdanin» polosi wielkie znaczenie, jakie ma prasa dla społeczeństwa i państwa.

«Dosty wspomnieć — pisze ks. Mieszczerski — jaką miał siłę i jaki wpływ na politykę i sławę Rosji wywierał w r. 1863 Katakow, żeby ocenić zbawienne działanie prasy na państwo wogół. Dosty wspomnieć, do jakich bezdroży myśli we wszystkich stercach społeczeństwa rosyjskiego doprowadziła prasa w ręk Krawajewskiego, w jego «Głosie», żeby ocenić i zrozumieć, jak bardzo burzą i znieprawiająca może ona oddziaływać na epokę całą».

Wypowiadając dalekie życzenie, by czujności zarządu prasowego w pierwszym rządzie i najsilniej ulegały wydawnictwa tanie — pisze ks. Mieszczerski:

«Jeżeli dla jakich po ulicach na rowerze wymagany jest egzaminu to czyż można nie wymagać najścisłego i najbardziej sumiennego posiadacza co do osoby, nasykającej prawo na wydawanie pisma dla ludu. O wydawaniu dziennikarstwa prowincjonalnego — kończy ks. M. — nie ma co mówić nawet tam wprost już propagowany jest socjalizm i najniższego gatunku nihilizm. Jesh na całą Rosję należymy pięć — sześć oddziałów oddanych władzy, to i to durno».

Z tych powodów uważa «Grażdanin», że nie łatwym jest dziełactwo, objęte przez M. P. Solowjewa.

— «Warszawski Dziennik» przytacza ustęp znanego czytelnikom naszym listu p. S. Prokowskiego z po-

wodu zajścia p. Sławiańskiego z lubelskim Towarzystwem gazowem.

«Ze swej strony — pisze «Dziennik» — przypuszczamy, że p. Przewoźnik, zgodnie z prawda, wyjaśniła incydent wydarzony. Za obecnej bytności był p. Sławiański w jakimś nerwowym nposobieniu i dopatrywał pobudek politycznych tam, gdzie dla nich nie ma miejsca. Publiczność nie dąży już z takim zapalem na koncerty jego kapeli, jak to było kiedyś; teraz w niektórych pulkach piosenki śpiewają nie gorzej, jak kapela pana Sławiańskiego. «Każdy owoc ma swój czas», jak powiada Krzema Prutkow».

— «Warsz. Dziennik» pochwała odpowiedź, daną przez «Mosk. Wied.» «Piet. Wiedomostiom» i «Grazdani-nowi» na ich artykuły o kwestji polskiej, utrzymując, że artykuły tego rodzaju «wrogom Rosji dają broń do ręki».

«Zaiste — wola «Dziennik» — trudno zrozumieć, jaki cel mieli redaktorzy «Grazdani-na» i «Piet. Wiedomostiej»? Z ks. Mieszczerakim, dajmy na to, poważnie liczyć się nie można, ale kierunkowi organu ka. Uchomskiego niepodobna przecież tłumaczyć krótkowidztwem lub nieobyciem z zadaniem publicystycznym, którego się podjął? Nie przebiega tu chęć wystąpienia z oryginalnością, dania do mówienia o sobie i t. p.? W takim razie byłoby patriotyczniej nie włączać do programu działalności dziennikarskiej równie palących kwestyj, jak sprawę religijną w kraju zachodnim».

— Z powodu nieprzyjęcia przez rząd włoski zorganizowanego w Petersburgu oddziału «Czerwonego krzyża» dla przyjęcia z pomocą ranionym oficerom włoskim, i niedopuszczenia do Abisynji takiegoż oddziału, wyznaczanego do pomocy ranionym abisyńczykom, «Mosk. Wied.» piszą:

«W Rosji rozumieją, że rząd włoski zdecydował się na takie naruszenie konwencji genewskiej jedynie pod wpływem tej wrogości dla Rosji partji Crispiego, która użyła wystąpienia sanitarnych oddziałów rosyjskich dla agitacji przeciwko ministerstwu. Szowinistyczny organ Crispiego «Mattino» wyrzucił o siebie tyle nienawisli dla Rosji, tyle gróźb pod jej adresem — że doprawdy nie można zrozumieć, z jakiego to wszystkiego. Jakas powściągliwość i zarazem psychopatia, Matylda Seroa, napisała cały szereg artykułów, w których dowodził chytrości i wiarołomstwa Rosji, posyłającej w charakterze lekarzy swoich generałów i oficerów, grozi, że w Erytrei rosyjanie spotkają kamieniami, albo, co gorzej, uderzeniem noża, i zarzuca Rosji sympatie abisyńskie. Taka bezrozumna agitacja organów upadłego ministra łatwą jest jeszcze do zrozumienia ze strony kumarylli, która przywiodła Włochy do haniebnej porażki pod Adua, ale, żeby rząd włoski mógł na nasze postępowanie patrzeć z tegoż punktu widzenia — to rzecz do wiary niepodobna!»

— «Rizskij Wiestnik» opowiada niezłą anegdotkę o jen. Dragomirowie, jakoby słyszaną w miejscowych salonach.

«Na którymś z obiadów podczas niedawnych uroczystości moskowskich, jen. Bole-dre podniósł kielich «za swego przyjaciela i nanczyciela generała Dragomirowa», który w te słowa, mniej więcej, odpowiedział: «Kochajmy się wzajem, bo jeśli my się kochać nie będziemy, to coż za diabeł w Europie nas pokocha?»

POLITYKA.

[Trójpzymierze № 2].

Gruchnęła po świecie wieść, jakoby Rosja, Francja i Hiszpanja rokuja nad zawarciem trójpzymierza. Podstawami ugody miało być zobowiązanie się rządu hiszpańskiego do brania udziału czynnego na korzyść Rosji i Francji w ewentualnych komplikacjach europejskich, oraz zagwarantowanie przez Rosję i Francję Hiszpanji posiadania wysp Kuby i Portorico.

Jakkolwiek madrycka «Epoca» — czasopismo półurzędowe — przykładało myśli o takim sojuszu, jesteśmy przekonani, iż wieść owa nie zasługuje na poważne jej traktowanie.

Entente cordiale rosyjsko-francuska wystarcza dla celów obronnych, zamiarów zaś zaczepnych nie żywią obecnie związane tą entente mocarstwa. Autorowie pomysłu o trójpzymierzu № 2 inspirowali się oczywiście precedensem z trójpzymierzem № 1. Niemcy i Austro-Węgry wciągnęły do sojuszu Włochy, dla czegożby tedy Rosja i Francja nie miały postąpić sobie w tenże sposób z Hiszpanją? Rozumując tak, przeoczono atoli położenie geograficzne Hiszpanji, oraz stan jej sił na lądzie i na morzu. Wprawdzie Włochy nie złożyły w Afryce wymownych dowodów wartości swej militarnej, zawsze nie uwydatniły tak jaskrawo swej słabości, jak to obecnie ma miejsce z Hiszpanją w jej zapasach z powstańcami na Kubie. Nadto wątpimy, bardzo wątpimy, czy gabinety berliński i wiedeński miałyby ochotę wciągnąć Włochy do swego przymierza, gdyby mocarstwo to spisało się w Afryce, tak, jak się tam w roku bieżącym spisywało, przed rokowaniami o przyłączenie się do ligi niemiecko-austro-węgierskiej. Gdyby za to przyłączenie się wymagało gwarantowania mu posiadłości afrykańskich, gdyby nareszcie emancypacji tych posiadłości sympatyzowała jaka potęga zewnętrzna, tej miary, co Stany Zjednoczone i w również dobitny sposób, jak Ameryka północna względem Kuby. A zawsze Włochy są w stanie zmusić Francję do unieruchomienia w razie starcia się z Niemcami kilkuset tysięcy żołnierzy na granicy włoskiej, gdy tymczasem Hiszpanja nie może oddać takiej usługi ani Francji, ani Rosji.

Zyskać takiego sprzymierzeńca ceną poróżnienia się z wielką Unją zaatlantycką — to nadto zły interes dyplomatyczny, by tacy dyplomaci, jak ks. Lobanow-Rostowski i pan Hanotaux mogli doradzać swym rządowi przeprowadzenie jego do skutku. Zwłaszcza teraz, wobec niewątpliwie prawie zarysowującego się

zwycięstwa republikańskiego na przyszłych wyborach prezydenta w Stanach Zjednoczonych i pozycji, zajętej przez to stronnictwo względem spraw wyspy Kuby. Konwent wy-boreczy tego stronnictwa, zgromadzony w St-Louis, włączył do swego programu uzyskanie niezależności tej wyspy i rezolucji jego gorąco przyklaskiwał przedewszystkiem Mac-Kin-ley, ogłoszony następnie kandydatem na prezydenta. Wybór słynnego protekcyjisty jest zapewnionym; z jego zamieszkaniem w «białym domu» waszyngtońskim, polityka zewnętrzna Unji będzie postępować różniejszym tempem w duchu dewizy «Ameryka dla amerykanów».

W takich okolicznościach zawarcie przymierza z Hiszpanją mogłoby się uśmiechać raczej Anglii, niż Rosji i Francji, Anglia bowiem w równym stopniu jak Hiszpanja jest zainteresowaną w walce z takim programem amerykańskim. Ale dopóki Gibraltar pozostaje w rękach angielskich, o sprzymierzeniu się dwóch państw tych nie może być mowy.

Fx...

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Obchód Święta Bożego Ciała wywołał w wielu miastach demonstracje i zakłócenie porządku. W większej części miast Francji istnieje zakaz urządzania obchodów publicznych na ulicach, bez względu na charakter procesji. W Brzele diechowieństwo postanowiło wyjść po za obręb murów kościelnych, przeciw czemu wystąpiła policja i to w sposób tak gorliwy, że wywiązała się bójka. Najbardziej zatruwające rozmiary przybrały zamieszki w Półtiera, doszły bowiem do kompletnej utarczki pomiędzy pobożnymi katolikami a wolnomyślnymi republikanami. Uczestniczący w procesji porozrywali w kawałki sztandar trójkolorowy, niesiony przez republikanów i na ulicy urządzili zebranie, na którym przyjęto uchwałę następującą: «Żądamy wolnego przejścia przez miasto i dwunastu merów». W kilku miastach są ranieni. W kościołach republikańskich uważają zajścia niedość za rozpoczęcie kampanji politycznej przez zwycięzcy monarchistyczne. Monsgr. Sennols, arcybiskup w Cambrai, wystosował list otwarty z podziękowaniem do dziekana Ber-teaux w Ronbals, gdzie procesja także opuszczała mury kościoła i wyszła na miasto. Rząd postanowił jakoby poślagnąć do odpowiedzialności arcybiskupa i zawiesić wypłatę pensji proboszczom, którzy, wbrew prawu, wyszli z procesjami na ulice. Znanu antysemita, margrabia de Morès, urządził wyprawę do Sndanu, w której śmiertelnie poniósł. Niepokojny ten człowiek nie tylko nienawidził żydów, ale i anglików, odtąd zrodziło się w nim pragnienie przyjechać z pomocą katolickim sułdanom w walce z anglikami. Puścił się więc w tym celu w głąb afrykańską z eskortą kilkuset-sięciu ludzi, głównie z plemienia tuaregów, i został przez tychże samourowowany. W imię deputowanych miały miejsce ożywione debaty, z powodu aneksji Madagaskaru. Przejmą została uchwała o stopniowym anieksji ulowolnienia na wyspie.

Turecja. Austro-węgierski minister, hr. Goluchowski, wystąpił z nową propozycją do rządu tureckiego, mającą na celu uspokojenie Krety. Austria żąda zamianowania gubernatora z lizby chrześcijan, wzmowie

nia pokojowej umowy chalepskiej, oraz zwołania zgromadzenia narodowego. Posłowie innych mocarstw otrzymali polecenie przyłączenia się do żądań austriackich. Zanim jednak uspokojenie to nastąpi, krwawe zaburzenia wznawiają się ciągle w rozmaitych miejscowościach rozkładającego się państwa. W angielskiej izbie gmin podsekretarz stanu Czerzon potwierdził wiadomość, że turecy zbawili na Krecie trzy świątynie chrześcijańskie. Z Kaimi donoszą o mordach i rabunkach wojsk tureckich: obalono krzyże, zniszczono zwłoki. Gubernator Wana, w Armenii, zawiadomił o nowych zatargach. skutkiem których postradało życie około 400 ludzi. Wreszcie z Chuarana nadeszły wieści o powstaniu druzów. Cztery rotty wojsk tureckich rozbite zostały przez to wojownicze plemię. Sultán, pod naciskiem posłów, wydał irade o zamianowaniu chrześcijanina gubernatorem w Zeitunie.

Niemcy. Na górze Kyffhauser stanął pomnik cesarza Wilhelma I, wzniesiony ze składek stowarzyszeń wojskowych, które zebrały na ten cel przeszło milion marek. Li-Hung-Cuang zaangażował dwóch wyższych oficerów niemieckich, celem założenia szkoły wojennej w Chinach. Niemcy otrzymały mają w Chinach stację węglową dla floty. W stosunkach anglo-niemieckich zauważyć się daly pewne znamienne objawy polepszenia. Cesarz Wilhelm podkreślił parokrotnie z racji uroczystości wojskowych, bractwo oręża wojsk angielskich i niemieckich. Petersburgskie «Now. Wr.» oświadcza z tego powodu, że trudno sądzić, żeby zamianą grzeczności doprowadziła do poważniejszych skutków, wobec przeciwności interesów kolonialnych tych dwóch państw. Cesarz Wilhelm puścił się w zwykłą podróż letnią do fiordów norweskich. Najpierw jednak wstąpi do Kiel, potem jedzie się w Chrystianji z królem szwedzkim Oskarem. Podróż powinna potrwać sześć tygodni.

Austria. Dzienniki utrzymują, że arcyksiążę Otto, drugi syn zmarłego brata cesarskiego Karola-Ludwika, obejmie obowiązki reprezentacyjne, które wykonywał zmarły następca tronu, arcyksiążę Rudolf. W sejmie węgierskim wniesiona została interpelacja z powodu arcywęgierskich wystąpień wiceburmistrza wiedeńskiego, d-ra Luegera. Podczas rozpraw w delegacjach nad budżetem ministerstwa wojny, minister oświadczył, że wprowadzenie dwuletniego terminu służby wojennej jest niemożliwe z powodu, że Austria nie znajduje się w tak pomyślnych warunkach co do obrony swojego terytorjum, jak np. Anglia lub Ameryka. Telegramy z Pesto doniosły o przybyciu na wystawę węgierską korespondentów z Rosji. Goście odwiedzili, między innymi, Mauricego Jokaya i przyjmowani byli paradnym obiadem na wyspie Malgorzata.

Chiny. Uchodząca za organ rządu rosyjskiego gazeta «Nord» oświadczyła, że wszelkie pogłoski o istnieniu traktatu rosyjsko-chińskiego rozciągają się z prawdą. Nie wyklucza to jednak istnienia konwencji, której konsekwencją wynika z mnożstwa wspólnych interesów dwóch sąsiadnych państw. Telegram z Pekinu donosi o śmierci matki budyhjana, byłej regentki, która w życiu państwa chińskiego odegrała niepoślednią rolę. Podsekretarz stanu, Czerzon, oświadczył w londyńskiej izbie gmin, że nie posiada żadnych pewnych wiadomości co do przeprowadzenia rosyjskiej kolei żel. przez Mandzurję. O budowie w Caju olbrzymich koszar dla wojsk rosyjskich, rząd angielski również nie wie.

Serbja. Gazeta «Zastawa» oświadcza, że mowa hr. Goluchowskiego w delegacjach, w stosunku do Serbji, nie odznaczała się lojalnością, awizowała wobec sąsady niewtrącania się do spraw wewnętrznych państw bałkańskich, wyznawając dotąd przez tego męża. Jedyną winą Serbji jest to, że w myśl traktatu berlińskiego, uznaje kwestję Bośni za europejską, a nie wewnętrzną-austriacką. Leża Serbja, zarówno jak i Czarnogó-

rze, trzymać się będą ściśle traktatu berlińskiego, dopóki nie przestąpi go sama Austria.

Włochy. Korespondenci gazet rosyjskich donoszą ponownie, że włoski następca tronu zamierza wstąpić w związku małżeńskie z księżniczką czarnogórską Marią. Między Francją i Włochami prowadzi się pertraktacje o ustanowieniu zadawalających obie strony stosunków handlowych. Pertraktacje daly powód do pogłosek o mającym nastąpić zbliżeniu się dwóch tych poważnionych państw; pogłoski te przyjęła zyczliwie prasa rosyjska, niechętnie angielska.

Hiszpanja. Sprawy zamachu anarchicznego, dokonanego w dzień Bożego Ciała, dotąd nie wykrył. Do parlamentu wniesiony został projekt o oddawaniu anarchistów pod sąd wojenny, oraz o nadaniu rządowi prawa zamykania gazet i stowarzyszeń anarchicznych, oraz wysyłania z granic Hiszpanji osób, wyznających zasady anarchiczne.

Anglia. Z Buluwayo donoszą, że połączenie rzeczy w kraju Maszona znów stało się groźnem. Wiele rodzin europejskich wymordowano, utworzyły się nowe oddziały powstańcze matabelów.

Stany Zjednoczone. Kandydatem stronnictwa republikańskiego na stanowisko prezydenta wybrany został Mac-Kinley, znany zwolennik skrajnej, opiekuńczej polityki celnej.

Położenie na Krecie.

Położenie na Krecie jest ciągle niepokojące. Powstańcy zdołali zorganizować się i, korzystając z chwilejnego postępowania Turkhana-baszy, nie tylko sformowali rodzaj wojskowego korpusu, który założył ufortyfikowany obóz pod Cirava, ale odważyli się nawet otoczyć i obleść forteczkę turecką Varnos. Po odwołaniu jednak Turkhana, nowy generał gubernator Abdullah-basza okazał więcej energii. Otrzymałszy posiłki z Konstantynopola, zdobył obóz powstańców i uwolnił od oblężenia twierdzę Varnos. Straty powstańców, którzy schronili się w góry, były podobno bardzo znaczne. Komitet powstańcy ogłosił połączenie wyspy z Grecją, co ma oczywiście platonickie znaczenie, gdyż pomimo gorących sympatyj, Grecja nie ma ani wojska, ani pieniędzy, aby mógł przyjsć w pomoc swym kreteńskim ziomkom. Nie przeszkadza to jednak zbieraniu składek na powstańców i przysyłaniu im broni i amunicji z Aten. Prawdopodobnie powiadza się Abdullahowi uspokojenie wyspy. Ma on obecnie do rozporządzenia 24 bataliony wyborczego wojska, które są aż nadto wystarczające do stłumienia powstania w okęgach Retymno i Apokroma. Inne okręgi nie wzięły dotychczas udziału w powstańczym ruchu, a ostatnie tureckie zwycięstwa powstrzymują niezadowolone walających się jeszcze mieszkańców od zbrojnej rewolucji.

Z Konstantynopola donosi «Temps», że 17 b.m. gen. gubern. Krety, z rozkazu W. wezbra, wezwał do siebie arcybiskupa, biskupów i znaczniejszych obywateli i prosił ich, aby się przyłączyli do przywrócenia porządku, przy czem przyrzekli, że sultán nadstawi sumy, konieczne na potrzeby Krety. Zebrane narodowe zwołanie zostanie niebawem i kupi i nowin oręza przez powstańców. Biskupi i notable starali się spełnić prośbę Abdula-paszy, ale im się to nie powiodło. Powstańcom przyrzeczona zupełna amnestja na wypadek, gdy złożą broń. Bogaty grek Aweroka przysłał kreteńczykom 500,000 drachm. Ogłoszonem zostało irade sultanskie, w którem poleca się zandarmom i wojsku straszyć do wszelkich zgromadzeń, jeżeli po trzechkreteńskim ostrzeżeniu odmówią rozprawy się. Przyjmującą, że środek ten skierowany przeciwko agitatorom młodo tureckim

KRONIKA POWSZECHNA.

Gazety zagraniczne w omawianiu katastrofy na Chodyńskim polu zgodne są w zdaniu, że przewyższa ona wszystkie klęski tego rodzaju, jakie nawiedziły Europę w ciągu zeszłego i bieżącego stulecia. Wiedeńskim przypominają ona pożar «Ring-Theater», którego ofiarą padło niemalo istot ludzkich. Francuzów przywołał na myśl pożar, wybuchły w kwietniu 1810 roku w ambasadzie austriackiej podczas balu, danego przez ks. Szwarcenberga z okazji małżeństwa Napoleona I z arcyksiężniczką Marią-Luizą. Berlińczycy z kolei cytują dwie katastrofy, co do zakresu nieporównanie mniejsze zresztą, aniżeli moskiewska. Pray wjeździe króla Fryderyka-Wilhelma IV do Berlina w listopadzie 1823 roku uduszono wskutek natłoku kilku ludzi, a we wrześniu 1872 roku, podczas zorazy, połączonej z ceremonją z powodu spotkania trzech cesarzy, uduszono 30 osób. Najwięcej jednak ludzi zginęło od ścian i ognia w San-Jago w Chili d. 9 grudnia 1833 r. W kościele La Compañia, kiedy odbywało się nabożeństwo uroczyste, wszczął się pożar, mniadający się rzucić się do wyjść i dusili się nawzajem. Kiedy u wszystkich wrót potworzyły się całe ściany z uduszonych i kiedy pożar przestał szaleć, w kościele znaleziono 1,800 trupów zwęglonych.

«La Semaine», małeńkie pismo, wychodzące w Pretorji, podaje interesujące cyfry ofiar, złożonych przez rozmaite osoby i instytucje na poparcie znanego Jamesona, który chciał wywołać w Transwaalu rewolucję na korzyść anglików. Suma bardzo znaczna—253,500 funt. sterl., czyli, inaczej mówiąc, około 2,500,000 rs. Najwięcej dalo angielskie Towarzystwo południowo-afrykańskie (41,000), potem jest jakiś «nie wiadomy», który dala 10,000 funt. Artykuł swój kończy pismko afrykańskie jedowitemi słowy: zebrano 253,500 funt. To cena nie droga za Transwaal, ale przypominamy znany z bajki sens moralny: nie należy sprzelać skory z niedźwiedzia, zanim zostanie zabity.

Paryska «La France» donosi zupełnie serio, że pod przewodnictwem Gordona Bonetta, wydawcy «New-Jork-Illustrated», kreżna amerykańskiego Vanderbilta i innych miljarderów zawiązało się Towarzystwo skojyne, które postanowiło wprowadzić księcia Filipa Orleanskiego na tron francuski. Chciał on, według owego pisma, osadziwszy antysemitckiego pretendenta na tronie, zniszczyć wielkie domy bankierskie żydów w Europie.

Li-Chung-Cuang (marszałek Jamagata) bawił jednocześnie w Berlinie. Li-Chung-Cuang był interviewowany przez współpracownika «Post», Jamagata zaś przez «Berliner Tageblatt». Li-Chung-Cuang omawia Japonję, Jamagata odważniejsza się co do Chin. Obydwa godzą się w pochwałach dla Niemiec. Li-Chung-Cuang przyjmowany jest po królewsku, Jamagata, nieco zaniobany, zamierza skrócić swój pobyt nad Sprewą.

W nietychanej dotychczas w kronikach kryminalistycznej brodni donoszą z Paryża. Oto niejaki Aubert zamordował młodego człowieka, nazwiskiem Delahacasa, aby arabować jego cenne zbiory marek. Morderca część marek sprzedał, kupił za uzyskane pieniądze kufel, zapakował do niego zwłoki i wysłał na koleję. Na stacji Conville odkryto, iż przesyłka zawiera trupa, a niebawem wysłedzono mordercę i aresztowano go wraz z jego kochanką.

W kraju oberżystów, Szwajcarji, w roku 1894 było 7,637 hotelów i pensjonatów z liczbą 82,055 łóżek, co przedstawia ogólny kapitał 511,750,000 fr., dający i pol proc. dochodu. Płaca 26,810 służących tych hotelów wynosi 7,075,000 fr. Z liczby oberżystów, którzy w ciągu roku 1894 pracowali się, przez Szwajcarję, 30,7 proc. było Niemców, 20,7 anglików, 18,9 szwajcarów,

10,8 francuzów i 6,6 amerykańców. Ilu polaków — statystyka nie podaje.

> Z Konstantynopola donoszą, że banda tureckich rozbójników, która zatrzymała dwie damy, jadące do miejscowości leczniczej Jajów, żąda za siostrzenicę dragomana serbskiego 10,000 funtów sztr. wykupu, a za francuzkę, która była przedtem w haremie w Ildiz-Kiosku, 15,000 funtów. Francuzka napisała list do sułtana, który przyrzekł za nią zapłacić. Wykup za obie złożono i uwolniono.

INFORMACJE «KRAJU».

△ Dowiadujemy się, że msgr. Agliardi, nuncjusz papieżki w Wiedniu, który w charakterze delegata Stolicy apostołskiej jeździł do Moskwy na uroczystości koronacyjne, obdarzony został wysokim orderem św. Aleksandra Newskiego.

△ Dowiadujemy się, że msgr. Tarnasi, jeden z członków delegacji papieżkiej na koronację Ich Ces. Mości, pozostał w Petersburgu dla omówienia niektórych kwestyj, dotyczących wewnętrznych stosunków kościelnych i sprawy obsadzenia wakujących katedr biskupich w Wilnie, Żytomierzu i Płocku. Podczas pobytu swego w stolicy nadniewskiej, msgr. Tarnasi otrzymał z Rzymu urzędowe zawiadomienie o powołaniu go przez Ojca św. na stanowisko nuncjusza papieżkiego w Monachjum.

△ Wbrew doniesieniom pism łódzkich, które twierdziły, że w postanowieniu komitetu ministrów, dotyczącem budowy drogi obwodowej w Łodzi, mieści się propozycja, zrobiona dr. żel. warszawsko-wiedeńskiej, wykupu dr. żel. łódzkiej, *resp.* budowy kolei obwodowej i odnog do Zgierza i Ozorkowa, — otrzymujemy z dobrego źródła informację, że postanowienie powyższe podobnej propozycji nie zawiera, mówi tylko o tem, że kwestja budowy kolei obwodowej, zarówno jak i odnog do Zgierza i Ozorkowa, ma być rozpatrzoną przez pp. ministrów komunikacji i skarbu, oraz p. kontrolera państwa, dla rozwiązania jej w duchu «interesów państwowych», podania zaś zarządu Tow. dr. żel. łódzkiej, zarówno jak i fabrykantów łódzkich co do tramwajów i kolei obwodowej — odrzucone zostały. Kwestja więc znówu stoi otworem.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Nowy towarzysz ministra oświaty. Na ważne to stanowisko powołany został, jak już wiadomo, r. t. Aniczekow, dotychczasowy dyrektor departamentu; poprzednikiem jego był ks. Wołkoński, mianowany obecnie członkiem Rady państwa. Nowy towarzysz ministra oświaty urodził się w r. 1844. kształcił się najpierw w III gimnazjum klasycznem w Petersburgu, a potem udał się do Kazania, gdzie złożył w uniwersytecie egzamin na nauczyciela szkoły powiatowej i rozpoczął swój zawód pedagogiczny w jednej ze szkół powiatowych w gub. saratowskiej. W r. 1864 atoli powrócił już do Petersburga, zapisał się na wydział li-

storyczno-filologiczny i ukończył go w roku 1868 ze stopniem kandydata. Następnie spędził rok zagranicą dla specjalnych studiów filologicznych i w 1869 r. objął wykład języków starożytnych w III gimnazjum petersburskiem. W r. 1873 został inspektorem II progimnazjum petersburskiego, a w rok później dyrektorem szkół ludowych w guberni nowgorodzkiej. W roku 1878 powrócił do Petersburga w charakterze inspektora okręgu naukowego petersburskiego i w r. 1880 został członkiem komitetu naukowego ministerstwa oświaty. W r. 1884 mianowano go dyrektorem departamentu tegoż ministerstwa; na czele tego departamentu stał r. t. Aniczekow lat dwanaście.

× Rozciągnięcie udogodnień pocztowych. Zarząd główny poczt i telegrafów ogłasza listę miejscowości, w których świeżo wprowadzomem zostało odnośnienie, w razie żądania, do domów posyłek pocztowych i wartościowych, do wysokości rs. 50, oprócz posyłek, ulegających opłacie zwrotnej i z tytułu spełnionego w tej mierze polecenia. W liczbie innych mieszczą się w liście wspomnianej następujące miejscowości: Włocławek, Łowicz, Pułtusk, Skierniewice, Zgierz, Łódź, Piotrków, Sosnowiec, Częstochowa, Kalisz, Koło, Ozorków, Mława, Płock, Wilno, Kowno, Suwałki, Poniewież, Szawle, Kibarty, Grodno, Łomża, Siedlce, Białystok, Brześć litewski, Kamieniec podolski, Winnica, Płoskirów, Mohylów podolski, Luck, Berdyczów, Humań, Biała-Cerkiew, Mińsk, Mohylów gubernialny, Homel, Dźwińsk i Witebsk.

× Wyjaśnienie w sprawie wyborów do rad municypalnych. Ministerstwo spraw wewnętrznych wyjaśnia, że stowarzyszenia prywatne mogą przyjmować udział w wyborach do rad miejskich tylko w razie opłacania przez nich podatku gildyjnego; z tego powodu banki ziemskie mogą być wprowadzone do list wyborczych miejskich, jeżeli od roku posiadają w danem mieście agenturę, na którą, stosownie do obowiązujących przepisów handlowych, wykupują świadectwo I gildji. Zarządy zaś dróg żelaznych nie mają prawa udziału w przedstawicielstwie miejskiem, opłat bowiem gildyjnych nie ponoszą. Pod nazwą przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych, dających prawo do udziału w wyborach miejskich, rozumieć należy wszystkie bez wyjątku przedsiębiorstwa kupieckie.

× Reorganizacja korpusu żandarmerji. Ogłoszono Najwyższy ukaz, nadający ministrowi spraw wewnętrznych, jako szefowi żandarmerji, prawa, wskazane w art. 665, 666, 667, co do zarządu osobistym składem oddzielnego korpusu żandarmerji i nominacji na różne urzędy w tym korpusie; dla ułatwienia ministrowi spraw wewnętrznych, jako szefowi żandarmerji, zarządu tym korpusem, utworzoną została posada pomocnika szefa żandarmerji, nadająca mu prawa pomocnika głównego naczelnika okręgu wojennego, określając jego obowiązki w oddzielnej Najwyższej zatwierdzonej instrukcji. Zniesioną została posada towarzysza ministra spraw wewnętrznych, zarządzającego policją i dowódcy korpusu żandarmerji.

× Powiększenie pensyj gubernatorów i wice-gubernatorów. Gubernatorowie od 15 maja w całym państwie, z wyjątkiem

Królestwa polskiego i okręgów, pozostających pod zarządem ministerstwa wojny, pobierać mają 10,000 rs. rocznie niezależnie od mieszkania w naturze i sum wydawanych na mieszkania i praw korzystania z drogowego, w wypadkach przewidzianych prawem na ogólnych zasadach. Wice-gubernatorzy, w tych samych miejscowościach, będą pobierać 4,500 rs. rocznie, z podziałem tej sumy na pensję i stołowe w dwóch równych częściach.

× Ułgi w opłatach stemplowych. W tych dniach rozstrzygnął Senat ważną kwestję: czy przepisy z d. 10 kwietnia 1895 r. o ulgach w pobieraniu opłat stemplowych od majątków, przechodzących tytułem darmym, mają zastosowanie do spadków, które otworzyły się przed ogłoszeniem tych przepisów? Odtóż Senat orzekł, że mają w każdym razie, o ile samo przyjęcie spadku i obliczenie opłat miało miejsce już podczas obowiązywania nowego prawa.

× Zmiany w służbie rządowej. W Kancelarji Własnej J. C. Mości, zawiadującej instytucjami Cesarzowej Marii. Mianowani: członek konsultacji przy min. sprawiedl., rzecz. radca stanu *Wojewódzki* — zarządzającym sprawami rzeczowej Kancelarji. W min. spraw wewnętrznych. Mianowani: referent oddziału prawodawczego min. wojny, r. st. *Sołtowiej* — nadetatowym członkiem zarządu głównego spraw prasow., z awansowaniem na rzecz. radcę stanu.

× Prawodawstwo o żydach. Według informacji «Mosk. Wied.», przy radzie państwa ma być utworzona komisja, złożona z wyższych urzędników państwa i przedstawicieli nauki, celem rewizji praw obowiązujących o żydach. Po za tem kwestja ta nie jest jeszcze wcale rozstrzygniętą zasadniczo.

× Naczelnik poczt i telegrafów wydał świeżo rozporządzenie, by naczelnicy okręgów pocztowo-telegraficznych, w razie pojawienia się w jakimkolwiek organie prasy uwag, dotyczących zakresu ich działalności, natychmiast przedstawiali takowe głównym zarządom wraz z odpowiedniami wyjaśnieniami.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 21 czerwca.

[Warszawa wesola. Hygieny w świetle... ogół bengalskich. Goście na wystawie. Co należało im pokazać? «Noc świętojańska». Czerwcowki. Demokratyczne *Corso*. Wędrowni wystawy etnograficzne. «Sprężystość», ich przygody i ich nieugiętość. Wyścig szosowy. Z dziedziny malarstwa. Nowa książka.]

+ Wszyscy zgadzają się na to, że Warszawa dawno już nie była tak wesola, jak w tej chwili. W opinii tej wesołość brana jest za jedno z zabaw, przeciw czemu można niekiedy zaoponować. Cokolwiek bądź, stały lub też czasowy mieszkańiec Warszawy, o ile ma czas, ochotę i pieniądze, w tej chwili narzeka na nudy nie potrzebuje. Bawią go teatry i teatryki, zachwycają koncerty, uczą wystawy, do słodkiego nieba unoszą «dobroczynne jarmarki», «noc świętojańskie», «festiwale», «corso» i t. d.

Wczoraj dopiero Warszawa oceniła ostatecznie wartość higieny w ogóle, a wstawy higieniczne w szczególności. Sta-

to się to za sprawą kilku, może kilkunastu, jeżeli nawet nie kilkudziesięciu, tysięcy lampek, któremi wieczorem wystawę uświetniono. Dopiero w tem oświetleniu ujawniła ona swe niepospolite przymioty, uchodzące dotąd oka i uwagi ogółu. Przeszło pięć tysięcy nawróconych obywateli i obywaterek (do późnej nocy snuło się po przestronnych (może ponad czterystu przestronnych) ulicach parku (*in spe*) z wyrazem błogości na licach, a gdy ze szczytu wieży gimnastycznej rozlały się tężowe blaski ogni bengalskich, w tym olbrzymim tłumie nie było już z pewnością ani jednego męża i ani jednej niewiasty, którzy nie mówiliby sobie z zapałem:

— O! jakże piękną jest higiena—przy świetle chińskich latarek!...

Z tych nawróconych wielka jest pociecha, ale tylko dla administratorów wystawy, nad finansową jej stroną czuwających. Ci, co służą samej idei, więcej pocieszeni byli znacznym w ostatnich dniach napływem prowincjonalnych i zagranicznych lekarzy, za sprawą których teoretyczne i praktyczne owoce wielkiego naukowego przedsięwzięcia rozejdą się po szerokim świecie.

Miała też wystawa i innych znamienitych gości, jak na przykład JE. monsignora Agliardiego, nuncjusza papieżkiego, który w powrocie z Moskwy kilka dni u nas zabawił. Jego Eminencja tu również otrzymał wiadomość o nominacji na kardynała, a telegram z tą zaszczytną wieścią doręczony mu został w samym dniu imienin.

Przejeżdżali też przez Warszawę, krócej lub dłużej w niej się zatrzymując: członkowie poselstwa japońskiego, przedstawiciele prasy paryskiej, oraz wojskowi i dyplomaci tacy doświadczeni różnej narodowości. Książę Ferdynand Bułgarski upodobał sobie nawet nasze miasto, dużo czasu poświęcając na zwiedzanie jego osobliwości.

Bezwdownie nie prezenta nam, niestety, zagrażać. Już i na drugich piętrach, od czasu do czasu, wody braknie, pomimo, że na Wiśle dostrzegacie się dają doroczny jej przyrób, zwany «świętojańską». Z przyboru tego większą podobno korzyść odniosą organizatorowie i uczestnicy «wianków», a w pierwszym rzędzie Towarzystwo wioślarskie, które dziś właśnie urządza wspaniałą «Noc Świętojańską». Na program tej zabawy wchodzi: wycieczka wodą do «uroczej» miejscowości zamiejskiej, gry sportowe, zabawy towarzyskie, tańce, wspólna uczta, fajerwerki i... flirt. Ten ostatni wymieniony został wyraźnie przez dziennikarskich heroldów «Nocy».

A netylko wioślarze używają korporacyjnie czerwonych uciech. Wszystkie niemal prywatne stowarzyszenia od drukarzy aż do... plechurów, wyprawiają sobie tanim kosztem, bo za pomocą składek, wycieczki zbiorowe, w myśl zasady: «gromada, to wielki i... bogaty człowiek». Brak plażowania jeszcze do stosowania zasady tej w praktyce nie dorosła. Poprzez staje ona dotąd w Warszawie na skromnej roli: opisywaczy i *boute-en-train*ów cudzej zabawy i cudzych uciech.

Jednak i tym nieustrudzonym chwalcom cudzego szczęścia zabrakło werwy, gdy musieli opowiadać dzieje ostatniego warszawskiego «Corso». Ależ bo w dziwny chwast przerodziła się ta ciepłarniana

roślina z arystokratycznych *avenues* Nizy, na twardy nasz bruk przeszczepiona! Bohaterem tegorocznej «rzezi kwiatów» stał się najniespodzianie—*demos*. Żywioły, nie nie mające wspólnego z arystokracją rodu i pieniędzy, przyjmowały najgorętszy udział w tej rzekomo kwiecistej utarczce, po której zostało na placu nierównie więcej: galezi, chwastów, badyłów, niż naczynów, hijacyntów i kamelij.

Dawno nie pisałem o wystawie etnograficznej, która — jak wiele spraw naszych — po rozgłosnych i szumnych początkach ma dalszy ciąg wyjątkowo cichej i skromnej. Wystawa ta od lipca zmienia lokal — po raz czwarty, czy piąty w ciągu swego krótkiego istnienia. Tym razem przytuli się ona pod gościnnie skrzydła muzeum przemysłu i rolnictwa, które ofiarowało jej lokal — na drugim piętrze. W nowym pomieszczeniu zbiory wystawowe będą niezawodnie zabezpieczone na długo, może nawet na zawsze, od rozproszenia i zniszczenia; prawdopodobnie jednak nie będą też niepokojone i przez — zwiedzających.

Cykliści nasi nie próżnują. Netylko na ulicach odgrywają od rana do nocy rolę Farysów, wykrzykujących co chwila: «Dzieci z drogi! baby z drogi!», ale pełno ich na wszystkich gościniecach, szosach, drogach i drożkach podmiejskich. Dotąd jeszcze zoologia nie znała równie płodnego rodzaju. Można by mniemać, że każdej nocy wygłędą się i każdego ranka w świat lecą nowe ich setki. W tych dniach staną oni do wyścigu szosowego, który odbędzie się na przestrzeni 50 wiorst, pomiędzy Jabłonką a Radzymińnem. Nieustraszeni to rycerze, pędzący wciąż naprzód i naprzód, bez względu na ataki psów, najeżdżanie wozów, napady opryszków, a wręcz szarż... wół. Ostatni wypadek zdarzył się w tych dniach tuż pod miastem, a z placu walki podjęto «sprężystego» srodze poturbowanego, ze zlaną ręką i potłuczonymi plecami.

W ostatnich czasach zapanał też nieco większy ruch w świecie malarzkim. Przedwyszyskiem Towarz. zachęty ogłosiło konkurs malarzsko-architektoniczny na luty 1897 roku. Dla obu działów nagród jest pięć: od stu do czterystu rubli. Konkursy te nie miały dotąd szczęścia; nie wyprzedały one w świat ani jednego arcydzieła i ani jednego nowego talentu; nikt jednak nie może zaręczyć, czy nie czyni tego konkurs przyszłoroczny. W oczekiwaniu konkursowego planu, Towarz. urządziło wystawę prac zmarłego niedawno pejzażysty Aleksandra Świeszewskiego. Nieposłudni talent artyści, lepiej znany i ceniony zagranicą, niż u nas, dopiero przy tej sposobności ukaze się nam w pełni. Na wystawę przygotowano przeszło 50 najcenniejszych dzieł zmarłego.

I jeszcze jeden konkurs, oraz jedna jeszcze wystawa. Z konkursem występuje Salon artystyczny. Pragnie ożywić zaniedbane nieco malarstwo pejzażowe, polecając on do współubiegania się o nagrodę samych pejzażystów. Wystawę urządza p. Krywul i nadaje jej charakter nader specjalny, przyjmując wyłącznie takie obrazy, na których znajdują się konie. Nowa ta wystawa może być ciekawa, oprócz bowiem dzieł artystów żyjących, pomieszczone będą na niej prace najcenniejszych, zmarłych już «koniarzów».

Zgodnie z charakterem swym, wystawa ta nosić ma tytuł: «Kon w malarstwie».

Nakładem księgarni T. Paprockiego i Sp. wyszły świeżo «Poezje» Pawła Kościńskiego. Biedny poeta, który robił korektę tej książki i ze znaną wszystkim autorom gorączką na wyjście swego pierwszego «tomu» czekał, doczekać się go już nie mógł.

W. Gom.

Warszawa, 20 czerwca

[Reformy pocztowe].

+ Okólnik głównego zarządu poczt i telegrafów, polecający wszystkim lokalnym kantorom i oddziałom, aby zwracali uwagę na wszelkie wzmianki i skargi w pismach periodycznych i przysyłają je do władzy centralnej ze stosownym wyjaśnieniem, świadczy dobitnie o dobrej woli tej władzy i pragnieniu uporządkowania obsługi pocztowej w państwie. A wyznać trzeba, że w tej dziedzinie dużo jeszcze jest do poprawienia i bardzo szerokie pole do różnych melioracji i innowacji. Któryś z działaczy pocztowych, zdaje się słynny berliński dr. Stephan, powiedział, że każde istnienie poczty prywatnej dowodzi wadliwości w ustroju poczty rządowej. Otóż znana jest rzecz, że u nas poczta prywatna istnieje w bardzo wielu miejscowościach i w różnej formie. Podczas gdy dzienniki petersburskie roznoszone bywają abonentom miejskim przez listonoszów, pisma warszawskie utrzymywać muszą liczna rzeszę własnych roznoszcicieli, bo poczta nie potrafiłaby obsłużyć czytelników miejskich dość spiesznie. Ekspedycja na prowincję w całym państwie połączona jest z nadzwyczaj uciążliwym wypisywaniem frachtów, frachtów i adresów, co bynajmniej nie zabezpiecza od zatracenia tak dokładnie przełiczonych, spisanych i pokwitowanych egzemplarzy. I ze zwykłą korespondencją listową dzieje się nie lepiej. Świeżo właśnie «Nowoje Wremia» (Nr. 7,384) skarży się na to, że listy, adresowane do guberni kowieńskiej, odbywają bardzo długą i daleką wędrówkę, a warszawska «Gazeta Losowa» donosi, że w ostatnich czasach zbyt wiele listów nie dochodzi wcale rąk adresatów. Przeprowadzenie śledztwa w tych wypadkach i ogłoszenie stosownego wyjaśnienia będzie zapewne pierwszym zastosowaniem wspomnianego wyżej okólnika.

L. Gr.

+ Katastrofa kolejowa na drodze tatarskiej wywołała w «Now. Wra» obszerny list, ostro krytykujący porządek istniejący na tej drodze. Złanien widomego kompetentnego autora listu, cały tabor rozbitego pociągu, należący do drogi moskiewsko-brzeskiej, składał się z 6 wagonów starych i zużytych nad wyraz. Do Łukowa przybył pociąg z tego właśnie powodu z opóźnieniem 50 minut; maszynista, chcąc wyrównać opóźnienie, pędził z niezwykłą szybkością, gdyż, stosownie do okólnika naczelnika drogi, byłby zapłacił za każdą minutę opóźnienia po 5 kop., czyli razem 2 ruble 50 kop. kary. Te też kwotę nazwała autor najbliższą przyczyną wypadku. Ale nie pierwszą. Wzmiankowany okólnik zawiera bowiem ciekawe przewidywania do tej sprawy. Jeśli maszynista, ukarany za opóźnienie, winę swą nie przyznaje, naczelnik drogi posyła urzędnika biurowego objąć na to kancelarika kancelarii dla zbadania sprawy na miejscu i koszt tej aukcji, czyli dety przy-

nałeczne delegowanym, odnosi na rachunek winnych, t. j. wydatek wprost potrąca z ich pensji. Naczelnik kancelarii za swą pracę i wyjazd pobiera diety, odpowiednio do pensji, po 5 rs. na dobę, tym sposobem kara za spóźnienie pociągu o 15 minut i za śmiałość usprawiedliwiania się — wyniesie nie 75 kop., ale 10 rs. 75 kop., od osoby pobierającej miesięcznie 35—40 rs. «Trudno znaleźć jakikolwiek termin prawny — autor listu — dla określenia atrybucji, jaką przywłaszczył sobie naczelnik drogi warszawsko-terespolskiej pod względem dysponowania funduszem, przeznaczonym na utrzymanie podwładnych mu agentów. Wolno mu wymierzać kary pieniężne, lecz niema najmniejszego prawa przymuszać diety na rachunek winnych. Warto nadmienić, że ani naczelnik służby trakcyjnej, ani naczelnik służby ruchu nie chcieli podpisać rozkazu objętego w mowie będącym okólnikiem (nr. 150)». Na dowód, że rozporządzenie nr. 150 nie pozostało martwą literą, przytacza «Now. Wr.» wydane następnie okólniki z d. 28 grudnia 1895 r., nr. 164, z 24 stycznia 1896 r., za nr. 8 i wiele innych, w których kary od osób pobierających od 15 do 40 rs. miesięcznie, dochodzą do 20 rs., ogólna zaś liczba ukaranych wynosi 200 na miesiąc. Zdarzało się, że przy pensji 40 rs., dla rodziny pozostawało jedynie 20 rs., a nieraz pensja miesięczna nie wystarczała. Wyjaśnienia powyższe, którym nadaje wielką wagę, opatrzone «Nowe Wr.» wstępem od redakcji treści następującej: «Jeśli prawdą jest, jak twierdzi autor listu, że zarząd drogi, zamiast ulepszeń taboru, węgla i służby stacyjnej, zajął się ustanawianiem porządku ruchu za pomocą kar wymierzanych na urzędników za spóźnianie szeregów parowców, poruszanych węglem lichego gatunku — to bez kwestji koniecznem jest zbadanie nie tylko bliższych przyczyn katastrofy, lecz nadto stanu drogi w ogólności».

— **Ruska łaźnia.** «Warsz. Dziennik» w sprawozdaniu o wystawie higienicznej (d-ra N. Łasarskiego) wspominałszy o znajdującą się na wystawie ruskiej łaźni — tak pisze: «Mieszkając lat kilka w kraju Nadwiślańskim, jako lekarz, miałem sposobność dokonać przez ten czas oględzin kilku tysięcy osób i przekonać się, że lud prosty w tym kraju nadzwyczaj jest brudny i prawie żadnych nie przedsięwzięcia starań dla podtrzymania czystości swojego ciała». Porównując następnie autor praktykowany przez lud nasz sposób mycia się w miejscu łaźni o wysokiej nasyczonej parą temperaturze i mechanicznem, na podobieństwo masażu, działaniu «wieników», co rzeczywiście jest bardzo korzystne dla zdrowia.

— **Konkura.** «Kur. Codz.» dowiaduje się, że spadkobiercy s. p. Juliusza Heinza traktują z berlińskiem stowarzyszeniem budowniczym w sprawie ogłoszenia konkursu na projekt kościoła, którego budowę w Łodzi rodzina s. p. Heinza zamierzała. Konkurs ma być ogłoszony tylko w Niemczech, z pominięciem budowniczych krajowych.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, w czerwcu.

[Sezon martwy. Pociąg nadawyczojny. Dworzec centralny. Arnoldson. Mazini. Flirt Baluckiego. Żywa fotografia. Usiłowanie zabójstwa].

□ Rozjeżdżali się wlecy i mali i sezon martwy coraz więcej wchodził w swe prawa, któremi pokrótce możnaby scharakteryzować obecne życie towarzyskie i społeczne w Moskwie.

W piątek, 7 czerwca, odeszł stąd do granicy ekstra-pociąg drogi moskiewskobrzeńskiej, wiozący bezpłatnie wszystkich korespondentów, którzy byli zgromadze-

ni podczas uroczystości koronacyjnych w Moskwie. Koszt tego pociągu ponosi od granicy do Pesztu rząd węgierski. O ile wiem wyjechało 60 korespondentów, w tej liczbie kilka dam. Podobno w jednym z hoteli peszteńskich «Panonia» przygotowane już są mieszkania dla tych gości.

25 z. m. odbyło się poświęcenie nowego wspaniałego banhofu dróg moskiewsko-kurskiej, niżegorodzkiej i muromskiej. Gmach ten znajduje się w bliskości teatralniejszej stacji drogi moskiewsko-kurskiej na ulicy Sadowej. W tutejszym teatrze Solodownikowa zbierają laury dobrze znani publiczności waszej pani Arnoldson i Mazini. Podczas przedstawienia opery Lala-Rouk, danej na beneficjusz p. Arnoldson, beneficjentka otrzymała dużo kosztownych podarków, a oklaskom i wywoływaniom nie było końca. W niedzielę w jednym z tutejszych teatrów letnich (Bogorodskoje) z wielkim powodzeniem wykonano udatny przekład komedji M. Baluckiego «Flirt».

28 maja zaszedł tu rzadki wypadek usiłowania zabójstwa. Na p. Szteling, kobietę już niemłodą, zamożną, mieszkającą jedynie ze swoją damą do towarzystwa i kucharką — rzuciła się pewnego dnia ta właśnie jej towarzyszka razem z przyjaciółką swoją i poczęły ją dusić w celu pozbawienia życia. Dzięki tylko interwencji kucharki, która usłyszała w kuchni szamotaninę się, pani S. została ocaloną. Dama do towarzystwa i jej przyjaciółka są to młode dziewczęta, z których jedna ma lat 20, a druga 21. Obie przyznały się do czynu, objaśniając, że chciały ograżyć p. S. i podpalić dom dla zatarcia śladów przestępstwa.

Obcy.

Wilno, 9 czerwca.

[Widoki na urodzaj traw. Brak taborów asenizacyjnych. Nieporządku budowlane w gajach antokolskich. Splantowanie góry Śniplskiej. Kolej dojazdowa przez Zielony most. Zamach morderczy].

□ W praktyce gospodarskiej chłopu tutejszego pannie zwyczaj pasania bydła po sianościach do połowy maja; przy sprzyjającej pogodzie, przez drugą połowę maja, trawa ma czas urosnąć do miary pożądanej dla koby; w tym roku wcześnie upały, dochodzące do 25 stopni, wysuszyły pozgryzane łąki, tamując zupełnie wzrost trawy w porze, w której zwykle dosięga połowy swej wysokości. Zbiór siana w małych gospodarstwach przewidywany jest stąd bardzo lichy.

Jeżeli zagorąco wśród pól i lasów, to cóż się dzieje w ciasnycch uliczkach wileńskich, skąpo polewanych, ogolonych z cienia, pełnych zaduchu? Na sam czas upałów przypada mitręga w obsłudze asenizacyjnej. Okazuje się, że wszystkie połączone tabory nowej, udoskonalonej konstrukcji nie w stanie są, przy najuciążliwszej pracy, oczyścić miasta i zaniżać administracja zdecydowała się na przywołanie na pomoc dawnych asenizatorów z ich zakazanymi instrumentami, mianym «prześilenie» nie bardzo przyjemnej natury, zwłaszcza przy temperaturze tropikalnej. Letnicy, ukryci w gąszczach leśnych Antokola, nie znają tych kłopotów; natomiast trapi ich inna niedogodność: trudność zdobycia miejsca w tramwajach, idących rano do miasta i wracających w godzinach wieczornych; miejsca zdobywane

są zwykle wśród utarczek. Drugą prakrością antokolskiej wilegiatury jest bezładne, chaotyczne stawianie letnich domków, wskutek czego przy pozagradzanych przejściach i t. p., stosunki sąsiadów nie należą do najprzyjemniejszych. Lasy klasztorne, w których w parę lat, jak za dotknięciem różdżki czarnokształskiej, wyrosła cała kolonia letnia, należą do powiatu, przepis budowlane miejskie nie obowiązują tamtejszych właścicieli i oto zakwitła anarchja, kiedy buduje gdzie chce i jak chce; w rezultacie do niektórych domków dojeżdżać nie można, w innych wychodzą okna na najgorsze zakątki dziedziczna sąsiada i t. d.

Niedawno, przy plantowaniu pagórka, na cmentarzu katolickim, odkryto mogiłę ze szczątkami węgla, naczyn prostych glinianych i z błękitną polewą, oraz okruszyn niedopalonych kości ludzkich. Znajdowane dość często w tych stronach i inne przedmioty ze starożytnych czasów, pozwalają się domyślać, że mieszkania letnie rozpostarły się na starym pogankiem cmentarzysku. Spodziewać się należy, że karkołomna góra przy wjeździe z Zielonego mostu na Kalwar. ulicę tego lata splantowaną zostanie, przyczem niwelacja rozciągnie się od samego mostu niemal do połowy długości ulicy. Ułatwi to zarządowi wojennemu przeprowadzenie projektowanej przezeń bocznicy żelaznej od składów wojskowych na kalw. Śniplskich do kolei żel., przyczem wagony musiałby przebiegać przez Zielony most.

Na Zarzeczu dokonano w tych dniach, w biały dzień, zamachu na życie dwóch współwłaścicieli kamienicy: panny Towickowej i panny Stankiewiczówny. Odbyłszy gwałdek ze znajomą sobie stróżką domu, morderca poszedł na schody mieszkania właścicieli, a znalazłszy drzwi zamknięte, wszedł od strony galerji przez okno do pokoju, w którym obdwie się znajdowały i porąbał je siekierą. Wskutek krzyku ofiar, musiał uciekać tą samą drogą i zbiegając ze schodów, zamierzył się siekierą na splezającą do pań stróżkę. Ofiary napaści żyją jeszcze; ujęty w parę dni potem morderca tłumaczy swój postępek potrzebą grosza przed zamierzonym ożenkiem.

A. R. Z.

Gub. wileńska, w czerwcu.

[Sytuacja rolnicza. Nadchodzący monopol wódczany. Pożar rafinerji. Śmierć od wybuchu].

□ Jakkolwiek wszyscy przyzwyczajali się do narzekania rolników, którym zawasze, poczynając od deszczu, albo pogody, coś zaważać musi, to jednak niepomysłny objaw, stale trapiący rolnictwo od lat kilku, postępowy upadek cen, wybiega daleko po zakres chronicznych utrakowań hreczkosiejów... Zbliżamy się szybkim krokiem do nowego okresu, w którym prowadzenie wielkiego gospodarstwa rolnego należeć będzie do najcięższych zajęć, nie tylko nie przynoszących dochodu, lecz opłacanych jak każdy sport. Czy transformacja tego rodzaju nie pociągnie za sobą skutków doniosłych, ale i opłacanych zarazem? — oto pytanie, nad którym w naszym kraju rolniczym nigdy dość zastanawiać się...

Przygotowania do następującego z d. 1 lipca b. r. monopolu rządowego sprzedaży

wódki są już prawie wszędzie na ukończeniu. Miałem sposobność oglądać nie tylko w dobrach prywatnych dwie dystrylarnie, czyli, jak tu zowią, rafinerie, urządzone wzorowo. Nowa ta gałąź przemysłu wiejskiego obiecuje znaczne korzyści i przychodzi w samą porę, gdyż przy obecnej sytuacji, tylko dobrze i rocznie zastawiany przemysł zbawia może upadające rolnictwo. Żałować jednak należy, że zarządy akcyzy wykazały pewną powściągliwość, zawierając umowy o dystrylowanie tylko na lat sześć, gdyż w tym wypadku znaczne kapitały, włożone w te dystrylarnie, muszą albo zamortyzować się w przeciągu wzmiankowanego czasu, albo narażać się na ryzyko niepewnej przyszłości. Inne gmachy, potrzebne do butelkowania wódki, do pomieszczenia liczного personelu nowej administracji, wynajęte zostały również na lat sześć, niezależnie od dystrylarni. W dobrach Ostrogskich, należących dawniej do ks. Jabłonowskich, a obecnie do apanażu, zarząd miejscowy wzniósł nową dystrylarnię i inne potrzebne budynki. Wnoszący z tego, że interes nie może być zły, skoro zarząd apanażu, zwykle bardzo ostrożny, zaryzykował kapitał na to przedsięwzięcie.

Ogień zniszczył niedawno ogromną fabrykę cukru w Żytnicy pod Równem, należącą do spółki, w której znani przemysłowcy warszawscy J. Bloch i W. Rau mają większość udziałów. Straty są podobno bardzo znaczne. Fabryka żytyńska, jedyna w kraju, wyrabiała cukier z melassy, i nie potrzebując rachować się z produkcją buraków, była czynną prawie przez rok cały. Wypadek ten spowodował narazie podniesienie się cen na rafinadę, chociaż po niejakim czasie, gdy fabryka powstała znowu z popiołów, wszystko wróciło do normalnego stanu.

Innego rodzaju smutny wypadek miał miejsce w Ostrogu, podczas przygotowań do iluminacji miasta, z powodu uroczystości koronacyjnych. Pomocnik prowizora, młody człowiek, nazwiskiem Scheltz, przygotowując jakieś ognie sztuczne, upuścił przez nieostrożność tłuzsek od miedzianki, w którym rozcierał materiały wybuchowe. Nastąpiła straszna eksplozja: Scheltz na miejscu zginął, rozrzucając na kawałki, tak dalece, że jedną rękę niebezpiecznego znalazłono na szafie. Wynika stąd nauka, z jaką ostrożnością obchodzić się należy z preparatami pirotechnicznymi.

J. D. K.

Niżnij-Nowgorod, 10 czerwca.

(Biuro korespondentów. Przedłużenie wystawy. Wyroby gumowe. Oddział szkolny. Wykłady. Osady etnograficzne. Cena biletów. Wagony sanitarne. Sprzedaż).

List ten piszę w samym gmachu wystawy, w obszernym, pięknie urządzonej pokój, na jednym z ustawionych tu kilkunastu biur, otoczony mnóstwem różnorodnych biuletynów «złotego cesarstwa». Jest to tak zwane biuro korespondentów, istniejące od tygodnia przy czytelnym, założonym staraniem moskiewskiej firmy L. Metal. Gazet i pism znaleźć już tu można do dwustu, licząc ich zaś ma być jeszcze powiększona do czterechset.

Faktem, o jakim tu już dziś mówią z całą stanowczością, jest projekt przedłużenia wystawy do roku 1897. W takim razie tedy wszystkie budynki wystawy

wraz z mieszczącymi się w nich ekspozycjami, zatrzymanoby do roku przyszłego i w ten sposób samą wystawę rozciągnięto na dwa sezony letnie. Gdyby się to dało urzeczywistnić, mówią, w roku przyszłym taniósł na wystawie zaplanowałyby bajeczna i danaby była możność obejrzenia wystawy i tej aż nadto licznej części publiczności, która przy obecnych warunkach na wyjazd do Nowogrodu zdobyć się nie może. Pesymiści utrzymują jednak, że nie będzie środka skłonienia wystawców do pozostawienia nadal okazów, skoro raz ekspertyza zostanie dokonana i nagrody przyznane. Cokolwiek bądź, trudno projektowi odmówić pomysłowości. Inicjatorem jego jest p. M. Kazi, prezes Towarzystwa technicznego i zarządzający jednym z ważniejszych oddziałów wystawy.

W oddziale fabrycznym wystawy ukończono urządzenie wielce oryginalnej witryny moskiewskiego Towarzystwa wyrobów gumowych. Cała witryna wybudowana jest w stylu ruskim z twardej, różnokolorowej gumy. Nadzwyczaj jest efektowną i powszechną na siebie zwraca uwagę. Produkcja gumy twardej od niedawna dopiero jest prowadzoną. Wyrobione z niej są stoly bardzo gustowne, trzciny, rury i t. d. Prócz tego, firma powyższa wystawiła cały szereg innych wyrobów.

Z uwagi, że oddział pomocy naukowych więcej, niż inne, wymaga objaśnień, wyznaczono kilkanaście osób, dokładnie z przedmiotami obeznanych, które, w celu objaśniania publiczności, stałe znajdować się będą na miejscu.

Wogóle co do działu szkolnego nadmienić winniem, iż przygotowuje się tu przyjęcie dla 7,000 zgórą nauczycieli niższych zakładów naukowych i 1,000 nauczycieli szkół średnich. Przybyło już 500 nauczycieli i urządzono dla nich specjalne wykłady; w sekcjach nadto ma się odbyć szereg wykładów o charakterze przeważnie metodycznym.

Obok ciągłej troskliwości o stronę, że tak powiem, czysto techniczną wystawy, pomyślano także o zwiększeniu liczby dostarczanych przez nią rozrywek. Po między innemi istnieje zamiar rozrzućnia po terytorjum wystawy szeregu osad typu etnograficznego, z pomieszczeniem w takowych grup przedstawicieli rozlicznych narodowości, zamieszkujących Rosję. Wedle planu zasadniczego, osady, w mowie będące, mają dać całkowity obraz życia tych narodowości. W tym celu wzniesione być mają chaty wiejskie, małoruskie i polskie, niepozornie lepianki (chibarki) białorusinów, izby wielkorusów, saki mieszkańców gór Kaukazu, kibitki plemion koczowniczych z ich wielbładami i dziełnemi konikami. Prócz tego, to jest prócz zewnętrznej strony bytu narodowości owych, zarząd wystawy chce przedstawić i stronę obrzędową ich życia, chce poglądowo okazać ich zwyczaje i obyczaje, pieśni, tańce, rodzaj produkcji i t. p.

P. minister skarbu, podzielił zdanie ogólne co do niezadawalniającej organizacji oddziału artystycznego na wystawie, polecił odpowiednio rozwinięcie tegoż. O ile wiadomo, zarząd wystawy rozpoczął już pisemną pertraktację z galerjami Petersburga i Moskwy, celem pozyskania niektórych obrazów dla czasowego zawieszenia w oddziale.

Od d. 2 czerwca bilet wejścia na wystawę kosztuje tylko kop. 30, w poniedziałki 1 rs., w niedziele zaś i święta kop. 20. W pawilonie Towarzystwa Czerwonego Krzyża ustawiono świeżo cztery wagony sanitarne, zbudowane w warsztatach kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Dużo wyrobów z oddziału przemysłu domowego (kustarnego) sprzedano zagranicę.

On.

Saratow, w czerwcu.

[Sytuacja rolnicza. Robotnicy proci i inteligentni. Działalność kat. Tow. dobroczynności. Swojscy kupcy i rzemieślnicy. Kronika kościelna].

□ Sytuacja tutejszego rolnika jest, jak i na zachodzie, nie do pozazdroszczenia. Ceny na zboże spadają z dniem każdym, pod żyta dochodzi do 20 kop., tymczasem cena rąk roboczych, niesłychana, wynosi obecnie 1 rs. 75 k. dziennie. Nie tak dobrze jak robotnikom dzieje się tutaj proletariatu inteligentnemu. Na zajęcie przepływa, zaoferowane niedawno przez gazety, zjawilo się do male aż 153 kandydatów, najwidoczniej nędzarzy.

Nasze katolickie Towarzystwo dobroczynne stara się, w miarę możności, przyjść pomocą współwyznawcom swoim, biedakom podobnego rodzaju. Muszą oddać sprawiedliwość członkom tej instytucji. Pracują i krzątają się, urządzając przedstawienia amatorskie, wieczory literackie i tańcujące, bazyry, loterie, gromadząc grosz do grosza, wszystko to dla zła chetnego celu. Towarzystwo istnieje od lat kilku i, pomimo szczupłych środków, zdobyło się na murowany przystulek dla starców i kalek, posiada dwa stypendja w zakładach naukowych, oraz prowadzi i utrzymuje szkołę z 60 uczniami i uczennicami wyznania katolickiego. Oprócz tego okazuje doraźną pomoc naszym rozbitkom.

Ludność nasza z roku na rok tu wzrasta, powstają magazyny, warsztaty, zwłaszcza stolarnie i introligatornie, nie braknie szewców i krawców. Dotąd większość rzemieślników cieszy się dobrą opinią, i oby tak było zawsze. Wyroby z Królestwa, przeważnie warszawskie, również mają znaczny obdyt, chociaż oprócz obuwiu, nie mamy tutaj magazynów gotowych ubrań, rękawiczek i rozmaitych drobiazgów, dla których, mniemam, otwarłoby się szerokie pole.

Mrowka.

• Z guberni mińskiej pisma do nas: dnia 28 maja deputacja francuska, wracając z Moskwy przez Mińsk, spotkała była uroczyste na dworcu kolei moskiewsko-brzesk. przez gremjum oficerów konstytucyjnych ta wojsk. Po spełnieniu koniecznych toastów i wyrazach najwyższej wzajemnej sympatii, przy dźwiękach marsylijskiej, gen. Boledeffo został wleśniony entusjastycznie na ręcech do wagonu. Zapowiedziany podobno jest rewanż, w postaci nagród dla koryfeuszów przyjęcia tego. Ciężkie nieszczęście dotknęło naszą tu poważnie rodzącą Bogdaszowickich. W kwintu zmarła, po ciężkich i długich cierpieniach, p. Konstancja z Wierzbickich, Stefaniowa Bogdaszowska, w dniu zaś 30 maja, wskutek wykolejenia się pociągu w okolicy Brzeska-Liteńskiego, śmierć poniosł na nieszczęście pan B., dziedzic Paupola, syn Ignacego b. marszałka powiatu mińskiego, ostatni z licznej rodziny Niebożczyka.

w szerszym kole obywatelstwa najlepszą opinią, odznaczał się nieraz zaszczytnie, dziś tak rzadką, odwagą publiczną w sprawach społecznej natury. 3 czerwca, wobec znacznego zgromadzenia rodziny, sąsiadów i ludu, zwłoki jego zostały złożone w grobach rodzinnych kościoła w Wiazyniu, fundowanego przez ojca nieboszczyka. Al. Jelski.

± Z gub. mińskiej donoszą o klęsce pożaru, która dotknęła w nocy z 3 na 4 b. m. miasteczko Beresynę: w krótkim czasie pożar zniszczył 130 sklepów, 60 domków i 3 synagogi. Setki ludzi utraciło mienie i literalnie nie ma na kawałek chleba. Straty są ogromne. Organizuje się komitet pomocy dla pogrzużonych.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. K. Z. Z przekładu wiersza «Miłość» skrzętać nie możemy.

W. M. W. G. Z nadesłanych poezji skrzętać nie mogliśmy.

RÓŻNE WIEŚCI.

↓ Z fundacji Franciszka Kochmana, przeznaczonej na premia dla dzieł w języku polskim, za najlepsze uznanych, przyznała zebrana 20 b. m. w gmachu sejmowym we Lwowie komisja dwie nagrody: pierwszą 1,000 złr. Samuelowi Adalbergowi z Berlina za dzieło: «Księga przysłów, przypowieści i wyrażań przysłowiowych polskich»; drugą nagrodę 500 złr. d-rowi Antoniemu Rehmanowi, profesorowi uniwersytetu lwowskiego, za dzieło: «Ziemie dawnej Polski i sąsiednich krajów słowiańskich», opisaną pod względem historyczno-geograficznym. Część I. Karpaty. Na konkurs nadesłano 16 dzieł.

↓ Raul Koczalski — dalewosyn? Wobec tej sensacyjnej wiadomości zamieszcza ojcio młodego pianisty energiczny protest w pismach berlińskich. P. Aleksander K. przybył umyślnie do Berlina i przedłożył redakcyom metrykę, wedle której dnia 3 stycznia 1885 r. urodził się w Warszawie wylegitymowanemu szlachcicowi Aleksandrowi-Wiktorowi i Laurce-Stanisławie Lauffer Koczalskim syn, któremu dano na chrzcie imię Raul, Armand, Jerzy. Pisma niemieckie na zdania, że kwestja sporna możnaby wyjaśnić w inny sposób.

↓ Z Podgórza kujawskiego piszą do «Dziennika Kujawskiego»: Niedawno temu odbyło się tu przedstawienie amatorskie niemieckie, podczas którego polka, córka szanownego obywatela tutejszego, występowała w żywym obrazie jako bogini «Germanja» (!). Sasład mój, Niemiec, tak się na to oburzył, że wyszedł z sali z temi słowami: «Mögen die Polinnen mit Polen verkehren, denn wir haben eine ansehnliche Zahl deutscher Mädchen».

↓ Chinowskich sprowadza na śniwa pewien właściciel ziemski na Śląsku; robotnik chiński ma konstaować dziennie ogółem 1 markę. Chinowcy przybywają bez żon. Spelniają się tedy marzenia polaków-żołdaków. Sprowadzenie żółtej rasy do Europy zawdzięczać będziemy kulturnikom niemieckim.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

♦ W «Półwalek» (Gub. Wiedom.) p. Litwa, który przez lat 10 urzędował na Sa-

chalinie, podaje ciekawe szczegóły o pracy skasadoń na tej wyspie. Chwali klimat miejscowy i urodzajność gruntu, oraz wyraża zdanie, iż zsyłani tam przestępcy mogliby z korzyścią dla moralnego odrodzenia swego i z zaszczytniejszym wydatków skarbowi zajmować się rolnictwem, rybołóstwem i hodowlą bydła.

Z SĄDÓW.

♦ W d. 10 b. m. zapadła nowa decyzja w sprawie Czarneckiej. Jedna z odrzuconych przez sąd okr. pretendentek, p. Dominicę Jaroszyńską, wytoczyła akcję o uznanie w drodze postępowania spornego praw jej do spadku. Ponieważ pp. Korewickim i Mossakowskiemu, których sąd uznał za prawnych spadkobierców, oddane zostały majątki ziemskie Czarneckiej na Podolu—Korewickim 2/3 Pokutyny i Kalityny w pow. jampolskim i cała Naszkówka w pow. mohylowskim, a Mossakowskiemu 2/3 Pokutyny i Kalityny—p. Jaroszyńska, przez adwokata swego p. Mandla, żądała obecnie tymczasowego zabezpieczenia, w formie zastrzeżenia (zapresaczenie) na pomienionych majątkach. Ze strony Mossakowskiego stawiali pp. Olaszowski i Gliniojecki, którzy dowodzili, że 2/3 Pokutyny i Kalityny, oddane Mossakowskiemu, nie są majątkiem ojęstym. Ze strony Korewickich stawiał p. Winawer, który zbijał akcję Jaroszyńskiej, jako z treści swej niewiarogodną i dowodził, że na tej zasadzie żądanie jej winno być odrzucone. Sąd żądanie Jaroszyńskiej odrzucił.

♦ Sąd okręgowy w Mińsku skazał na dwunastoletnią deportację do gub. toboleskiej kasjera sądu okr. Liebaczewa, za przyswojenie sobie znacznej sumy, tudzież starszyny włościańskiego, Mieleśkę, do rot arezantachów, za okradzenie kasy gminnej i inne nadużycia służbowe.

♦ Według informacji «Birr. Wiedom.», wyjechał w tych dniach z Charkowa W. P. Rodziak, towarzysz prokuratora sądu okr. charkowskiego, dla nadzoru nad śledztwem, prowadzonym w stacjach dońskich z powodu wynikłych tam saburszeń.

ZAGRANICZNE.

♦ Przed sądem poprawowym toczył się w Paryżu temi dniami proces o to, że robotnik nazwał drugiego sankiulotem. Sąd jednak, zważywszy, że Kamil Desmoullins, Robespierre, Danton i inni sławni mężowie z czasów rewolucji francuskiej, a nawet Józefina Beauharnais, późniejsza żona Napoleona I, używali o sobie samych z dumą tej nazwy, uznał, że wyraz ten obelga nie jest i podągnego od odpowiedzialności uwolnił.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

♦ W d. 22 b. m. odbył się w Watykanie tajny konsystorz, na którym nuncjusz wiedeński, magr. Agliardi, tudzież nuncjusz w Paryżu (magr. Ferrata) i w Lizbonie mianowani zostali kardynałami. Nuncjuszem w Wiedniu mianowany uditor magr. Italiani. Alokuja, wygłoszona przez Ojca św., traktowała o zjednoczeniu kościołów. W d. 25 b. m. odbędzie się konsystorz publiczny, na którym Ojciec św. wiozą kapelusze kardynałskie mianowanym d. 29 listopada r. s. kardynałom, w tej liczbie metropolitom lwowskiemu, Sembratowiczowi.

♦ Leon XIII mianował asystentem Tronu papieskiego i nadał tytuł hrabiowski dwóm dostojnikom Kościoła, magrowi Stabilewskiemu, arcybiskupowi guilelmo-łoszowskiemu i magrowi Dénecchan, w Tulie (Francja). Przystępującą w Rzymie wieść, iż magr. Stabilewski zostanie obłożony w purpurę na przyszłym konsystorzu, który się ma odbyć w końcu czerwca.

DIECEZJE.

♦ Z Saratowa piszą do nas: Tutejszy biskup katolicki, ks. Zerr, otrzymał w dniu Koronacji odznaczenie, krzyż św. Włodzimierza 2 stopnia. Nasz proboszcz, hr. Szembek, wyjechał na dłuższy urlop, na zachód; zastępczo pełni jego obowiązki wikariusz ks. Kasperowicz. Kościół, odnowiony wewnątrz, czekał ze składek parafii nowe ogrodzenie, sprowadzono z Warszawy ładne sztachety. Wkrótce mają przybyć z zagranicy nowe organy dla katedry tutejszej Mrówka.

♦ Z Płocka dochodzi wiadomość, iż na zebraniu kapituły płockiej powołano na administratora diecezji JE. ks. Henryka Kossowskiego, sufragana diecezji włocławskiej, biskupa sereńskiego in partibus infidelium. Wybór przedstawiono władzy do zatwierdzenia.

ZAGRANICZNE.

♦ Według informacji praskiej «Politik», w tych dniach ma wyjechać do Rzymu deputacja rusinów, pod przewodnictwem metropolity Sylwestra Sembratowicza, dla złożenia podziękowania Papieżowi, imieniem rusinów galicyjskich, za zamianowanie metropolity Sylwestra kardynałem. Podczas pobytu metropolity Sembratowicza w Rzymie, ma się tam odbyć konsystorz papieski, na którym metropolita wspomniany ma otrzymać kapelusze kardynalski. Deputacja ma się składać z kilku członków kapituły lwowskiej i kilku księży, którzy, na skutek zaproszenia konsystorza, zdecydowali się przyjąć udział w deputacji. Do deputacji prawdopodobnie także przyłączą się posłowie do rady państwa: Wachnianin i Barwiński, którzy reprezentować będą pierwiastek świecki. Deputaci złożą Papieżowi adres dziękczynny.

♦ Kardynał Ledóchowski, prefekt Propagandy, ofiarował znowu, jak donosi «Prz. Kat.», na misje afrykańskie następujące sumy: 15,000 fr. magrowi Carrie, wikariuszowi apostołskiemu we francuskim Kongu; 20,000 fr. prefektowi apostołskiemu Złotego Wybrzeża; 20,000 fr. prefektowi Wyszczego Nigru; 20,000 fr. administratorowi apostołskiemu Nyassy. Ofary wierznych nie ustają. przychodząc w pomoc olbrzymiej działalności, którą Ojciec św. na cały świat rozkłada, każdy bowiem datek, najdrobniejszy nawet, przyczynia się do zbawienia i cywilizowania tych dzikich plemion.

♦ Ks. Paweł Smolikowski, jen. zgromadzenia oo. Zmartwychwstańców w Rzymie, udał się do Ameryki północnej. Celem podróży ks. Smolikowskiego jest rozpatrzenie się w kościelnych i religijnych stosunkach Polaków amerykańskich. Niektóre epizody ostatnich czasów rzucają na to stosunki światła nie zawsze korzystne i wskazując, że podróż znakomitego kapłana podjęta została bardzo na czasie.

♦ Zapewniają, iż następcą nuncjusza Agliardi'ego w Wiedniu zostanie obecny nuncjusz w Monachjum, arcybiskup Ajuti. Nuncjuszem w Monachjum został m. wice-sekretarz kongregacji dla nadzwyczajnych spraw duchownych, magr. Tarnawski.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

♦ Na posiedzeniu Kolei krakowskiego nauczycieli szkół wyższych dnia 9-go b. m. przystąpił pod obrady sprawa nauki literatury ojczystej w szkołach średnich. O posiedzeniu tem odbieramy następujący komunikat: Referent, prof. Rom. Zawiliskich, rozważywszy wszechstronnie wartość wychowawczą historii literatury, domniemywał, że na ona sama pierwiastków kształtujących młodzieńca, natomiast obelga państwa węgierskiego, tytułów i dat, nie mogących dać umysłowi pokarmu. Zdał

czonownicy następujący: hodowli koni—p. Leon Jelski; produkcji drożdży—p. K. Kontrym; sekretarz Tow. p. Kamiński i wielu innych. Moskiewskie Tow. roln. zawiadomiło, że zwróciło się ono bezpośrednio do p. Kobeko, prezesa wachersyjskiego zjazdu przemysłowego z przedstawieniem, że właścicielami byłoby, aby na jeździe tym byli także reprezentanci od tow. rolniczych; o ileby więc mińskie Tow. roln. podzieliło to zdanie, należy mu również porozumieć się w tym względzie z p. Kobeko. Rada weszła już w korespondencję odnośną. Na wypadek przychylniej odpowiedzi, na reprezentanta Tow. wybrano p. Eust. Lubańskiego.

W związku z zawiadomieniem ministerstwa rolnictwa o delegowaniu p. Gamaleja dla zapoznania się z działalnością Towarzystw rolniczych, w gub. witebskiej, mińskiej i mohylewskiej, zwraca uwagę p. Edw. Wojniłowicz, że wizytacja ta może się wielce przyczynić do pomyślnego zwrotu w tak nagłych sprawach naszego Tow., jak syndykat, wzajemna asekuracja, zmiana statutu Tow. naszego i in., na których rozstrzygnięcie już od dawna czekamy. Uchwalono dołożyć wszelkich starań dla ułatwienia delegatowi do kładnego obeznania się z działalnością Towarzystwa.

Podczas dalszej dyskusji uznano za naglące starania o powstanie tow. wzajemnej asekuracji, jako jedynej nie spekulacyjnej drogi ubezpieczenia się na wypadek klęsk pożarowych; dawna, przed 10 laty wybrana, komisja uznana została za niedostateczną; uzupełniono ją wyborem kilku nowych członków.

Rzeźnie dały za rok zeszły 4 tys. ra. dochodu; jakkolwiek 11 proc. od kapitału nie można nazwać złym zyskiem, to jednak powszechnie narzekano na niedostateczną działalność rzeźni w ułatwianiu zbytu opasów, bodajby tylko drogą komisową. Zarząd rzeźni w ciągu kilkunastu lat działalności, próbując rozmaitych dróg rozwinięcia interesu, nie potrafił jednak rozwinąć stosunków bezpośrednich z obywatelami przy kupnie opasów. Długo trwająca dyskusja doprowadziła do następujących wniosków: 1) dzierżawę rzeźni, kończącą się za rok, nadal przy Towarzystwie utrzymać, o ile warunki miasta będą dostępne; 2) udziały zmniejszyć do 100 rs. za każdy, by szersze koła obywatelstwa pociągnięte być mogły; 3) dla przeciwdziałania skupianiu się udziałów w ręku jednego posiadacza postanowiono, jak również w projekcie regulaminu syndykatu, pierwszemu tylko sturublowemu udziałowi dawać prawo głosu, następne udziały idą trzy na prawo 1 głosu; a więcej nad 10 głosów nikt mieć nie może.

P. Murawski, reprezentant biura dla badań gleby, którego to biura inicjatorem i organizatorem jest prof. Wojsław, demonstrował rozmaite sposoby i narzędzia do badań ziemnych. Dostawa żyta do intendatury idzie pomyślnie, z kontraktowanej ilości 19 tys. czwartki już dostawiono i zdano 13 tys.; projektowano na przyszłość, o czem już wielokrotnie mówiono, wziąć takąż dostawę na Baranowiczach. W sekcji leśnej p. Z. Święcicki referował sprawozdanie delegata, p. Daragana, który przyjmował udział w naradach nad obniżeniem taryfy na materiały leśne. W komisji uchwalono obniżyć taryfę na najgrubsze wyruby

drzewne do 1/100 od puda i wiorsty; zaś średnich o 15 proc., w porównaniu z taryfą obowiązującą. Zatwierdzenie obniżki zależy od ministra skarbu.

Na zesłanym zebraniu była wysadzona komisja, złożona z pp.: Kukiewicz, Strawińskiego, Bogdaszewskiego, Łappy, Obrompańskiego i Tańskiego, mająca się zastanowić nad projektem hr. K. Czapskiego, co do utworzenia posady t. zw. dyrektora administracyjnego z pełnomocnictwem kontrolera, któryby posładał fachową znajomość wszystkich spekulacji naszego Tow. Komisja doszła do przekonania, że projekt ten nie może być urzeczywistnionym w formie proponowanej przez hr. K. Czapskiego, sądzi jednak, że należy coś przedsięwziąć, aby wielostronne rozgałęzienia czynności Tow. naszego ogniskowały się w jednym punkcie; sądzi dalej, że tem ogniskiem musi być rada, a że dzisiejszej nielicznej radzie trudno jest czuwać nad wszystkim, należy przeto ją wzmocnić, zwiększając ilość członków do 9. Inne zmiany, któreby należało poczynić dla prawidłowego rozwoju naszego Tow., proponował p. J. Kukiewicz; jego zdaniem należy: 1) co miesiąc odbywać jednoczesne zebrania rady i wszystkich komisji; 2) aby komisje rewizyjne krytycznie odnosiły się do działalności kontrolowanych instytucji i badania ich słabych stron; 3) aby każdy członek Tow. miał prawo głosu doradczego na zebraniach rady i komisji; 4) aby we wszelkich komisjach był jeden czł. rady; 5) aby sekretarz w pewnych oznaczonych godzinach był zawsze obecny w Tow.; 6) aby umowy Tow. drukowano w sprawozdaniach.

Rada uznała, że jedne z tych wniosków są ważne dla Tow. i należy starać się o wprowadzenie ich w życie, inne już są wprowadzone; inne znów, z natury swej, są niemożliwe, gdyż znoszą całkowicie istniejący porządek, nie dając wzajemnie żadnej rękojmi polepszenia (2, 3). Ogólne zebranie przychyliło się do zdania rady.

Komisja, pracująca nad sprawą ubezpieczenia Lytu robotników wiejskich, jeszcze do żadnych pozytywnych wniosków nie doszła. Sekcja rolna rozpatrzyła kwestję, podjętą przez mosk. Tow. roln., czy, kiedy i gdzie pożądane są wystawy bydła rogatego i ile wystawy podobne będą kosztowały. Mosk. Tow. obiecuje swą pomoc przy urządzeniu takowych. Sekcja rolna w przekonaniu, że wystawy tego rodzaju mogą znacznie przyczynić się do podniesienia hodowli w kraju, za termin najbliższy uważa wrzesień, za miejsce Mińsk, Wilno, Kowno, Grodno; koszt trzy tys. rubli do czterech. Ogólne zebranie przychyliło się do zdania p. Edw. Wojniłowicza, żeby wakażać tylko Mińsk i nie ograniczać wystaw tylko do bydła rogatego. Przemawiał za wystawami p. Kotow, przeciw p. Eug. Kowalewski, który natomiast proponował pieniądze, przeznaczone na urządzenie wystaw, przeznaczyć na zakupno stadników.

Odczytano propozycję planu rolniczego «Chozialna», by każdy z obywateli, zajmujący się hodowlą i posiadający jakąś rasę w znacznym stopniu czystości krwi, zechciał nadać, według przysłanych mu pytań, dokładny opis i ceny osobników produkowanych na sprzedaż, co ułatwi udokładnienie wydawanego obecnie przez redakcję «Chozialna» albumu. P. Olg. Swida odczytał sprawozdanie

z ekskursji komisji do niższej szkoły rolniczej w Marynej Górze. Ze sprawozdania dowiedziano się, że komisja znalazła tam wszystko we wzorowym porządku, a zabudowania, narzędzia rolnicze, pomocnicze gałęzie gospodarstwa i wszystkie środki nauczania w ilości zupełnie wystarczającej, prawie posuniętej do zbytku, co jest zrozumiałem, gdyż to jest forma wzorowa. Debatowano następnie nad przyczynami, dla których ze 130 osób, które już ukończyły tę szkołę, żaden nie pracuje w kraju. Wielu zwracało się do kierownika tej szkoły, p. Kotowa, z prośbą, by starał się każdemu z uczniów swych wpoić przywiązanie do kraju, w którym się urodził, kraju wreszcie, którego kosztami i staraniem jest kształcony. By zatrzymywać uczniów szkoły w kraju, podawano mniej lub więcej fantastyczne projekty.

L. C.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Departament rolnictwa podaje do wiadomości osób interesowanych, że wszelkie podania o zapomogi na urządzenie wystaw gospodarszych, na urządzenie stacji doświadczalnych, na odbywanie różnych badań rolniczych i t. p. winny być podawane przed sporządzeniem budżetu departamentu na rok następny, w zadnym zaś razie nie później jak 15 lipca. Podania wniesione później nie będą mogły być w najbliższym czasie uwzględnione, na zażość uczynienie im bowiem już nie będzie odpowiedniego kredytu.

— Zarządzający wydziałem ekonomii wiejskiej i statystyki rolniczej przy ministerstwie rolnictwa i dóbr państwowych, t. A. Timiriawew, skończywszy urządzenie oddziału rolniczego na wystawie Niżegorodkiej, powrócił do Petersburga, gdzie pod jego kierunkiem ma być rozpoczęta organizacja kredytu melioracyjnego, którego ustawa, w tych dniach zatwierdzona, zna na jest czytelnikom ze streszczenia w numerze 10.

— Komisja, obradująca nad kwestją usunięcia ograniczeń przy otwieraniu zakładów przemysłowych, składająca pod prezydencją członka rady ministra finansów, S. A. Orlina, ostatecznie wykończyła projekt nowych przepisów o otwieraniu i utrzymywaniu fabryk i zakładów przemysłowych, oraz zaproponowała w tych dniach kary za wykroczenia przeciwko przepisom ponownym. Wszystkie te kary redukują się do prostej grzywny.

— Na członków-założycieli syndykatu rolnego w Warszawie, których obowiązkiem będzie wystarać się o zatwierdzenie ustawy i wprowadzenie projektu w czyn, wybrani zostali pp.: Wład. Kisielewski, ksiądz Włodz. Czerwotynski, hr. Stan. Zubieński, Stan. Dzierżbicki, Adam i Leon Przanowsky, Feliks Zakrzewski, Gustawski, Juraki, Andrzej Wolff, Franc. Górski, Stan. Chelchowski.

— Według pogłosek, niektórzy właściciele wielkich zakładów maszyn rolniczych mają zamiar urządzić, w punktach największego upowszechnienia takowych, kursy dla obeznania właścicieli z budową rozmaitych maszyn i narzędzi gospodarskich; wykłady te prowadzone będą przez mechaników bezpłatnie.

— Wiekność majątków, wystawionych na sprzedaż przez Bank załachowski, została umniejszona z laty, minister finansów bowiem, za wstawieniem dyrektora Banku załachowskiego, zezwolił na odejmowanie

z listy majątków, jeżeli zapłaconą zostanie bodaj część należności.

— Rubel srebrny, zarówno jak kredytowy lub w monecie rozmienniej srebrnej czy miedzianej, przyjmowany być ma przez komory celne w dopłatach do cel, od 1 lipca do 1 października za 68 $\frac{1}{2}$ kop. w złocie.

WYSTAWA NIŻEGORODZKA.

— Minister skarbu zatwierdził skład komisji sądowych w oddziale przemysłu i rękodzieł. Z Królestwa polskiego zaproszeni zostali na sędziów w oddziale wyrobów bawełnianych pp. Juliusz Kunitzer i Maurycy Poznański; w dziale wyrobów wełnianych pp. Oskar Kindler i Maks Kernbaum. Na ekspertów w dziale górniczym rada zjazdu przemysłowców górniczych przedstawiła z Królestwa polskiego pp.: Jana Surzyckiego, Ludwika Mauwego i Teodora Skawinskigo. Reszta komisji zatwierdzona zostanie w tych dniach. Na dzień 12 b. m. eksperci wezwani zostali do Niżnego-Nowogrodu, celem utworzenia oddzielnych biur ekspertów.

— W Nowgorodzie—według słów „Wotgaru”—kraju pogłoska o zmianach, mających wkrótce nastąpić w sądzie wystawowym. Obok tego, pewnem jest, że wice-prezes Najwyższej ustanowionej komisji do urządzania wystawy, dyrektor departamentu i rękodzieł, W. J. Kowalewski, zamieszka na dłuższy czas w Niżnim-Nowgorodzie, celem przewodniczenia sprawom wystawy i współdziałania jej pomyślniejszemu rozwojowi.

SPRAWY KOLEJOWE.

Od d. 1 czerwca liczy się termin połączenia obu biur zjazdu kolejowego pierwszej grupy i drugiej grupy, w jedno ogólne biuro zjazdów taryfowych. Na cele biura stanął wybrany przez delegatów kolei żelaznych p. Zajcew, dotychczas zarządzający sprawami drugiej grupy kolei żelaznych, zastępcą zaś jego jest p. Nazarov, również obrany przez delegatów kolejowych. Kadencja trwa od d. 1 czerwca r. b. przez rok jeden. Zjazd kolejowy wyznaczył pensje: zarządzającemu biurem rs. 8,000 rocznie, a jego zastępcy rs. 5,000. W składzie stałymi członkami, reprezentującymi tutejsze koleje, są: od zarządu kolei warsz.-wiedeńskiej p. J. Lempicki, od lwagrodsko-dąbrowskiej p. E. Kamiński, nadwiślańskiej p. M. Gasiński; departament kolei skarbowych reprezentują: dobrze znani w Warszawie niegdyś urzędnicy tutejsi pp. Karol i Piotr Lazarewowie. Wśród innych członków zjazdu, na ogólną liczbę 28 osób spotykamy nazwiska naszych rodaków, pp.: K. Tyssyńskiego, członka departamentu kolei żelaznych, F. Niedziałkowskiego, przedstawiciela kolei moskiewsko-ktjowsko-woroneńskiej, W. Hryniewskiego, przedstawiciela kolei fałstowskiej, L. Kotniewskiego, przedstawiciela rewalskiego komitetu giełdowego i G. Grunzewskiego, przedstawiciela ryskiego komitetu giełdowego.

— Zgromadzenie ogólne akcjonariuszów drogi nadwiślańskiej odbyło się dnia 12 b. m. Na prezosa obrad wybrano inż. Wł. Zukowskiego. Zatwierdzono sprawozdanie za rok miniony i obrano na dyrektora zarządu p. M. Mejdendorfa, na kandydatów pp.: Lempickiego, Eug. Zielińskiego, Glinojckiego i Morzyckiego.

— Najwyższe zatwierdzoną została 12 maja emija nowej 165 serji 4-proc. renty państwowej na sumę 10,000,000 rs. kred., w celu zamiany akcji dr. tel. warszawsko-terespolskiej.

NARADY ROLNIKÓW.

— Prezes sekcji rolnej warsz. Tow. pop. przem. i handlu, radca Kowalski, odczytał odezwę komitetu wystawy niżegorodkiej, w której podane są terminy wystawy inwentarsza domowego. Wystawa krów odbędzie się od dnia 1 do dnia 15 czerwca,

bydła roboczego i opasowego od d. 26 czerwca do d. 10 lipca, trzody chlewnej od dnia 1 do 15 sierpnia, a wystawa owiec od d. 27 sierpnia do 10 września. Okazy winny być nadsyłane na pięć dni przed terminem danej wystawy. P. Adolf Suligowski zwrócił uwagę na ostatnią ciekawą fazę w historii taryf zbożowych. Prof. Sempołowski odczytał sprawozdanie z działalności stacji Sobieszyńskiej, dokąd członkowie sekcji urządzają w piątek, o g. 8 zrana, zbiorową wycieczkę, celem obejrzenia stacji, a p. Chaniewski zdał sprawę z delegacji nawozowej. P. Kowalski zawiadomił zebranych o wytworzeniu stałej delegacji informacyjnej.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Wielkie zapasy węgla kamiennego i zmniejszenie się nań popytu spowodowały zniżkę cen tego produktu w zagłębiu donieckim. Kontraktowano tam ostatnio węgiel po kop. 5,75 za pud, zobowiązując się jednocześnie dostarczać go po tej samej cenie w ciągu lat trzech. Wobec ceny węgla, jaka się utrzymywała w roku zeszłym, a mianowicie od 6 do 7 kop za pud, różnica to znaczna.

— Liczba lokomotyw na całym świecie ma wynosić przeszło 100,000. Z tego przypada na Europę 60,000, na Amerykę 40,000, podczas gdy Azja ma ich 3,000, Australia 2,000, a Afryka tylko 700. Z krajów europejskich pierwsze miejsce zajmuje Anglia, licząca 17,000, Niemcy 15,000, a Francja 11,000 lokomotyw. Bardzo dalekie miejsce zajmują: Austria (4,000) i Rosja (4,000).

CUKROWNICTWO.

— Ministerstwo finansów, na zasadzie raportów zarządzających dochodami akcyznych, ułożyło dodatkowy obrachunek ilości białego cukru, jaką w bieżącym okresie wyprodukować mogą wszystkie fabryki cukru w Cesarstwie. Ogólna ilość oznaczoną została na 42,465,554 pud., co, oprócz 25 $\frac{1}{2}$ mil. pudów, przeszacowanych w tym samym czasie do wprowadzenia na rynek wewnętrzny, stanowi przewyżkę 16,985,554 pud. Przewyżka pomniejszona przypada na ilość cukru, wyprodukowaną przez każdą fabrykę po nad 60,000 pud. w stosunku (28,684,957 pud.) 59,144 proc.; dla utworzenia zapasu nietykalnego w wysokości 2 mil. pud., na tę ilość przypada 8,715 proc.; dla uproszczenia zaś rachunków, ministerstwo przyjęło na określenie ogólnej przewyżki 59,1 proc., a na zapas nietykalny—8,7 proc. Do zarządzających dochodami akcyznymi rozesłany został okólnik, wedle którego, stosownie do powyższego obrachunku, w okresie bieżącym dozwoleń jest przywóz na rynek wewnętrzny bez opłacenia podatku dodatkowego, oprócz 60,000 pud., jeszcze 40,9 proc. od wielkości produkcji danej fabryki, która to wielkość ma być określona wedle zasad instrukcji, po nad 60,000 pud.; dalej 8,7 proc. tejże wielkości stanowi zapas nietykalny danej fabryki, cała zaś ilość cukru pozostała, ile jej będzie w fabryce, odlicza się na przewyżkę rozporządzalną w tej fabryce. Zgodnie z powyższem, mają obecnie być zmniejszone wszystkie rachunki fabryczne.

UBEZPIECZENIA.

We wrześniu r. b. zamierzonym jest zwolnienie zjazdu przedstawicieli akcyjnych towarzystw ubezpieczeń od ognia, celem narad nad kwestją obniżenia premij asekuracyjnych.

HANDEL.

— Kwestja handlu bydłem i mięsem była przedmiotem sekcji rolnej warszawskiego odda. Towar. pop. przem. i handlu przez komisję, w tym celu delegowaną. Referentem był p. Jurski. Komisja, rozważając stan handlu bydłem u nas, uznaje prawdziwe korzyści, jakie oddają temu handlowi pośrednicy z jednej, a handlarze hurtowi

z drugiej strony, lecz widzi też i nadużycia, a nawet widzi monopol, pod jaki przez związek kilku hurtowników podpadły rynki kraju tutejszego. Zbadawszy zaś warunki tego handlu w Berlinie, Wiedniu i Paryżu, komisja przychodzi do wniosków, że należałoby rozciągnąć kontrolę nad faktoringiem, wyzwoić rzeźników z rąk monopolu przez poprawę warunków kredytowych, zaprowadzić ścisłą kontrolę nad mięsem bitem, dowożonem do Warszawy. Komisja nie uznaje pracy swej za wyczerpującą, lecz radzi bliższe jeszcze zbadanie sprawy na miejscu w większych miastach europejskich.

— „Torg.-Prom. Gaz.” zaznacza pewne, dość nawet znaczne, poprawienie się sytuacji w handlu wełną, który od jakiegoś czasu zadnego prawie ruchu nie znamionował. W związku z tym objawem ogólnym na tegorocznym Świętojańskim jarmarku wełnianym w Warszawie płacono wełnę od talara do 8 talarów wyżej, za centnar 182-funtowy, niż w roku zeszłym; znaczna podaż towaru nie oddziaływała ujemnie, gdyż zapotrzebowanie tegoż ze strony przemysłowców zagranicznych równoważyło takową. Podobnież ruch był duży na prawie jednocześnie z warszawskimi odbytych jarmarkach wełnianych w Charkowie i Rostowie nad Donem; w Rostowie pomiędzy nabywcami przeważali łódzcy fabrykanci, zagranicznych zaś wcale nie było.

— Daleki pomyślnemu przebiegowi jarmarków w Poznaniu i Wrocławiu, rozpoczynający przed kilku dniami warszawski jarmark na wełnę obiecuje lepsze przyniesienie rezultatów, aniżeli zeszłoroczny. W składach Banku państwa ogólnie znajduje się do tej chwili 33,554 pud. wełny. Największe partje dostarczyli: ks. Światopełk-Czetwertyński (Malanów), Kasman (Płonki), Kronenberg (Szymonów) i inni.

KRONIKA GIEŁDOWA.

W kursie waluty rosyjskiej zagranicą najmniejsza w ciągu upłynionego tygodnia nie zaszła zmiana. Według świeżych (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam zarówno podczas giełdy, jak i po jej zamknięciu, za 100 rubli 216 marek 50 pf., a więc tyleż, co i przed tygodniem; wyrządnie więc nie zanosi się w krótkim przynajmniej czasie na znacniejszy jak i zwrot bądź w wyższym, bądź w niższym kierunku.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 11 czerwca: pożyczki premjowe: I em.— 286, II em.— 260; listy premjowe Banku szelacheckiego — 210; akcje banków: dyskontowego — 728, międzybankowego — 642, rosyjskiego — 478, wileńskiego — 606, kijowskiego — 606, 617, petersb.-tulejskiego — 390; listy zast. 5-proc.: wileńskie — 100,25, kijowskie — 100,75, charkowskie — 100,75, poltawskie — 100,25, moskiewskie — 100,75, bessarabsko-taurydzkie — 100,25. Giełda warszawska d. 24 czerwca: listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 99,90, m. Warszawy I — 102,25, II — nie not., III — nie notowane, akcje Banku handlowego 495. Monety. Funt sterling — 9 rs. 43,50 kop., marka — 46,35 kop., frank — 37,475 kop., gulden — nie notowany. Poltawę, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz wyguczące Bank państwa nabywa, przyjmując w kasach i sprzedając za do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAK. Dalsze spadły w ciągu minionego tygodnia prawie powszechnie.

stanowiąc pomysły dla tegorocznych planów koniunktur, której z upragnieniem wszędzie oczekiwano i, budząc z jednej strony nowe nadzieje w rolnikach, z drugiej oddziaływały nader niekorzystnie na handel zbożowy, który, rzecz można, wciągnął kilkunastu powrócił już do dawnej ostatni, tak długotrwałego, prawie zupełnego zastoju, a ceny znacząco w porównaniu z cenami poprzedniego tygodnia spadły; nawet nadchodzące sprawozdanie z Ameryki o warunkach niezbyt fortunnie dla zbiorów się składających przyjmowano z niedowierzaniem, może nawet usprawiedliwionem, przypisując im znaczenie manewrów spekulacyjnych. Zwrot zniżkowy zapanował na wszystkich rynkach miarodajnych europejskich, w mniejszym lub większym stosunku do okolic stopnia; najmniej odczuła go stosunkowo Francja, chociaż trudno odgadnąć, dlaczego właśnie, gdyż dotychczasowe warunki tamtejsze pozwałyby się spodziewać przeciwnego objawu. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 75; w Londynie: pszenicę rosyjską 84-87, amerykańską 93-94, miejscową 84-84; jęczmień rosyjski 63-64, duński 72, miejscowy 64-76; w Marsylii: pszenicę rosyjską 72-91, owies rosyjski 66, amerykański 69; jęczmień ros. 54-58, duński 60-61; w Berlinie: pszenicę 109-121, żyto 84-90, owies 93-112, jęczmień 85-129; w Królewcu: pszenicę rosyjską 75-82, żyto ros. 51, owies ros. 68, jęczmień ros. 57-61; w Gdańsku: pszenicę ros. 76-85, żyto ros. 57-68.

Rynki krajowe wewnętrzne bardzo mało były czynne, z jednej bowiem strony nadzieje dobrych urodzajów, oczekiwanych w całym niemal Cesarstwie, i dostateczne wszędzie jeszcze wówczas poczynione zapasy przeszkadzają jako tako korzystnemu zrealizowaniu produktów, przez pozbycie się

ich na potrzeby miejscowe; z drugiej — zniżkowy kierunek w międzynarodowym handlu zbożowym nie pozwala też liczyć na łatwą sprzedaż eksportową. Pomimo to wazystko jednak, na rynkach europejskich przeważnie targowano zboże rosyjskie. Rosja bowiem na teraz była prawie wyłączną dostawcą ciękiej ziarna dla krajów konsumujących, inne bowiem kraje, produkujące, prawie całkowicie u siebie wywóz powstrzymały. Eksport wazystko zboża z Rosji ograniczał się prawie wyłącznie na pszenicy i życie, na inne zboża niemal wcale się nie rozciągał. Na rynku warszawskim, jak wspomina miejscowa «Gaz. Handlowa», dowozy, zwłaszcza też pszenicy, były bardzo małe, a bez względu na to sprzedaż ziarna i miewała wielkiej trudności; ogólnie panowała tam chwiejność, wobec której wyższe gatunki pszenicy poskoczyły w cenę o 2,50 do 5 kop. na korcu; natomiast gatunki niższe nie zdołały się utrzymać na poprzednim poziomie, straciwszy od 15 do 30 kop. na korcu. Żyto ostatecznie płacono o 5 kop. taniej, niż poprzednio; w handlu zaś mąką najzupełniejszą zapanowała cisza. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 53 — 57; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 5,275, żyto wybor. 3,40 3,50, owies 2,85-3,00, jęczmień nie notowano; w Rydze: żyto 50 — 51, owies 56 — 64, jęczmień 58 — 75, siemię lniane (87,50 proc.) 110, stepowe 112; w Libawie: żyto 52, owies 55 — 65, jęczmień 58, siemię lniane 107, stepowe 112; w Odesie: pszen. 66 — 78, żyto 46 — 49, owies 48-54, jęczmień 48-49; w Kijowie: pszen. 53 — 60, żyto 35 — 40, owies 46 — 54, jęczmień 40 — 42; w Witebsku: żyto 51, owies 43, jęczmień 58.

NEKROLOGJA.



D. 29 maja odprowadziliśmy na wieczny odpoczynek, zwłoki

ś. p. Melchiora Iwaszkiewicza,

byłego administratora dóbr książęcej Hohenlohe, w słuckim i przyległym jemu powiatach. Wzrosty sily swego długiego życia ś. p. Melchior poświęcał interesom pierwszej k. Ludwika Wilguszeja, potem syna jego Piotra, następnie siostry tego ostatniego, księżnej Marii Hohenlohe; lecz kiedy mu przyszło brać udział w rozbióraniu po ciężkiej pracy, który 56 lat był przemocą gorliwej i bezinteresownej jego pracy, rozgorczył się i stał się administracyjnej działalności i na łonie rodzinnej w Słucku po dalszym życiu swojego pracowitego życia. Umarł mając lat 87 i zostawiając syna, sześć córek i czterdziestu ośmiu wnuków i prawnuków. W ciągu 72 lat ostatnich swojego życia był członkiem słuckiego komitetu dobroczynności, do działań którego ofiarowała swą czynnym udziałem wiele się przyczynił, nie odstawiając przytem pomocy potrzebującym po za obrębem swojego zakładu. To też żaluje licznej jego rodziny podziela wiele osób, do niej nie należących, i wdzięcznym sercem modli się do Boga, przeczając światłość dla jego duszy. (3651)

H. P.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 23, na str. 4 «Dziennik liter.-artystyczny», omyłkowo podpisano rzeźby «grobowca św. Wojciecha w Gdańsku», powinno być w (nie)nie, jak świadczy zresztą o tem artykuł odnosny.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 42 (wraz z okładką).

BEDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Księgarnia Polska

K. GRUNDYŃSKIEGO

w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.

poleca nowości literackie:

- Antoniewicz M. Różne powieści. Wydał k. Jan Budek. Z portretem autora, rs. 1 k. 25.
 Bawarski A. dr. Komie gospodarskie. Wydanie drugie, k. 12.
 Berger M. Zarys metody gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka niemieckiego, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, z kluczem, w oprawie, rs. 1 k. 50.
 Bugułowa. Dla myślicieli i dąlaty. Zarys i zarys, k. 60.
 Buzon. Wędrowni i chłopi Harolda, rs. 1.
 Chmielowski P. Współczesni poeci polscy, rs. 2.
 Dehicki M. W. ks. Filozofia niemiecka. Rzecz o historii buddyzmu, k. 75.
 Dymalski A. As. powieści, rs. 1.

- Shellich M. dr. Życie i miłość, studjum przyrodnicze, rs. 1 k. 30.
 Kuterus. Po zdrowie, powieści, rs. 1 k. 30.
 Gumiński W. Nowe pieśni, rs. 1 k. 50, w opr. ozd. rs. 2.
 — Złoty kajet, szkice z ustronia, rs. 1.
 Grot-Barskiewska W. Bez woli, powieść w 3 częściach, rs. 2 k. 50.
 — Co będzie z naszego chłopca? powieść, rs. 1.
 Guiraud P. Opowiadania historyczne Raym. Życie prywatne i publiczne rymian, rs. 1 k. 80.
 Mellera M. O ciemności, słońcu i gwiazdach, czyli o budowie świata, jego początku i końcu. Wykład popularny zarys kosmografii i kosmologii dla samouków. Z 40 rys. w tekście. Wydanie drugie, dopelnione i uzupełnione, w opr. kart, rs. 1 k. 20.
 Janowski G. Powiat Osmiatki. Materiały do dziejów ziem i ludu. Cz. I, rs. 4.
 Junosza M. Wawrzek i inne noweli i opowiadania, k. 80.
 Junosza M. Synowie pana Marcina, powieść wiejska, rs. 1 k. 20.

- Junosza M. Z papierów pu nieboższy: ku cawarim. Opowiadania, rs. 1.
 Kalinka W. ks. Ustawa trzeciego Maja, k. 30.
 Kamiński Z. Cykiel i Eklarka. początek władości z geometrii, z 28 figurami w tekście, w opr. kart, k. 80.
 Konarski A. Pierwsza miłość, nowela, rs. 1.
 Koszyk W. U wód, nowela, k. 60.
 Kowarska E. Na służbie, powieść 2 tomy, rs. 2.
 Lilińska A. Ze świata muzyki. Życiorys i szkice, rs. 1 k. 80.
 Łoś W. hr. Historyczne to i owo, rs. 2.
 Łoś W. hr. Niedyskretna, rs. 2.
 Nowicki W. Na lotnisku miszkanu. Rozrywki i zajęcia dzieci na wsi, z 20 ilustr. J. Wasilowskiego, w opr. kart, rs. 1 k. 35, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.
 Orzechowska M. Australczyk, powieść, rs. 1 k. 80.
 — Melancholia, nowela, 2 tomy, rs. 2.
 — Piekło przetrwania. Z ilustracjami J. Maszyńskiego, rs. 1.
 Pamiatka z Jasnaj Góry w Częstochowie. Album, złożone z 17 rysunków L. Dymitrowicza, w oprawie, k. 60.

- Pawlich S. ks. dr. Życie i dzieła Beneta Romana. Wydanie nowe powiększone, rs. 2 k. 70.
 Prus M. Grzechy dzieciństwa, wydanie miniaturowe, z ilustr. A. Kędziarskiego, rs. 1, w opr. ozd. rs. 1 k. 40.
 Nowe. Hiedron, powieść z 34 ilustracjami W. Talmajera, rs. 1 k. 50.
 Nowe. Zysma, powieść w opowiadaniach, rs. 1 k. 50.
 Sienkiewicz M. Quo vadis? powieść z czasów Nerona, 3 tomy, rs. 2.
 Sienkiewicz M. Światła i ciemności. Myśli, zebrane z utworów H. Sienkiewicza, Ułoił Marja. Z portretem H. Sienkiewicza, rs. 1 k. 25, w oprawie ozdobnej, rs. 2.
 Teresa-Jadwiga. Sztachetne serce. Trzy powieści dla młodzieży. Miłostwiec, Niekochana, Pożegnany zmiary, w opr. kart, k. 80.
 Wagner M. dr. Jak się nabywała chęć żołnierska. Odczyt publiczny, k. 75.
 Wroński M. Pożegnany, opowiadanie, rs. 1.
 Zieliński J. M. Ołazy, powieść, rs. 1.
 — Wspomnienia starego kawalera, rs. 1 k. 60.

POLKA

mloda piosenka o zagacie, przepiękna i lubliana na «Kraju». Petersburg, Moskwa, 24 x 4, m. 62.

PRACOWNIA MOD

MIGENJI IZBOSKINS.

Krói systemu Worth'a. Zamówienia z prowincji wykonują spiesznie. Odesa, Kofodirany p. r. 2, 2, rog Barykadowej, d. Tamasins. (328)

CUKIERNIA

FANCONI

w Odesie, ul. Katarzyna.

Nanowo elegancko urządzona. Salon dla dam. Łazety wszystkich krajów. Odm bilardów. Oświetlenie elektryczne. Przyjm. się obatal. na bale, wesela itd. z własnymi serwisami. Sprzedaje się własna kawa na funty.

ASESOR KOLEJALNY

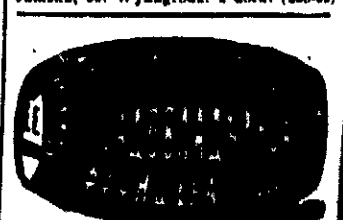
R. DOLANOWSKI

wyrobienie dowody legitymacyjnej i heraldycznej, tymczasowej stanu satachologicznego i prawny, stanu kupieckiego. Honorarium z dołu. Warunki umowy osobiste lub listownie. Odesa, ul. Elżawiejska, 36, 3, vis-à-vis uniwersytetu. Telefon własny. (317-14-10)

NIEMKAPICZKA NIŁOŚĆ. — Powiadam ci, dalekowszyny, że jeżeli na okryciem będziesz tancerz z innymi chłopami, zbiję cię na kawał jabłko, bo nie lubię cię kochać! (Munch. Hum. H.).

Dowody heraldyczne

I legitymacyjne osobom stanów satachologicznego kupieckiego, samich w Cez. i Król. Wyroki B. sekretarza marszałka gub. A. Makowiecki, Odesa, Jamska, 62. Wynagrodu. z dołu. (320-33)



Skład h. rtowy i detaliczny naturalnych win winogronowych Włodzimiera od P. F. Pissara, Odesa, ul. Kowalewskiego, 22. (322-35)

DZIAŁ LITERACKO-ARTYSTYCZNY

W DWÓCHSETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

JANA SOBIESKIEGO.

117 CZERWCA 1696 ROKU.

JAN III.

Pomimo świetnych wawrzynów wojennych, trudno o smutniejszą w dziejach epokę, jak ostatnie lata panowania Sobieskiego, obraz ciężkiego konania wielkiego wojownika, krwawy zachód ostatnich promieni chwały narodowej.

Są bezwątpienia w historii chwile boleśniejsze, niema jednak może ani jednej, któraby taką gorycz i smutek budziła. W umysłach potomnych. Źródłem tej goryczy jest widoma wina ogółu, wina, polegająca na zmarnowaniu genialnego wodza, bystrego polityka i głębokiego męża stanu. Jakim był Jan Sobieski i na pokrzywdzeniu go w najdroższych mu uczuciach osobistych. W ciągu 22 lat panowania nie oszczędzono mu ani jednego ciosu w życiu publicznym, ani jednego ciernia w życiu prywatnym.

Zapewne i sam Jan III nie był bez winy i miłoszowską ręką Szajskiego skreślona charakterystyka, którą poniżej podajemy, wytyka wszelkie jego wady i błędy, ale nie zmniejsza to winy ogólnej, nie osłabia to poczucia krzywdy, wyrażonej przez naród Sobieskiemu. I to właśnie poczucie krzywdy jest szczególnie gorzką zaprawą dwóchsetletnich wspomnień historycznych.

Wszystkie jego plany polityczne marnowano i systematycznie obracano w niwecz. Gdy zamierzał w porozumieniu z Francją i Szwecją odwojować Prusy księżące i zgnieść

elektora, wyrzucano mu zaniedbanie południowych województw i bezpieczeństwa Litwy; gdy takową ubezpieczył traktatem grzymułtowski, synęły się nań oszczerstwa i paszkwile; gdy w porozumieniu z Austrią i Rosją na Turcję uderzał, wysilano się, ażeby wszelkie jego wyprawy ubezwładnić. Podatki nigdy w całości ściągnięte nie były, sejmiki relacyjne wyłamywały się z pod uchwał sejmowych, a zastawianie

zapewnienia sobie posłuchu, systematyczną niekarność wojsk, opozycję hetmanów, a zrozumienie przyczyny bezpłodności politycznej tyłu zwycięstw Jana III.

Co ujawnia się przytem, to polityczna niechęć opozycji, ciągle zmieniającej się zresztą w swym składzie, ale zawsze wiernej sztandarowi negacji — hasłom sparaliżowania wszelkich planów królewskich. Historia tych 22 lat robi wrażenie prób urze-

czywistnienia najrozmaitszych, najsprzeczniejszych nieraz programów akcji, rozbijających się o bezwładność społeczną. Wszystkie sejmy rwą się, wszelkie prawa upadają, parlamentaryzm polski marnieje na ofiarę prywaty i intryg. Bardziej dbają o włości, niżli o wolności, słobody nie swobody głowe im mozola, niż złota wolność, bardziej złota wola — wola współczesny Kochowski.

Zdumiewa nadtożądliwa zazdrość i niechęć, otaczająca wielkiego króla, kolosalne zaiste lekkowazenie jego zasług, stanowiska i majestatu. Przez całe niemal panowanie króla Jana ciągną się sniski, mające na celu jego detronizację, należą do nich po kolei niemal wszyscy ówczesni koryfeusze polityczni, tak z partii austriackiej, jak i francuskiej, aż wreszcie potworna myśl ta wystąpiła jawnie we wrzaskach hasy szlacheckiej na cześć potężnego hetmana litewskiego «król Jan podupadł, ciebie Kazimierz królem uczynimy». Wielki bohater chrześcijaństwa tak mało we współczesnych mu rodakach budził szanowanie, iż raz po raz zdarzały się na sejmach uwłaczające mu zaisia. Pa-

publicznie wola, że może go drugi raz naznaczyć, jak niegdyś, gdy za lat młodych miał z nim pojedynkę.

Opaliński, biskup chełmski, obrażony, że go katedra krakowska ominęła, wrzeszczy na króla, albo panu spr-

PORTRET SOBIESKIEGO, według obrazu, znajdującego się w pałacu Wileńskim



Jan Sobieski

braci szlachty od poborów było jednym z głównych środków dopięcia popularności. Każda wyprawa zaciągała się aż do późnej jesieni z braku pieniędzy na zółd i rozlażyla się wczesnie z tejże samej przyczyny.

Dodajmy do tego niepodobieństwo

wiedliwie, albo przestań panować». Dąbrowski, oskarżony o fałsz, rzuca się z pięściami na biskupa Brzostowskiego, chroniącego się do stóp tronu. Towiański rabie szablą Niezuchowskiego na pokojach królewskich i t. d. i t. d.

Co się działo w duszy królewskiej na widok systematycznego upadku wszelkich planów szerszych, widać z jego słów bolesnych: «Zaiste — mówił po jednym z zerwanych sejmów Jan III — zamilknie z wielkiego zadziwienia świat chrześcijański, zadziwi się potomność, widząc nas tak ogółacanych z wszelkich środków obrony i pomocy. Cóż mnie porzywa, jakaż czarna burza oczy mi zasłania? Do owego nieszczęsnego zrywacza sejmów wołam z cesarzem Augustem: Warrusie! wróć mi legiony moje, oddaj mi spokojność publiczną, oddaj mi chwałę moją!»

Jaka gorycz i boleść zalewała bohaterkie serce wobec ustawicznego poniewierania jego zasług, godności i ideałów, widać z podniosłych słów króla na radzie senatu po zerwaniu sejmiku 1688 r. przez spiskowców: «Dobrze znał gorycze duszy ten — przemówił Jan III — który powiedział: w małych troskach znajdują się słowa, w wielkich — słów zabraknie. Słyszałem przed kilku dniami głos do mnie zwrócony, abym nie nękał wolności i zwrócił ją, jak gdyby jej nie było. Przysięgłem Bogu i żał mi nie będzie tej przysięgi, pomnę ją na *pacta conventa*, pomnę, com winien oczywiście i wolności. Niech mówca ów zwróci głos raczej przeciwko tym, którzy, podług słów pisma św., lekkomyślnym się poświęcają zamiarom, którzy się niegodziwymi środkami starają o własność cudzą, o których mówi prorok «jeszcze dni czterdzieści, a Niniwe zniszczoną zostanie». Pokażę się kiedyś za pomocą Boga, który najskrytsze serca przenika, o czem to ludziom wolno mówić i myśleć za życia króla, kto to stara się o postawienie ołtarza przeciwko ołtarzowi, kto obcych szuka bogów! I zaiste pomści się na nich Wszechmocny!»

Parę ustępów tych, ujawniających pochłoniętość prawdziwego natchnienia, mającą nam trudny do zrozumienia proces duchowy, który nawskrosz polską, sangwiniczną, pełną wiary i optymizmu naturę Jana III stopniowo przeistoczył w ponurego, rozpaczającego pesymistę, wołającego z goryczą na łożu śmierci: «Niema dobrego człowieka, niema ani jednego». I zaiste ciężkim kamieniem krzywdy dziejowej legły te słowa konającego bohatera na spuszcznie narodu i nie ukryją jej ani hołdy pośmiertnej, ani pogrobowe apoteozy.

Zapewne nie jeden Jan III był w dziejach naszych pokrzywdzony przez społeczeństwo. Duch anarchi-

zmu, duch niwelującej zazdrości, pęd do oplwania i kamienowania każdej jednostki wyższej, duch, zapoznający wyższe myśli i zasługi rzetelne, piętnowany jeszcze przez Długosza, pokutował i pokutuje w społeczeństwie naszym. Ofiarą jego padł na polach Cecorskich dziaćł matczyzny króla Jana, ofiarą jego był, i nie tak dawno, daleki jego szwagra potomek, w którego słowach rozpacznych, iż «pomocy waszej nie żądam i nie potrzebuję, dla was można coś zrobić, ale z wami nie», brzmi ten sam akcent goryczy i krzywdy wiejący z bolesnych słów Sobieskiego. Ofiar podobnych w szczupłym zakresie stosunków współczesnych i teraz moglibyśmy naliczyć sporo, bo nie wyleczyliśmy się dotychczas z tej narodowej wady, — niewątpliwie jednak król Jan III jest najboleśniej, najwięcej i najbardziej wydatną ofiarą wśród licznych u nas grona zapoznanych.

I dlatego, jeżeli o czem myśleć należy w dwóchsetletnią jego zgonu rocznicę, to nie tyle o jego chwale nieśmiertelnej, o jego wawrzynach i tryumfach, ile o jego krzywdzie i bólach.

Czem rachunek sumienia dla jednostki — tem rachunek z dziejami dla narodu. Nie taki rachunek, który zasiada jako sąd nad zmarłymi i rzuca na groby potępienie, który ostracyzm z żywych na zmarłych przenosi, ale taki, który czyni nas za przeszłość odpowiedzialnymi, każe w sobie szukać metempsychozy historycznej złego, aby je wytepić, każe rozwijać ku dobremu przyschnięte dziś skrzydła, budzi narodowe sumienie i ducha podnosi. Obudzeniem takiego sumienia, rozwojem i rozkwitem ducha publicznego, który się nie lęka teroryzmu słów, dźwigają się społeczeństwa.

Scarabejus.

ŚMIERĆ JANA III

przez
Józefa Szajkiewicza.

Statnie dwa lata życia zachował Jan III pewną rozpaczłą obojętność na wszystko. Obok niego intygowała królowa z posłem francuskim, Polniakiem, Jakób królewic żył w niezgodzie z matką i braćmi. Ojciec Vota, lekarze O'Connor i żyd Jonasz, spekulant Betnal byli najbliższymi króla powiernikami. Dokuczala mu chorobliwa otyłość, dokuczala bolesna choroba, kamieniem zwana. Rok 1696 zastał go w ulubionem ustroniu, które sobie pod Warszawą wybudował, w Wilanowie.

Rada senatu, zwołana tamże, pozwoliła królowi wyjść do ciepła czeskiego. Ale choroba jego nagle postępowala kroki. Marja-Kazimiera, przeznawając blizką

śmierć królewską, prosiła Zaluskiego, biskupa plockiego, aby go skłonił do napisania testamentu. Zaluski znalazł króla, upadłego na duchu, skarżącego się na szkodliwe skutki zadawanych sobie leków merkurjalnych. Gdy mu biskup ducha dawać począł, rzekł Jan: «Dajmy temu pokój; powiedz mi raczej, czem się zajmujesz w rezydencji twojej pultuskiej». Biskup opowiedział swoje trudy i pracę około dobra dusz, w końcu zaś, kierując rozmowę ku powierzzonej sobie przez królową sprawie, rzekł: «Mam krewnych, zajmuję się spisaniem inwentarza mego dobytku i testamentem». Sobieski zaśmiał się na to śmiechem wielkim: «Ty! młody biskupie, piszesz testament! Co ci po testamencie? Niech ogień spali ziemię po mojej śmierci, cóż mnie to obchodzi? Czy myślisz, że lepiej będzie na przyszłość, skoro tak żniwo złego urosło? Czy myślisz, że potomność, w której grzech, złość i zdrada tak wybujały, będzie się do rozkazów twoich stosować po twojej śmierci, skoro cię za życia słuchać nie chciała?» A gdy biskup hamował króla, Sobieski wołał gorzko: «Niema dobrego człowieka, niema ani jednego!»

Dnia 17 czerwca, w dzień św. Trójcy, w którą to uroczystość przed laty dwudziestu dwoma królem obraany został, Jan III gorzej się mieć zaczął. Zawezwano Zaluskiego, aby go nakłonił do przyjęcia św. sakramentów. «Co słychać w Warszawie?», zapytał biskupa. «Modlą się za WKM. o długie panowanie jego. Dzisiaj rocznica jego elekcji. Przy tej okazji może się WKM. wypowiada». Sobieski odłożył spowiedź na jutro, tłómacząc się brakiem zebrania ducha. Wyслуchał mszy świętej, po obiedzie rozmawiał kilka godzin. Nagły, gwałtowny atak apoplektyczny pozabawił go zmysłów. Już płacz rozlegał się po komnatach Wilanowa, Zaluski wołał głośno, aby żałował za grzechy i dawał mu absoliucję, gdy «agnus» Innocentego XI, przyłożony do ust królewskich, wśród modlitw świętościwego spowiednika, o Skopowskiego, przywróciło mu przytomność¹⁾. Obudziwszy się, zapytał, co się z nim stało. Podług Coyer'a, miał się odezwać po włosku: *Stava bene*, dobrze mi było! Ostatnie chwile użył król do przykładowej spowiedzi i przyjęcia olejów świętych. O ósmej wieczór oddał Bogu ducha, wskutek powtórnego apoplektycznego napadu. Twarz zmarłego zmieniła się do niepoznanienia.

Zaledwie minęła pierwsza chwila boleści, królewic Jakób pośpieszył na zamek warszawski i odebrał przysięgę wierności od gwardji, zalogą w nim stojącej. Ztamtąd wysłał do matki z kondolencją i przestroga, że jej na zamek nie pójść. Nazajutrz ruszył orszak z ciałem królewskim do Warszawy, towarzyszyła mu królowa, otoczona senatorami. Gwardja wzbrowiła wejścia do zamku. Trup ocałał przed zamkniętymi drzwiami. Jakoba ruszyło sumienie, zapomniał o interesie

¹⁾ Wszystkie to szczegóły w Zaluskim, t. II, p. 13.

wiedliwie, albo przestań panować». Dąbrowski, oskarżony o fałsz, rzuca się z pięściami na biskupa Brzostowskiego, chroniącego się do stóp tronu. Towiański rabie szablą Niezuchowskiego na pokojach królewskich i t. d. i t. d.

Co się działo w duszy królewskiej na widok systematycznego upadku wszelkich planów szerszych, widać z jego słów bolesnych: «Zaiste — mówił po jednym z zerwanych sejmów Jan III — zamilknie z wielkiego zadziwienia świat chrześcijański, zadziwi się potomność, widząc nas tak оголачanych z wszelkich środków obrony i pomocy. Cóż mnie porzywa, jakaż czarna burza oczy mi zasłania? Do owego nieszczęsnego zrywacza sejmów wołam z cesarzem Augustem: Warrusie! wróć mi legiony moje, oddaj mi spokojność publiczną, oddaj mi chwałę moją!»

Jaka gorycz i boleść zalewała bohaterskie serce wobec ustawicznego poniewierania jego zasług, godności i ideałów, widać z podniosłych słów króla na radzie senatu po zerwaniu sejmów 1688 r. przez spiskowców: «Dobrze znał gorycze duszy ten—przemówił Jan III—który powiedział: w małych troskach znajdują się słowa, w wielkich—słów zabraknie. Słyszałem przed kilku dniami głos do mnie zwrócony, abym nie nękał wolności i zwrócił ją, jak gdyby jej nie było. Przysięgam Bogu i żał mi nie będzie tej przysięgi, pomnę ją na *pacta conventa*, pomnę, com winien ojczyźnie i wolności. Niech mówca ów zwróci głos raczej przeciwko tym, którzy, podług słów pisma św., lekkomyślnym się poświęcają zamiarom, którzy się niegodziwymi środkami starają o własność cudzą, o których mówi prorok: «jeszcze dni czterdzieści, a Ninive zniszczoną zostanie». Pokaże się kiedyś za pomocą Boga, który najskrytsze serca przenika, o czem to ludziom wolno mówić i myśleć za życia króla, kto to stara się o postawienie ołtarza przeciwko ołtarzowi, kto obcych szuka bogów! I zaiste pomści się na nich Wszechmocny!»

Parę ustępów tych, ujawniających podniosłość prawdziwego natchnienia, malują nam trudny do zrozumienia proces duchowy, który nawskroś polską, sangwiniczną, pełną wiary i optymizmu naturę Jana III stopniowo przeistoczył w ponurego, rozpaczego pesymistę, wołającego z goryczą na łożu śmiertelnym: «nie ma dobrego człowieka, niema ani jednego». I zaiste ciężkim kamieniem krzywdy dziejowej legły te słowa konającego bohatera na spuściznie narodu i nie ukryją jej ani hołdy pośmiertnej, ani pogrobowe apoteozy.

Zapewne nie jeden Jan III był w dziejach naszych pokrzywdzony przez społeczeństwo. Duch anarchi-

zmu, duch niwelującej zazdrości, pęd do oplwania i kamienowania każdej jednostki wyższej, duch, zapoznający wyższe myśli i zasługi rzetelne, piętnowany jeszcze przez Długosza, pokutował i pokutuje w społeczeństwie naszym. Ofiarą jego padli na polach Cецорских dziać matczyny króla Jana, ofiarą jego był, i nie tak dawno, daleki jego szwagra potomek, w którego słowach rozpacznych, iż «pomocy waszej nie żądam i nie potrzebuję, dla was można coś zrobić, ale z wami nie», brzmi ten sam akcent goryczy i krzywdy wiążący z bolesnych słów Sobieskiego. Ofiar podobnych w szczytym zakresie stosunków współczesnych i teraz moglibyśmy naliczyć sporo, bo nie wyleczyliśmy się dotychczas z tej narodowej wady,—niewątpliwie jednak król Jan III jest najboleśniej, największą i najbardziej wydatną ofiarą wśród licznych u nas grona zapoznanych.

I dlatego, jeżeli o czem myśleć należy w dwóchsetletnią jego zgonu rocznicę, to nie tyle o jego chwale nieśmiertelnej, o jego wawrzynach i tryumfach, ile o jego krzywdzie i bólach.

Czem rachunek sumienia dla jednostki—tem rachunek z dziejami dla narodu. Nie taki rachunek, który zasiada jako sąd nad zmarłymi i rzuca na groby potępienie, który ostracyzm z żywych na zmarłych przenosi, ale taki, który czyni nas za przeszłość odpowiedzialnymi, każe w sobie szukać metempsychozy historycznej złości, aby je wyteplić, każe rozwijać ku dobremu przysznięcie dziś skrzydła, budzi narodowe sumienie i ducha podnosi. Obudzeniem takiego sumienia, rozwojem i rozkwitem ducha publicznego, który się nie lęka teroryzmu słów, dźwigają się społeczeństwa.

Scarabejus.

ŚMIERĆ JANA III

przez
Józefa Szustalskiego.

Statnie dwa lata życia zachował Jan III pewną rozpaczłą obojętność na wszystko. Obok niego intrygowała królowa z posłem francuskim, Polnakiem, Jakób królewic żył w niemiłości z matką i braćmi. Ojciec Vota, lekarze O'Connor i żyd Jonasz, spekulant Betsal byli najbliższymi króla powiernikami. Dokuczala mu chorobliwa otyłość, dokuczala bolesna choroba, kamieniem zwana. Rok 1696 zastał go w ulubionym ustroniu, które sobie pod Warszawą wybudował, w Wilanowie.

Bada senatu, zwołana tamże, pozwoliła królowi wyjechać do ciepłych krajów. Ale choroba jego nagle postępowała krokami. Marja-Kamiliara, przeznacząc bliską

śmierć królewską, prosiła Zaluskiego, biskupa płockiego, aby go skłonił do napisania testamentu. Zaluski znalazł króla, upadłego na duchu, skarżącego się na szkodliwe skutki zadawanych sobie leków merkurjalnych. Gdy mu biskup ducha dawać począł, rzekł Jan: «Dajmy temu pokój; powiedz mi raczej, czem się zajmujesz w rezydencji twojej pułtuskiej?». Biskup opowiedział swoje trudy i prace około dobra dusz, w końcu zaś, kierując rozmowę ku powierzzonej sobie przez królową sprawie, rzekł: «Mam krewnych, zajmuję się spisaniem iawentarsza mego dobytku i testamentem». Sobieski zaśmiał się na to śmiechem wielkim: «Ty! mądry biskupie, piszesz testament! Co ci po testamencie? Niech ogień spali ziemię po mojej śmierci, coż mnie to obchodzi? Czy myślisz, że lepiej będzie na przyszłość, skoro tak żniwo z niego urosło? Czy myślisz, że potomność, w której grzech, złość i zdrada tak wybujały, będzie się do rozkazów twoich stosować po twojej śmierci, skoro cię za życia słuchać nie chciała?». A gdy biskup hamował króla, Sobieski wołał gorzko: «Niema dobrego człowieka, niema ani jednego!»

Dnia 17 czerwca, w dzień św. Trójcy, w którą to uroczystość przed laty dwudziestu dwoma królem obranym został, Jan III gorzej się mieć zaczął. Zawezwano Zaluskiego, aby go nakłonił do przyjęcia św. sakramentów. «Co słychać w Warszawie?», zapytał biskupa. «Modlą się za WKM. o długie panowanie jego. Dziś rocznica jego elekcji. Przy tej okazji może się WKM. wypowiada». Sobieski odłożył spowiedź na jutro, tłómacząc się brakiem zebrania ducha. Wyśuchał mszy świętej, po obiedzie rozmawiał kilka godzin. Nagły, gwałtowny atak apoplektyczny pozabawił go zmysłów. Już płacz rozlegał się po komnatach Wilanowa, Zaluski wołał głośno, aby żałował za grzechy i dawał mu absoliucję, gdy «agnus» Innocentego XI, przyłożone do ust królewskich, wśród modłitw świętobliwego spowiednika, o Skopowskiego, przywróciło mu przytomność. Obudziwszy się, zapytał, co się z nim stało. Podług Coyer'a, miał się odezwać po włosku: *Stava bene*, dobrze mi było! Ostatnie chwile użył król do przykładowej spowiedzi i przyjęcia olejów świętych. O ósmej wieczór oddał Bogu ducha, w skutek powtórnego apoplektycznego napadu. Twarz zmarłego zmieniła się do niepoznania.

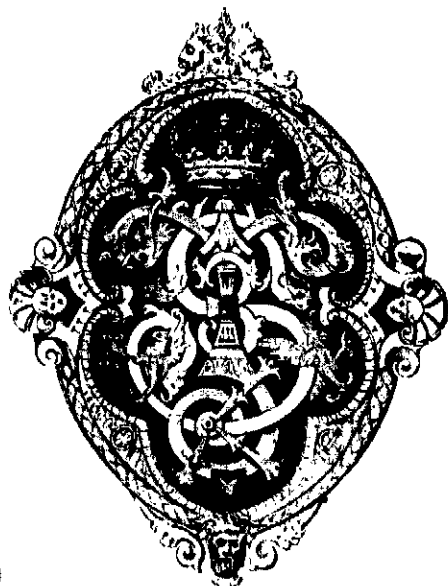
Zaledwie minęła pierwsza chwila boleści, królewic Jakób pośpieszył na zamek warszawski i odebrał przyległego wieniec od gwardji, satogę w nim stojącą. Ztamtąd wysłał do matki z kondolencją i przestrogą, że jej na zamek nie puszć. Nazajutrz ruszył orszak z ciałem królewskim do Warszawy, towarzyszyła mu królowa, otoczona senatorami. Gwardja wzbrowiła wejścia do zamku. Trup ojca stał przed zamkniętymi drzwiami. Jakoba ruszyło sumienie, zapomniał o interesie

¹⁾ Wszystkie te szczegóły w Zaluskim, t. II, p. 13.



ZANEK W OLESKU, miejsce urodzenia Jana III.

cos z wojennych przyborów wodza nieprzyjacielskiego. Udało mu się odciąć jedno strzemię. To strzemię, kształtu



MONOGRAM JANA III. ze zbiorów Wilanowskich.

pantofla, płaskie, polacane, przynosił królowi. Król bardzo się ucieszył i przez osobnego posła przesłał to strzemię królowej do Krakowa, wraz z napisem pergaminowym, włożonym w strzemię: «Ten, którego noga tu była, nigdy już do ziemi polskiej nie zajrzy».

Gdy poseł przybył, królowa była w kościele i słuchała mszy św. Wszedłszy na Wawel do katedry, wysłannik królewski podniósł w milczeniu strzemię do góry i kroczył przed ołtarz, co Marja-Kazimiera zobaczywszy, sądziła, że puste strzemię jest znakiem, iż Sobieski poległ na placu walki. Padła ze-

mdła i dopiero zapewnienia dostojników dworu, świadomych zwyczajów wojennych, i uroczyste «Te Deum laudamus» przyprowadziły ją do przytomności. Odtąd strzemię pozostawało na ołtarzu.

Gdy jednak podczas przejeżdżania Kraków był widownią, i zmian rządów wiele cennych pamiątek zniknęło, lub w inne miejsca przeniesione zostały, spotkał podobny los strzemię wielkiego wozycy. Po pewnym czasie w zbiorach Czartoryskich pojawiło się jednak strzemię bardzo podobne. Właściciele twierdzili, że to tylko uderzające podobieństwo; gdy jednak prof. Lepkowski, a następnie i ks. Kalinka stwierdzili tożsamość, gdy nadomiar odnaleziono kawał pergaminu, który jak najzupełniej odpowiadał wymiarom strzemięcia — po wielu burzliwych przejęciach powróciło strzemię na dawne miejsce. Zwrócone strzemię zawiesił ks. biskup Dunajewski, a do jego odzyskania może najwięcej przyczyniła się gorąca mowa ks. bisku-



Herb Sobieskich — Janina

pa, którą wypowiedział podczas poświęcenia i otwarcia Muzeum narodowego w Sukkennicach: «Pamiętki giną — mówił on — z biegiem czasów, nawet na ołtarzach bezpieczne nie są».

Jednym z obecnych był i syn ks. Wł. Czartoryskiego.

Zapewne pamiątki narodowe i w zbiorach Czartoryskich byłyby bezpieczne, ale lepiej, żeby umieszczone były tam, gdzie je ofiarodawcy mieć chcieli, jeżeli tylko nie grozi im niebezpieczeństwo zataraty. U Czartoryskich tak w muzeum, jako też i w Sieniawie do czasów Sobieskiego wiele pamiątek odnieść należy.

Mędzy innymi są tam oryginały listów Marysienki do Jana III, pisane pod Wiedni, jak go nudzi próbkami koronek i wstążek, które posiadać chciała, są tam i odpowiedzi króla Jana. Cennego wydania tych listów dokonali oo. Dominikanie i sprzedawali na cele miejscowego kościoła. W zbiorach Czartoryskich znajduje się jeszcze jedna cenna pamiątka: tarcza srebrna z płaskorzeźbą, wyobrażającą zdobycie Rzymu z napisem «in hoc signo vinces», odnaleziona w murze katedry na Wawelu podczas przebudowywania kaplicy Pana Jezusa za czasów Sobieskiego, i to wówczas, kiedy król miał się udawać na odsiecz Wiednia. Uważano to za szczęśliwe omen i tarczę królowi ofiarowano. Następnie tarczę tę król darował Radziwiłłowi, od którego rodziny przeszła do Czartoryskich.

Najwspanialszym dziełem czasów ostatnich, przypominającym wielkie czyny Sobieskiego, to obraz Matejki «Sobieski pod Wiedniem», zawieszony w salach Watykanu. Mędzy innymi pamiątkami znajduje się w Rzymie i chorągiew mahometańska, przesłana papieżowi przez umyślnego posła zaraz z pod Wiednia.

Mieczysław Offmański.



Jakub Sobieski, kanclerz krakowski, ojciec króla, i Tuosia Sobieska, matka króla, według portretów w Muzeum ks. Lubomirskich we Lwowie.

W GODZINĘ ŚMIERCI.

Pień 17 czerwca 1696 roku! Tragiczna data. Koniec i początek bolesnego końca! Dwadzieścia lat temu król Jan III umiera w Wilanowie, w rocznicę swojej elekcji. Król? Nie! Króla nie stało już od lat kilku. Stał się w walce z niesfornością szlacheckiego demosa, zniechęcił się i dał za wygraną. Komu? Szlachę, kiemu demosowi, naturalnie — no, i Marysińce. Na wyzynie królewskiej roli, do której los go powołał, nie potrafił utrzymać się. Urodził się i umiera szlachciszem. O! pysznym szlachciszem, wspaniałym uosobieniem tej dynastji królewiatek, która, od piętnastego wieku, zbudowała sobie własną swoją Polskę, dla swojej własnej przyjemności, po ciechy i wygody, i dźwigała ją w górę, podpierając ją ramionami swojemi, dopóki mogła. Czy należy ją krzywdzić za to? W czyjem imieniu? Mieszczanstwa przecież nie stało także w tym domu, od czasów Wierzyńka. A lud nie dowiedział się do tego, dla kogo dom zbudowany. Dom? I to nawet nie. Pałac, czy tam dwór, dla stu tysięcy jasnie oświeconych, jasnie wielmożnych i wielmożnych!

Szlachcisz, rycerz, husarz w stalowej zbroi. Patrzenie, orle skrzydła na barkach mu siedzą, a pod skrzydłami dusza do orlich lotów sposobna, szlachetna, dzielna. Ach, co za żołnierz! I nie tylko w powodzeniu do wielkich podwójgów zdolny. Słuchajcie go po przegranej pod Parkanami: «Fortuna się odmieniła, mówcie? Zdepczę fortunę jak małpę!» I nie tylko rebarz; wódz całą gębą,

taktyk, strategik. Pamiętacie go pod Żurawnem? Dwa tygodnie oblężenia wśród załupionych w pola

okopów; dwa tygodnie harców z dziećmi kroć liczniejszym nieprzyjacielem, a potem najkorzystniejszy traktat, jakiego doczekała się kiedykol-

zrównanej szkole sejmów, sejmików a konfederacyj. Pilny czytelnik Machiawela, odzywający się z tem, że: «eventus non causae bellorum quae-runtur».



MARYA-KAZIMIERA, podług obrazu w pałacu Wilanowskim.

wiek Rzeczpospolita z tej strony. A marsz pod Wiedeń! A szturm na obóz turecki z najmniej przewidzianej strony! A cała niesforna także rzesza niemieckich aliantów, trzymająca w garści do ostatniej chwili, do

Otóż i brak drugi w naszym ukroświonym szlachciszem: brak pojęcia samego królewskości, jej przeznaczeń i jej zadań.

I spojrzycie więc jeszcze po domowem otoczeniu tego króla, tego



Pałac w Wilanowie pod Warszawą, od strony ogrodu.

zwycięstwa! Ale i po za placem boju nie prostak bynajmniej. Polityk, gracz wytrawny, wywleczony w nie-

boskiego pomazańca! Zobaczycie całą, powszednią, obyczajową czeladź szlacheckiego dworu. Na prawo, przy śmiertelnej pościeli, żona — francuzka. W tej uosobiono się znowu tradycyjne upodobanie do obcych, z jego znamieniami cechami; wszystko to, cośmy polubili za granicami kraju i co przez długi szereg wieków staraliśmy się przyswoić sobie z tamąd, więc paplanina francuska,

francuzki dowcip, francuzka ogląda, i szyk, i szyk, i błyskotki cudzoziemskie naogół. A zresztą nie, nie poważniejszego, praktycznego, użytecznego prawdziwie. Oto i on, Sobieski, oprócz żony, architektów z zagranicy sprowadził sobie, i pałac sobie wybudował we włoskim stylu. Ale ani śniło mu się wybudować jakąś fabrykę, zwierbować z Francji czy z Niemiec jakichś rzemieślników, założyć jeden i drugi warsztat! Za to kochać umiał. Pamiętacie strzemię, oderwane od tureckiego siodła na wiedeńskim pobojuwisku, i posłane Marysieńce w upominku, z wiadomością o wielkiej wygranej?

Nie tak, o nie tak przystawało umierać polskiemu królowi! I czuje on to prawdopodobnie. I dlatego śmierć jego jest tak tragiczną! Mówią, że tonącym życie całe przesuwają się kalejdoskopowym obrazem przed oczyma. On od lat już kilku tonął — w rozgoryczeniu bolesnym, w sceptycyzmie beznadziejnym. «Niech ogień spali ziemię po mojej śmierci!» — odpowiadał biskupowi płockiemu, Żaluskemu, zachęcającemu go do pisania testamentu. I zapewne stawało mu wtedy w oczach wielkie, straszliwe bankructwo całego, tylu nadziejami brzemiennego zawodu. Tyle trudów i tryumfów tyle, na co? dla jakiego rezultatu? dla zostawienia spadkobiercom jakiej spuścizny? Kraj rozdarty większą, niż kiedykolwiek niezgoda, kłótnia Litwy z Koroną, Brzostowskiego z Radziejowskim, Sapiechów ze światem całym, sejmy zrywane raz po raz, wojsko nie płatne, zdemoralizowane. Zewnątrz, Europa z odmienionem od lat dwudziestu, i jakże groźnem teraz, niepokojącym obliczem...

Tam, na dalekim zachodzie, Francja, zniechęcona przystaniem do austriackiego przymierza i niemieckich rodzinnych związków, a zresztą chyłająca się już do upadku. Tradycyjna jej opieka nad Rzeczpospolitą, tradycyjna przewaga na targowisku elekcyjnym pod Wolą skończyły się. Znajdą się jutro inni, bliżsi licytanci! Ludwik XIV nadużył zdobytej hegemonii europejskiej i zużył w niej, wyczerpał narodowe sily. W szkole jego natomiast wyrosł od lat kilkudziesięciu inni kandydaci do wypuszczenia z rąk berla. Jeden w najbliższym zaraz sąsiedztwie: spanoszony kurfirst brandenburski. Niedawno do nóg padał królom polskim na rynku krakowskim, a dziś? Dziś własna poddanka króla polskiego, Radziwiłłówna, wołała kurfirstowego krewnika, niż polskiego królewicza! I Niemiec wolał się od zachodu w szerokią pędzić ziemię polską...

Przyjaźni francuskiej nie zastąpiła austriacka. Wygrana pod Wiedniem

ocaliła cesarstwo — na zgubę, rzecz można, Rzeczypospolitej. Marysieńka dostała strzemię, wojenna drużyna kilkadziesiąt bogatych namiotów, ale Polska co? Batory nie byłby poszedł pod Wiedeń. Byłby pokierował gdzie indziej, wyzyskał inaczej ten wielki, ostatni wysilek rycerskiego animuszu. Ale Batory nie był szlachcicem. Dwuwiekowe balamutne wspomnienia wojen krzyżowych nie pokutowały mu w głowie. Może zresztą było już zapóźno dla pchnięcia resztek narodowej energii, narodowego zapалу w inną stronę. Rogaty pół-księżyc kłut jeszcze oczy nabożnej szlachcie; innych nieprzyjaciół, innych niebezpieczeństw nie widziała ona, nie chciała widzieć. Domatorstwo oparowywało ją coraz bardziej, zasuwano w ospałą obojętność dla spraw wszelkich.

Sam Sobieski, jeżeli w przedzgonnych chwilach myślał boleśnie o rzeczach straconych, to dla tego, co się działo na wschodzie Europy, nie miał podobno zbyt przenikliwej troski. A działo się tam właśnie coś stanowczego dla przyszłych Rzeczypospolitej losów. Wyrósł tam człowiek, uosabiający także ciałem, umysłem i charakterem, miljonową rzeszą, tylko nie swawolnej braci szlachty, a karnych poddanych. Ciało miał muskularne, umysł bystry a anwskroś praktyczny, charakter żelazny.

Mieszkał w chałupie, pełnił służbę prostego żołnierza, w czasach wolnych od obozowych zajęć trudnił się dziesiątką rzemiosł rozmaitych, i od siekiery, młota, piły, hebla, nosił nagiutki na pszczach. Cudzoziemców lubił, ale nie pytał ich o ostatnie mody paryżskie, ani o żargon wersalskich salonów. Uczył się od nich okręty budować, armaty lać i płótno wyrabiać na żagle. Z turkiem wiódł także wojny. Choć się więc wiązał także traktatami z Austrią, o podawaniu ręki wojskom cesarskim nie pomyślał wcale. W roku 1695 poszedł pod Azów, szukając poprostu drogi do morza Czarnego, do handlu ze Wschodem. Nie powiodło mu się; ale się uparł. Umiał być upartym, czego, po za krótkotrwałą chwilą wojennego rozgorączkowania, nie potrafił nigdy żaden szlachcic polski. W roku następnym ponowił próbę, i właśnie na dzień Wilanowskiej katastrofy dopinał swojego celu. Ten szlachcicem nie był na wlos jeden, ani romantykiem. Był monarchą.

W dziesięć lat później zobaczyła Rzeczpospolita tego sąsiada w swych granicach. A jeszcze pierwsi staję w niej czwarti sąsiad od północy: Karol XII, zaprawiający się w tej chwili na niedźwiedziach do walki z połową Europy.

Może przyszłość majaczyła w głowie umierającego szlachcica, kiedy

mówił Żaluskemu o «zniwie zlego, które tak urosło, że już o nie nie dbać i o nie troszczyć się nie warto, tylko o zbawienie duszy». Duszę zbawił zapewne. Anieli musieli ją zanieść na rękach wprost do nieba, tak była czystą i piękną, tylu cnotami zdobną! Nie skrzywdził nikogo; nie przelał nieczyjej krwi niewinnej. A jak umiał i póki mógł, walczył, pracował, poświęcał się nawet. Tak, to co było w nim nieziemskiego, aniołom się dostało; ale resztę...

Trupowi tego rzekomego króla korony nawet zabrakło. Marysieńka wzięła koronę pod klucz, i wydać nie chciała. Poradził wierny druh bojowy, Matczyński: hełmem rycerskim przyodział głowę Wiedeńskiego zwycięzcy. Tak poszedł do grobu ostatni szlachcic wielkiego imienia, ostatni żołnierz dużej ręki w Polsce.

Kaz. W.

SOBIESKI I MARYSIENKA.

„Romans Sobieskiego z Marysieńką”, przez Tadeusza Korzoną. „Biblioteka Warszawska” za maj z roku 1896.

Było to w r. 1655, w Warszawie, przed najazdem szwedzkim, podczas sejmu. W stolicy, jeszcze ludnej i bogatej, panowało niezwykle ożywienie, a na dworze, zwążywszy, że król Jan-Kazimierz lubił nie tylko łowy, ale i tańce, bale i maskarady, odbywały się świetne zabawy, na których, jak zwykle w takich razach, amor był więcej czynny, aniżeli w zwykłych spokojnych czasach. Na jednej z takich zabaw dworskich, która, jako romantyczne tło, z pewnością przewyższała świetność pamiętnego balu u Kapuletów, nastąpiło pierwsze zbliżenie pomiędzy młodym, 25-letnim starostą jaworowskim, Janem Sobieskim, a młodszą, bo zaledwie 14-letnią Marią-Kazimierą d'Arquien, córką byłej guwernantki Króla Ludwika, a faworytką królowej, w której francuzka już od 8 lat uchodziła za najpiękniejszą istotę. Rzeczywiście była prześliczna, jako francuzka, zaś, a więc kobieta południowa, była, jako 14-letnia panna, już rozwiniętą zupełnie, a tak powabną i uroczą, że 25-letni starosta, również mogący uchodzić za prawdziwą piękność męską, ledwo się do niej zbliżył, od razu doznał tych samych uczuć, których na widok Julii doznał szekspirowski Romeo: wystarczyło mu poznać ją, żeby do niej «odrazu» tak namietnym zapłonął afektem, że postanowił nigdy z inną się nie ożenić. Odtąd, jak «W Sawajcarji» Słowackiego, zaczął się pomiędzy tą dorodną parą kłóć prawdziwy romans, który w swej pierwszej fascie skończył się na tem, że i serduśko «małej d'Arquien» zaczęło coraz więcej bić dla przyszłego pogromcy turek. Nie dziwnego! Ten młodzieniec, o którym już w tych czasach musiano sobie powtarzać: «Jakoż mu pięknie z tem mi wyszło», a który, nim poznał się z swą Giuliettą, miał znaczone powodzenie u niejednej warszawskiej Rosalindy, ten

młodzieniec znalazł tajemnicę przypodobania się pici pięknej, to też, kiedy się zakochał sam, potrafił sobie zdobyć wzajemność.

Taki był początek tego romansu. Niestety, o ile ten początek był poetyczny, o tyle «ciąg dalszy», który nastąpił po nim, wypadł nieskończenie prozaičniej. Jak szekspirowska Julja, która miała swego Tybalda, zakochanego w niej, podobnie i ta «mała d'Arquien» natrafiła na swego, a na nieszczęście Sobieskiego-Romen, Tybaldem, który się miał niebawem zakochać w pięknej córce kapitana d'Arquien (kapitana gwardji szwajcarskiej księcia Orleańskiego), był młody ordynat Jan Zamoyski, największy pan w całej Polsce, «mający 700,000 liwrów dochodu i najpiękniejsze w świecie domy, przedziwne umeblowane». O lepszej parłi nie mogła marzyć uroczna Marja-Kazimiera.

Swoją drogą, kto wie, czy nie zdecydowałaby się zostać panią Sobieską, gdyby nie to, że młody starosta jaworowski, zamiast się od razu oświadczyć—jak Romeo—dla jakichś niewiadomych a tajemniczych przyczyn, zwlekał i zwlekał, tak, iż upłynęło dwa lata prawie, zbliżał się koniec roku 1657, a Sobieski, choć zakochany, stanowczego słowa nie wypowiadał! Tymczasem zdążył się zająć «nieporównanemi wdziękami panny d'Arquien» młody ordynat Zamoyski, zaledwie o dwa lata starszy od Sobieskiego, a osobistość, pod względem znaczenia w kraju, nierównie wyższa, aniżeli starosta jaworowski, który wszystkich dóbr rodzicielskich jeszcze w tej chwili nie miał w swym posiadaniu. Jako przyjaciel króla i królowej, którym raz po raz oddawał nadzwyczajne usługi, miał nierównie większe szanse, jeżeli chodziło o poparcie na dworze, aniżeli przyszył bohater z pod Wiednia. Co najważniejsza, że był zakochany, jak kot, i że, zapragnął ręki «małej d'Arquien», mógł samą królowę mieć za swatkę.

Jakoż stało się nie inaczej. Rozpoczęto kroki przedwstępne, na to zaś, żeby skusić serce młodej francuzki, zakomunikowano jej, że ordynat Zamoyski tak jest zakochany w niej, iż «ofiaruje 100,000 talarów w prezencie swojej pani, 12,000 (talarów) dochodu na jej przyjemności i 1,000 (talarów) intraty na jakimkolwiek starostwie; obiecuje też wiele innych rzeczy, gdy ona zostanie żoną jego i zwiększy miłość w jego sercu». Powiedział jakis cynik bezwzględny, że każda kobieta można kupić, tylko im która jest cnotliwszą, tem jest—droższą. Jest to błuźnierstwo o tyle nieprawdziwe, że się stanowiło nie da zastraszać do wszystkich kobiet, o tyle prawdziwe jednak, że się da bardzo trafić, jak w danym razie, zastraszać do «Marysieńki». Wszelako przemawia za tem, że w chwili, kiedy Imci p. Podłowski, starosta radomski, «uproszony» przez ordynata, wystąpił z formalnem oświadczeniem, serce «małej d'Arquien» było dla Sobieskiego; mimo to, kiedy chodziło o danie stanowczej odpowiedzi Imci p. Podłowskiemu, zapomniała o Romeu, który jej nie mógł dać od razu dwóch napisów na 600,000 zł., ani starostwa kaluńskiego «na swe osobiste wydatki», i zdecydowała się zostać żoną Tybalda. Zrozumiała widocznie, że lepiej być wielką panią, żoną największego magnata polskiego, aniżeli staro-

ściną jaworowską; tem bardziej, że Sobieski się nie oświadczał jakoś, a ona pochodziła z ubogiej rodziny. Jakoż dała odpowiedź przychylną, co upoważniło Zamoyskiego, że uroczyście powtórzył swe oświadczenie—w obliczu króla i królowej.

Nazajutrz, na zamku królewskim, odbyły się zaręczyny, na które zakochany oblubieniec przyniósł koronę diamentową, ażeby ją królowa, siedząc na tronie pod baldachimem, własnoręcznie włożyła na głowę czarującej oblubienicy. Szkoda, że Sobieski nie mógł być świadkiem tego obrzędu: możeby go uleczył z miłości dla Marysieńki...

Z niemiejszym przepychem i okazałością, a ciągle pod egidą ich królewskich mości, odbyły się obrzędy przedślubne. Dość powiedzieć, że kiedy nadzedł dzień 3 marca 1658 r., w którym «mała d'Arquien» miała zostać ordynatową Janową Zamoyską, królowa wyraziła miłosne życzenie, ażeby panna młoda ubierała się w jej pokoju. Zdaje się, iż przy tej sposobności podziwiano wspaniałą gotowność złotą, ozdobioną «węzłami miłości» z kosztownych pereł, którą Zamoyski ofiarował swej narzeczonej.

Ślub był prawdziwie królewski. Pan młody wystąpił w orszaku 20 przyjaciół, poprzedzany przez 100 hajduków, 100 służących, 40 dworzan, 24 masztalerzów, 18 paziów, 6 trębaczy. Drużba, który pannę młodą prowadził do ołtarza, był sam Jan-Kazimierz. W czasie przysięgi małżeńskiej, kiedy kapłan, dający ślub, miał oblubiencom nakładać obrączki, panna młoda, zanim przyjęła obrączkę ślubną, najpierw otrzymała pozwolenie na to — od jej królewskiej mości Ludwiki-Marji.

Nazajutrz, po godzinach weselnych, o których wieść nie mogła nie dojść do Sobieskiego, do Pilaszkowa, kiedy chodziło o odwiezienie pani wojewodziny kijowskiej do domu męża, odwieźli ją — oboje królestwo. *Quel honneur! Quel honneur!*...

Nazajutrz jednak, zostawszy żonę Zamoyskiego, nie bardzo starała się «zwiększyć miłość w jego sercu». Nie podobało się jej w Zamościu, nawet w czasie miodowych miesięcy. Miała mnóstwo irytacji ze służbą, która jej «nawpak czyniła», a choć małżonek był zakochany i czuły, zaczęła się nudzić, czuła się osamotnioną, tak dalece, że już w pierwszych miesiącach zażądała niejakej referendarzówny «dla konwersacji». Widocznie, że sobie z rzędem niewiele miała do powiedzenia... Jednocześnie, od chwili, kiedy się poczuła w stanie odmiennym, zaczęła zapadać na zdrowiu, dla którego «poratowania» najchętniej jeździła do Warszawy, gdzie w atmosferze komerazów dworskich, przy boku królowej, której była ulubienicą i sojusznicą, czuła się w swoim żywiole. W Warszawie też, gdzie przedewszystkiem myślała o zabawach i rozrywkach, i o Sobieskim, z którym się widywała na dworze królowej, odbyła awoj pierwszy pológ, «a po tak ciężkiej chorobie, ustawicznie kazała sprowadzać dobrą kompanję, potem w Zamościu i w Zwierzyńcu ustawiała dobrą myśl i maskary, i gry różne, to w karty, to w ciuchubabki, to *aux petits jeux*, to przebachki, to miljon innych zabaw».

W tymże czasie, dla rozrywki również, a pewno bez wiedzy męża, który ją nudził i drażnił, zaczęła korespondować z Sobieskim, który, jako sąsiad z Pi-

laszkowie, o 6 mil waszystkiego odległych, od Zamościa, niezapomniany dotychczas, chętnie odpisywał na listy ordynatowej; z nieminiejszą przyjemnością zapewne, z jaką w tych czasach korzystał z każdej okazji, ażeby się spotykać i widywać z romansową wojewodzina. Co pewna, to, że listy zaczęły kursować coraz częściej, a w miarę, jak pisywali do siebie, pisywali coraz poufalej.

Ciekawe były to listy, pisane stylem ówczesnych romansów francuzkich, z których szczególniejsze *Astrée* Honorego d'Urfé zachwyliła romansująca parę, o ile z początku były przeważnie listami życzliwej przyjaciółki, która chętnie píše o różnych dobrych sprawach i przygodach swoich, lub daje polecenia, dotyczące niektórych sprawunków (jak np. zakupu koronek i płócien holenderskich, szmaragdów), o tyle stopniowo zaczynały być pisane coraz częściej: zrazu z czułością troskliwej matki-opiekunki, która «swojemu ukochanemu synowi» zaleca ożenienie się na pociechę jej w starości, lecz obawia się o niego, że przez całe życie pozostałby on nie do drogo; a potem z fluternością pieśczołki, trochę zazdrośnej nawet o jego miłości z jakimiś «czerkieskami i włoskami», jakkolwiek głównym pretekstem do napisania listu były nie owe czerkieski (tylokokrotnie mu wypominane później), ale jakaś książka z piosenkami, którą była pożyczyla swemu korespondentowi, lub jakaś tragedia o Kleopatrze, którą polecał jej, żeby przeczytała. Istna sielanka!

Tymczasem atmosfera, którą od jesieni 1658 r. oddychał Sobieski, wcale nie była sielankową: wystarcza powiedzieć, że ostatnie listy, które Marysieńka odbierała od niego, były pisane z obozu, z Prus Królewskich, gdzie przyszył Jan III, obok Lubomirskiego, wojował ze Szwedami. W początku r. 1659 był w Warszawie, w charakterze posła na sejm (obradujący od 17 marca), a przez cały czas tego pobytu nad Wisłą pozostawał w najściślejszych stosunkach z dworem, zwłaszcza z królową, która mu przyznawała «znaczące kolo dobra Kapiteł i Oczyszczony pieczolowanie». Lato spędził na Rusi, potem wrócił do Warszawy, zkład znowu, razem z królem, wyruszył na ostatnią kampanję szwedzką. W marcu 1660 r. był w Gdańsku, w czerwcu — w Warszawie, w połowie sierpnia — w Jaworowie, a we wrześniu maszerował na Wołyni, przeciwko kozakom i wojskom moskiewskimi Szeremietiewa. Na Wołyniu, gdzie się odznaczył w wielu bitwach, zabawił do późnej jesieni, tak długo, dopóki Szeremietiew, oddawczy się w niewolę, nie zawarł kapitulacji, a Jurko Chmielnicki, ze wszystkich wojskiem zaporożkiem, nie poddał się «na wieki» pod panowanie Jana Kazimierza (17 października).

Tymczasem pani Zamoyska, bawiąca przy mężu, na Podolu, aż do lipca 1660 r., znowu była w stanie odmiennym, co jej nie przeszkadzało bynajmniej — ponownie ciągliwy utykała na zdrowie — jeździć konno i «strzelać po hiszpańsku tak, że nie lada kto mógł się z nią pojedynkować». W połowie sierpnia, kiedy Jan-Kazimierz, po odprawieniu rady wojennej we Lwowie, stanął w Samborze, w asystencji całego dworu i królowej, przyjechała tu Marysieńka, a przyjechawszy, zabawiła ze dwa miesiące.



Armata Sobieskiego, znajdująca się w Kiewie.



Buławka hetmańska Sobieskiego w skarbcu częstochowskim.

Czy widywała się z Sobieskim, który o tym czasie bawił w Jaworowie? Tego nie wiemy. Wiemy natomiast, iż z Jaworowa posyłał owoce, które w Samborze bardzo smakowały nie tylko Ich Królewskim Mościom, ale i pani Zamoyskiej. Wiadomo również, że Marysielka, nosząca w tych czasach *«un juste-au-corps qui est assez joli»* i *«un pen z krymska zapięty na bakier»*, kiedy młody chorąży koronny jechał na wyprawę szwedzką, posłała mu krzyżyk złoty i szkaplerz z piękną relikwią, aby znaleziono na nim «godła chrześcijaństwa, w razie, jeśliby został zabity». Niemniej jest pewnem, że kiedy Sobieski, któremu to platoniczne wzdychanie zaczynało się dłużyć, ośmieszony tym szkaplerzem, zaczął — w swoich listach do swej lubej — przebąkać o miłości prawdziwej, nie platonicznej, pani Zamoyskaskarcila go za te marzenia, za to, że żądał od niej «czegoś niemożliwego, obrażającego ją». Niechaj będzie kontent — pisała — że go traktuje, jak syna, i daje mu «swój szkaplerz ulubiony».

«Bądź zdrów! *Vivens contens, dedans la vertu*. Ostatni warunek nie musiał się podobać bohaterowi z pod Lubaru. Cokolwiekby, i Marysielka czuła, że ta korespondencja jest trochę kompromitująca dla niej: inaczej, nie prosiłaby Sobieskiego, ażeby palił jej listy. Czuła, że temi listami schodzi z prostej ścieżki, a jednak, mimo to, nie przestawał igrać z ogniem. Rozumiała, że dzięki tej korespondencji — tak niewinnej na pozór — i siebie i Sobieskiego wiodła na pokuszenie, ale była spokojna o siebie, na to bowiem, ażeby się zapomnieć, była — zamądra.



Zbroja Jana III, w Muzeum historycznym w Dreźnie

Tym sposobem nie przestawała pisywać «ulotnych liścików» do swego faworyta, który — podczas najgorętszych utarczek z Szeremietiewem i Chmielniceńkiem — znajdował dość czasu, aby odpisywać swej Astrei. Tembardziej, że Astrea zaczęła



Apołoneza Jana III, podług współczesnego obrazu



Medal z powodu zasługi królowej Teresy Kunegundy Sobieskiej z Maksymilianem, elektorem bawarskim, 1694 r.

pisać coraz otwarzej, co się przejawiało w ten sposób, że coraz częściej zaczęła się skarżyć na męża. Zrosztą pisywała żartobliwie, lekko, ze szczególnem upodobaniem rozpisała się o miłości...

W takiej fazie znajdował się Sobieskiego stosunek do pięknej

województyny sandomierskiej, kiedy w maju r. 1661, z powodu pamiętnego sejmku, zjechali się w Warszawie. Ponieważ oboje należeli do najbliższego otoczenia królowej, więc widywali się bardzo często, a że oboje dokładali możliwych starań, ażeby się spotykać jak najczęściej, i o ile możności «w cztery oczy», nie tylko więc, że się widywali częściej, aniżeliby sobie mogli tego życzyć mąż Marysielki, ale stosunek ich zaczął ulegać takiej meta-

morfozie, że ordynat Zamoyski miałby waselką rację, gdyby Sobieskiego przestał uważać za swego przyjaciela. To samo mógłby powiedzieć i o Krzysztofie Koryckim, który się stał powiernikiem i stałym pośrednikiem między zakochanymi, który im ułatwiał schadzki, doręczał listy i bileciki miłosne, słowem, grał rolę *d'un postillon d'amour*.

Te bileciki miłosne, które obecnie Sobieski zamieniał z Ma-

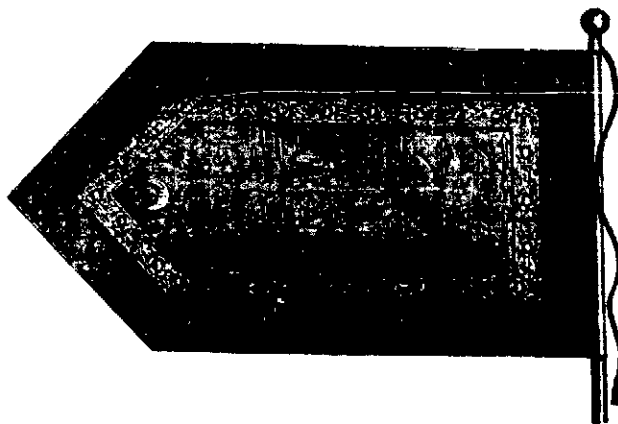


Medal z powodu zawarcia polsko-rosyjskiego pokoju, wydany w r. 1794.

rysienką, gdyby były wpadły do rąk jej męża, z pewnością nie byłyby mu się podobały. Oto niektóre z nich. «Kiedy mogę mieć ten honor śliczną w. pani obaczyć twarz?... Zmiłuj się tedy, moja święta dobrodziej, a oznajmij mi prawdziwe serca swego intencje, i gdzie i kiedy mam widzieć śliczności wci dobrodziej. Była to zwykła prośba o schadzkę. Innym razem pisał, między innymi, co następuje: «Królowo serca, pani, a dobrodziejko moja! Obiecane dnia wczorajszego instrukcję. Upraszam uniżenie wci dobr. mojej, niechaj wiem, jako się sprawować mam, aby w najniżejszym łaski wci mojej dobr. nie naruszyć terminie. Sledzę tu, chez Mr. Korycki, od samego poranku, nie śmiejąc po wczorajszym tak długim niewczasie turbować najśliczniejszej Jutrzenki, ani też pójść na inne miejsce, z któ-

razie nie nazywałaby go — w listach do Sobieskiego — «Fujara» (*La flute*), kiedy sama przezywała się poetycznie «Astrea», «Róża», «Bukietem», «Jutrzenką» etc., a dla Sobieskiego miała tak poetyczne kryptonimy, jak Céladon, Sylvandre, Orondate, La Poudre, la Beautieu, etc. ').

Tak upłynęło kilka tygodni. Zakochani byli z dnem



Chorągiew Kara-Mustafy, odarowana przez Jana III pa-
pielowi Innocentemu XI.



Kara-Mustafa, według ryciny holenderskiej, z r. 1684.

rego mogłaby najpiękniejsza Astrée jakie formować nieukontentowanie. Twarz nie-laskawą jeśli bym dziś urząd miał, albo najniżej po wci mojej dobrodziej. uznać nieafekt, racz o tem wiedzieć, moja święta pani, żebym tej godziny do ostatniej przyszedł desperacji. To wszystko mogłoby niemniej sformować nieukontentowanie, gdyby np. wpadło w ręce ordynata, który bankietował tymczasem, «nierzaz przebierając miarę w kielichach, «nierzaz po żołniersku», trwonil pientadze, a dla swej pięknej żony, której kapryny często dawały mu się we znaki, zdawał się ostygnać w afekt. Bądź co bądź, jak go nie kochała nigdy, tak teraz, kiedy gruchała z Sobieskim, do męża czuła mniej po-
ciagu, niż kiedykolwiek. W przeciwnym

w sobie coraz bardziej, aż w końcu, w sam dzień św. Jana, który był dnem imienia Sobieskiego, spotkali się w kościele Karmelitów, gdzie, przed ołtarzem, Sobieski zaprzysiągł Marysience — dożgonną miłość. A Marysienska? Ona wysłuchala przysięgi, ale sama nie zobowiązywała się do niczego... Zaspętna była na to, ażeby, jak Sobieski, rzucić niebaczone

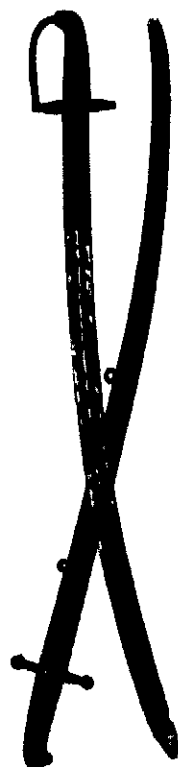
') Maria-Ludwika nazywała się w tych listach — La Girouette (chorągiewka). Kamaléon, Essences; Król — Aptekarzem (Apothicaire), Kupcem paryskim (Marchand de Paris); Jerzy Lubomirski — Lisem lub Żmiją; księżna Wiśniowiecka — La Viole de jambe; panstwo d'Arquien — Ptakami morakami (Les oiseaux de mer).

słowo, którego mogłaby żałować później. Wołala mieć rozwiązane ręce. Nie przeczuwała, że La Poudre będzie z czasem królem polskim, a pamiętała o zapisach «fujary», których musiałaby się rzec przy rozwodzie. Jednem słowem, roman-sowała na trzeźwo.

Tymczasem, jeszcze przed końcem sejmku, musieli się rozstać: Sobieski został w Warszawie, Marysienska pojechała do Zwierzynca. Wyjechała z mężem, a główny powód, dla którego rozstała się z Sobieskim, doskonale ją charakteryzuje: oto postanowiła koniec położyć rozrzutnej hojności męża, od którego, przez czas bawienia jej w Warszawie, różni ludzie wyeganił zapisów na 9,000 liwrów... Ona nie chciała pozwolić na takie uzcuplenie fortuny, do której zawsze przywiązywała wagę największą, i zdecydowała wyjazd do domu.

Tam, w Zwierzynku, znowu miała «konfitury», to jest listy od Sobieskiego, na które odpisywała niemniej słodkimi li-

stami. W końcu zaprosiła go, ażeby przyjechał do Zwierzynca. Przyjechał, bawił czas jakiś, razem ze swą Astrą, plecił jej słabowitą córeczkę, a kiedy opuścił dom Marysienski, stosunek jej z «fujarą» popsuł się tak dalece, że zaprzęgnęła rozłączyć się z nim. W tym celu postanowiła wyjechać do Paryża, przyczem, na złość mężowi, który chciał, żeby córeczkę zostawiła przy siostrze jego, ks. Wiśniowieckiej (*La Viole de jambe*), chciała ją zostawić u królowej. Co najgorsza, to, że ona chciała wyjechać zaraz, jeszcze przed zimą, a «fujara» żądał, aby cały karnawał spędziła w domu. Ona zaś, jak się domyśleć łatwo, chciała karnawał spędzić w Paryżu, a o ile możności



1) Szabla z pod Chorągiewką, przy Janie przez
papielowi Sobieskiemu.

w Wersalu, na dworze Ludwika XIV, gdzie miała licznych znajomych. To się jej bardziej uśmiechało, niż «konfity» Sobieskiego, z którym mogła się nawet widywać co czas pewien. Ale «fujara» postawił na swoim i «Jutrzenka» musiała się zadowolić «konfiturami».

Swoją drogą nie dała za wygraną, aż w końcu po 5 miesiącach, d. 21 kwietnia, po «rozmaitych, ale nie stanowczych rozprawach» i czułem pożegnaniu z Sobieskim, który jej zaprzysiął pamięć dożgonną, odjechała do Francji, «poruczywszy zarząd i zawiadywanie starostwem Kaluskim, oraz innemi dobrami, darowanemi sobie przez j. wielmożnego (ordynata), chorążemu koronnemu J. B. Sobieskiemu i J. P. Sapieża, usunawszy żyjącego męża, od którego miała rzeczony dobra». Ten jeden szczegół najlepiej charakteryzuje sytuację. Chodziło o to, że «Jutrzenka» nie mogła dłużej żyć pod jednym dachem z «fujarą», że wyjeżdżając do Francji, chciała tem samem wyłamać się z pod władzy męża, który się jej ujarzmić nie dał, wyłamać się «z pod praw pożycia małżeńskiego i obowiązków macierzyńskich». Nie przewidziała jednego tylko, wyjeżdżając: oto, iż «fujara» także zatrzyma dochody starostwa Kaluskiego, a nawet zabrać garderobę nieobecnej żony, tak, że zarówno Sobieski, jak i Sapieża, jeśli chodziło o zarząd dóbr Marysieńki, nie mieli nic do czynienia.

O tyle więcej miał czasu na pisywanie «konfity» do Marysieńki, która żądała od niego, aby mogła odbierać regularnie z każdej poczty, co tydzień, po liście. Jakoż pisywali do siebie często, a Marysieńka, wielce oddalona od swego Céladona, istotnie wspominała go czule. Widocznie, że go—mimo wszystko—kochala jednak; w przeciwnym razie nie przemysłaby o tem, ażeby, rozwiodłszy się z «fujarą», zostać żoną chorążego koronnego. W tym celu pisała do niego d. 22 czerwca, iż może panu d'Arquien powiedzieć z uszanowaniem «o uczuciu, jakie powzięła dla mnie od chwili poznania...»; a w kilka dni później pozwoliła ojcu, «qui est fou de moi», dodać ośmielające *post scriptum*: dowód, że ożenka Astrea gotowa była stworzyć sobie *la vita nuova* z czułym Céladonem, pod warunkiem przecież, że to nowe życie będą prowadzili we Francji.

Wtem nastąpił niespodziewany zwrot: Venus zaczęła godzić się z Wulkanem, nie tając tego przed zakochanym Marsem. Począwszy od października, zaczęły się w listach Marysieńki coraz częściej pojawiać wzmianki o mężu, najprzód skargi, że jej zabrali całe mienie, że raz tylko pisał w ciągu 4-eh czy 5-ciu miesięcy, chociaż ona pisuje często, a potem narzekania, że krzywdzi swą żonę, która «kochala go i kocha, o ile kochać powinna kobieta uoszcwa», że wątpli, czy Zamoyaski kocha ją naprawdę, etc. Jednocześnie donosiła, że Maria-Ludwika wzywała ją, żeby powracała do kraju. «Doprawdy, urodziłam się, żeby być nieszczęśliwą». Swoją drogą «nie ma Beau-lieu (Sobieski) wątpli, że Astrea z pewnością zachowa dla niego pomarańczowe (miłość) tak całkowicie i pięknie, jak tylko być może w jej stanie obecnym i nigdy wiarołomną nie będzie!...

Tymczasem Sobieskiego «największa pańja» ciągnęła ku Marysieńce, jakkol-

wiek nie mógł się pogodzić z myślą, ażeby się ekspatrować dla ukochanej kobiety. To też, kiedy się dowiedział, że Astrea ma wracać do Polski, pewno tę wieść powitał z nieklamana radością... Bądź co bądź, myliłby się, kto by przypuszczał, że Sobieski był wyłącznie zaprzęgnięty myślą o Marysieńce, że siedząc w swoim dworze piaszkowickim, wdychał tylko, jak sentymentalny Filon, odczytywał listy Marysieńki, zachwycał się ich żywością, wyobrażał sobie, jak wyglądała na tle Paryża, i pisywał czule listy do niej. Tak było w części, lecz nie należy zapominać, że Sobieski był jednym z najgorętszych patriotów ówczesnych, który, będąc zakochanym w Marysieńce, niemniej gorąco kochał swą ojczyznę. A dla ojczyzny skończył się właśnie «szczęśliwy rok», a zaczynał się nowy, który miał być nieszczęśliwym. Pod jesień bawił Sobieski przy królu, pod Głuchowem, poczem wyruszyli na wyprawę moskiewską.

W tym samym czasie, d. 22 października 1663 r., Marysieńka «niespodziewanie» przyjechała do Zwierzyńca, a w przeciągu miesiąca tak potrafiła ugłaskać zagławanego «fujarę», że już w d. 24 listopada Zamoyaski zmanifestował to *coram populo*, przyjeżdżając z nią razem, w asystencji całego dworu swojego, do Zamościa. Nie wiedział zapewne, że małżonka jego, ledwo powróciła do domu, zaczęła pisywać do Sobieskiego listy, w których obok zapewnień czułości i wynurzeń nadziei, że «kochana Beaulieu, dla której jestem i będę zawsze żarliwo czuła, napisze czasem», mieniła się jego «dobrą przyjaciółką» etc. etc. Jednocześnie z mężem zaczęły się nowe sceny, a Marysieńka, plażując do królowej, nie tała swych złych stosunków z «fujarą», który, trawiony chorobą, leczyć się nie chciał, a życie, które prowadził, nie miało nic wspólnego z higieną. Być może, iż inna kobieta na miejscu «Jutrzenki» nie zgodziłaby się—stosownie do życzeń rad Mari-Ludwiki—mieszkać przy takim mężu, «jak przy ojcu». Ale Jutrzenka była do tego zniewolona warunkami materialnymi, ubóstwem całej rodziny d'Arquienów; dlatego, choć sarkala w listach, nie wyjeżdżała ze Zwierzyńca, tak dalece, że podobno ani razu w ciągu całego roku 1664 nie była w Warszawie, na dworze, a ponieważ do wszystkiego przyzwyczaić się można, więc i roztropna Astrea, zaniechawszy projektów separacji, oświadczyła w końcu—w listach do królowej—że «jest zadowolona z fujary, że chce mu być posłuszną we wszystkim i robić wszystko, co jej każe, bo z jej to własnej winy i z nieśladego młodoci wyniki zły pomiędzy nimi stosunek».

Oczywiście, że podobne «intencje bouquetowe», tak często zmieniające się raz po raz, nie mogły się podobać Sobieskiemu. To też zaczęły krążyć pogłoski, że zakochany Céladon stara się o rękę księżniczki kurlandzkiej, pogłoski, które, skoro doszły do uszu Marysieńki, boleśnie musiały urazić jej miłość własną. Na szczęście, Sobieski zaprzeczył tej plotce, gdyż—pisał do swej ukochanej—«lubo na Rusi mieszka, ale się nie sprawy po rusku, bo to tylko dar ruski; dawaj co komu, nazad odbierać. On, co raz da, na wieki odbierać nie myśli», to niech Jutrzenka nie zapomina, że jej interes są jemu «milize daleko, niżeli swoje własne».

Tymczasem zaczął się pamiętny sejm,

na którym miała być sądzoną sprawa Lubomirskiego. Sobieski, który już od września bawił w Jaworowie, żądnak tak blisko do rezydencji Marysieńki, udał się do Warszawy, jako poseł. Ponieważ z Marysieńką, od chwili, jak powrócił do domu, miał sposobność częstego komunikowania się, bądź listownie, bądź osobiście, więc umówili się, że się spotkają, kiedy on będzie jechał do Warszawy. Niestety, spotkanie się nie udało, gdyż z czułym Adonisem wybrała się «cwiełka» kupą różnych nieproszonych przyjaciół, a spotkanie się w takich warunkach, wobec świadków, nie uśmiechało się zakochanym, przyzwyczajonym do widywania się i gruchania w cztery oczy... Swoją drogą, pisał Sobieski, «już z sobą nie wiedział, co czynić, nieszczęsna Beaulieu», tak był stęskniony za widokiem Jutrzenki, bez której żyć nie mógł. Jedynie, co go pocieszało w tem strapieniu, macołem ciągłemi listami od królowej, od Lubomirskiego «i od *vin muscat*», była nadzieja, że się spotkają w Warszawie, dokąd miał zjechać Zamoyaski, mocno przez Marię-Ludwikę pociągany do akcji przeciwko Lubomirskiemu.

Jakoż zjechali się, nie przedzej jednak, aż dopiero po ukończeniu, a raczej zerwaniu sejmu. Marija-Ludwika, obaliwszy Lubomirskiego, postanowiła z Sobieskiego uczynić narzędzie swych knowań politycznych. W tym celu sprowadziła Marysieńkę, wiedziała bowiem, że przez nią wszystko wymoże na zakochanym chorązym, i poczęła go namawiać do przyjęcia laski marszałkowskiej. Sobieski się opierał, ale «na szczególne rozkazanie» Marysieńki, zaczął nlegać... Nie uległ jednak. Polityk zwyciężył kochanka, pomimo, iż ten ostatni czuł się bardzo nieszczęśliwy w tych czasach, tak dalece, iż chwilał nawet był bliżki rozpaczcy i sam nie wiedział, czego się trzymać, o myśleć o Marysieńce, która niby go kochała, a z «fujarą» rozłączyć się nie chciała. «Nie masz i nie było nieszczęśliwszego człowieka»—pisał raz do niej...

Ferd. Hück.

— DN —

PORTRET SOBIESKIEGO.

(Z «Gaz. Nap.»).

Muzeum zakładu im. Ossolińskich posiada w swych zbiorach portret króla-bohatera, najznakomitszy prawdopodobnie ze wszystkich anachy dotąd jego wizerunków. Kiedy przed kilku laty, z powodu wystawy jubileuszowej Jana III Sobieskiego, zabrano zewsząd jego wizerunki, objaśnienia tablicy VII albumu tej wystawy głosiły co następuje: «Król Jan III, Sobieski. Portret wspólny z popiersiem, na płótnie malowany, głowa nieco «en trois-quarts» na prawo zwrócona. Ubrany król w karasany w grubą stalową luskę, na ramionach ołemu-ekawona delja czarnem podasyta futrem, pod szyją podłużną diamentową agrafę spleta; jedno ramię nieco odsłonięte, pokryte narzmiennikiem złotym w postaci lwa i paskami rzeźbiennymi, na rękawki spód wykończony. Ton obrazu gorący i żywy, karzące i niesmierna dokonana dokładnością—tęsa nieabyt jasnosc wielka i wiek ten nie pódniejay, jak lat 50. Niektóre drobne szkodły świadczyłyby mogły, że może sam król do tego portretu posował. Malowany on zapewne w r. 1675 lub 1676, zapewne przed jakiegó wlocha, o czem koleryt mógłby

świadczyć. W każdym razie pędzel to bardzo dobry, a portret sam niezawodnie najlepszy, i jak się zdaje, najpodobniejszy ze wszystkich znanych Sobieskiego portretów. Jest on własnością pani Konstancji Okraszewskiej, w Rzymie zamieszkałej. Wysokość m. 0,54, szerokość 0,67.

Otóż, wypadek zdarzył, że przed paru laty, muzeum zakładu nabyło portret króla Sobieskiego i jego małżonki Marii-Kazimery, pochodzące jakoby niegdyś ze zbiorów hr. Borkowskich z Byszkowic, należących niegdyś do Potockich, — każdy innego pędzla. Oba obrazy były nadniszczone, spłowiałe i pełne dziur. Po odrestaurowaniu wszakże należytem okazało się, że wizerunek króla był dziełem znakomitego pędzla, a w całym układzie postaci i akcesoriów najzupełniej podobny do wyżej opisanego, z tą jedynie różnicą, że w nim postać króla o lat kilka lub kilkanaście młodszą, pełną męskiej energii i łacie bohaterskiego charakteru, przedstawia go w najświetniejszych jego czasach. Zjadł wniosek, że król zadowolony z tego portretu, gdy mu przyszło z czasem nieraz pozować dla innych, chciał mieć zachowany w nich jego układ i akcesoria także same, a tylko pozował niekiedy dla oblicza, które się z biegiem lat zmieniało.

Zjadł wypada wnosić, że portret rzymski musiał być późniejszy, posiadany zaś obecnie w muzeum, jako przedstawiający Sobieskiego w młodszym znacznie wieku, jest jego pierwowzorem, jak też i wobec innych, które z czasem były robione bądź z natury, bądź jako kopja.

E. Pawłowicz.

Z WĘDRÓWKI PO WYSTAWIE.

U wejścia na wystawę higieniczną płacę 30 kopiejek i za ten skromny pieniążek dostaję miejsca jak łodu. Spaceruję, gdzie mi się podoba; reguluję sobie zegarek raz — według kiosku meteorologicznego, drugi raz według wieży gimnastycznej; słucham wena dobrej muzyki... A gdy jeszcze zdecyduję się dorzucić kilka marnych czterdziestówek, mogę zjeść porcję kielbasek wiedeńskich, napić się piwa, ochłodzić to wszystko zsiadłem mlekiem i — na wypadek nieszczęścia — otrzymam darmo wszelką pomoc lekarską w «pogotowiu ratunkowym».

Gdybym zaś był damą, naturalnie zamężną i spodziewającą się... jakby tu rzecz?... w tych czasach powiększenia rodziny... nie ruszyłbym się z granic wystawy higienicznej. W razie bowiem... miałbym na zawołanie: trzy furgony, tyłuż lektury, cały barak ze wszelkimi środkami i narzędziami, oraz kilkunastu lekarzy.

Mój zaś potomek byłby: 1) umieszczony w «pokoju niemowlęcym» d-ra Kramsztyka; 2) otrzymałby «dobre» zabawki z rozmaitych pokoiów dziecinnych; 3) zamieszkałby we wzorowo urządzonej lokalu pensji pani Porazińskiej; 4) korzystałby z pysznych modeli i tablic do wykładu nauk przyrodniczych, historii, geografii, etnografii i t. d. z pensji pani Rudzińskiej...

A gdyby mój potomek (ten urodzony na wystawie higienicznej) był tak biedny, że nie mógłby korzystać z dobrodziejstw wyższej oświaty, wówczas — oddałbym go między trzcinami a szóstym rokiem życia pod opiekę Tow. dobroczynności. Towarzystwo bowiem posiada: najprzód 34 ochrony, w których pielegnuje 5,700 dzie-

ci kosztem 44,000 rubli, a powtórę — ma ośm szwalni, w których uczy się szyc 1,000 dziewcząt, za cenę dwudziestu tysięcy rubli rocznie.

Ciekawa jest ludność ochron! Ze stu znajdujących się tam dzieci, 55 przypada na dziewczęta, a tylko 45 na chłopców. Najwięcej korzystają z ochron dzieci rzemieślników i wyrobników, znacznie mniej dzieci stróżów i służących, a najmniej — oficjalistów i rodzin, zajmujących się handlem.

Gdyby mój potomek (wcześniej mówię o tym, co to ma urodzić się na wystawie) był już w młodym wieku hulajem, oddałoby go do Osad rolnych. Tam sypiałby twardo i krótko, jadłby poprostu, ale zdrowo, odziewałby się tanio ale czysto i — nauczyłby się jakiejś pracy rolniczej lub rzemieślniczej, co wszystko można obejrzeć w hali gimnastycznej, obok poikoiku Tow. dobr.

A gdyby biedne dziecko nie było hulajem, tylko zwyczajnem wiatem dzieckiem, wędrownem z powodu braku powietrza, wówczas, dzięki doktorowi Markiewiczowi i całemu legionowi jego kolegów, tudzież osób dobroczynnych, mogłoby pojechać na kolonje letnie.

W roku bieżącym już około 670 dzieci korzysta z tego dobrodziejstwa i, jeżeli Pan Bóg pozwoli, a miłosierdzie ludzkie dopomoże, ogólna liczba dzieci, wysłanych na wieś, dosięgnie cyfry 2,000, wyraźnie: dwu tysięcy dusz...

Z gruntownych rzeczy bardzo pięknym i ważnym jest dział — higieny ludowej. Naprzykład łaźnia, której wzór przedstawili: dr. Tchórzniński i inż. Sokal, albo — wzorowa chata włościańska d-ra Dobrzyckiego i budowniczego Rakiewicza.

Przy tym jednak «wzorze» ośmieliłbym się postawić mały znak zapytania. Prawda, że w chacie jest podłoga, że są dość wysokie izby i duże okna, ale za to niema... drugich wejściowych drzwi!... Jaskółczemu gniazdu wystarcza jedno wejście, ale już kret musi mieć kilka otworów w swoim domu, a człowiek — chyba tembardziej.

Niezmienne ciekawe są «modele chat» z różnych okolic kraju. Wszystkie one podobne są do siebie z następujących względów: 1) są budowane z drzewa, 2) parterowe, 3) dachy i okna mają prawie jednakowe, 4) brakuje im ornamentyki, przyozdobień.

Ale są też między nimi ważne różnice, które polegają przeważnie na «umieszczeniu drzwi»... i tak: Chata lubelska posiada drzwi osadzone *we środku* ściany frontowej (dłuższej). Podlaska ma drzwi w ścianie frontowej z *prawej* strony, a kielecka posiada drzwi w tejże ścianie frontowej — z *lewej* strony. Chata siedlecka ma przy jednej z *bocznych* (krótszych) ścian — podściel i drzwi, zaś chata stopnicka ma — w ścianie frontowej — dwie drzwi: jedno na prawo, drugie na lewo, a w środku, między nimi, dwa duże okna, jedno przy drugim.

Znam warszawiaków, którzy twierdzą, że — «wszystkie nasze chłopskie chaty są do siebie podobne, jak krople wody». Kto tak myśli, niech zobaczy modele, zebrane w chacie d-ra Dobrzyckiego, a wyleczy się ze swoich uprzedzeń.

Trzeba dodać, dla miłośników rzeczy ludowych, że nasze chaty różnią się nie tylko «umieszczeniem drzwi», ale jeszcze — «ustawieniem budowli w stosunku

do gościńca». Otóż «ustawienie» to może być dwójakie: albo chata patrzy na drogę swoją ścianą frontową (dłuższą), albo — ścianą boczną (krótszą).

Prawda, jakie to są rzeczy interesujące, o których niejedna warszawiak nie słyszałby w ciągu życia, gdyby nie wystawa higieniczna...

Od tygodnia specjalny komitet naraża się nad obmyśleniem rozrywek dla osób, zwiedzających wystawę. Doskonały zamiar, chociaż nie zawadziłoby przypomnieć gościom, że: sama wystawa posiada wiele rzeczy nietylko ciekawych, ale — mających artystyczną wartość.

Weźmy taki «pokoik naleczowski» — istne cacko! Są tam modele — najprzód całego zakładu z parkiem i wszystkimi budowlami, a powtórę — modele hydropatii i łaźni.

Ale jeszcze ciekawszymi są: drzeworyty, litografie i fotografie, bądź rozwieszzone na ścianach, bądź umieszczone w stereoskopach, które pokazują różne osobliwości Naleczowa i jego najbliższych okolic.

Lublin, Nowa Aleksandria, Kazimierz, Janowiec, Bochnotnia — jakież to piękne zakątki, które leczący się w Naleczowie mogą zwiedzać bez wielkiego utrudzenia i kosztów.

Opuszczamy pawilon główny.

Miedzy wieloma budynkami odznacza się oryginalnością lokal «Dioramy starej Warszawy», zrobionej przez p. Jasińskiego według obrazu z 1772 r.

Owczesna Warszawa (autor pokazał nam ją bodaj z tego punktu, gdzie Tamka przecina się z Solcem) składała się jakby z dwóch światów. Tam wysoko na wzgórzach, gdzie Krakowkie Przedmieście, ciągnął się szereg pałaców: Ordynacki, Dynasowski, Karasia, Kazimierzowski... Zaś na dole kłębiło się mrowisko starych, brudnych, dziurawych i chorych domów, pooddzielanych zaśnieżonymi dziedzińcami i niebrukowanymi ulicami.

Serce ścisła się na widok tych budowli, z których dziś niema ani śladu, a na których już wówczas rozsiadły się mchy i porosty...

Czy między górnem — wielkopaniskiem, a dolnem — ludowem miastem nie było żadnej łączności?

Owszem. Niekiedy w stronę Tamki czy ulicy Dobrej zajeżdżała złocista kolaska, zaprzęgnięta w dzielne konie. Elegancki furman zostawał na kozle, a jego pan, w pasowym surducu i białej peruce, umizgał się do damy w różowej sukni, zamieszkującej jedną z lepianek.

Ale biada im!... bo oto biegnie przez ulicę, aż mu się nogi placzą, ojciec czy mąż, w granatowym kubraku, z tęgim kijem w garści... On dogodzi elegantowi, balamucącemu cudze żony!

A może i nie mu nie zrobi?... Elegant jest wielkim panem, a ten, w granatowym kubraku, wyrósł w dzielnicę, gdzie hodują się nędzne krowy, głodne psy, chude konie, brudni żydzi i straszliwe obdarci żebracy.

Dziś co za zmiany! Zniknęły złote koliski i pasowe surduciki, zniknęły rury Dynasów, a pałac wojewodziny Podlaskiej stał się sławnym z szynku...

Zniknęły też lepianki, ustępując miejsca wielopiętrowym kamienicom, a tylko zostały dwie rzeczy ogólne ludzkie, będące na Powislu i — cugę do umizgów na całym świecie.

Bolesław Prus.

KARTKI LONDYŃSKIE.

Londyn, 14 czerwca.

[Artyści polscy. Realizm na scenie londyńskiej].

W muzykalnym programie sezonu londyńskiego, będącego obecnie w pełni rozwoju, znajdujemy niejedno polskie nazwisko. Zapowiedziano koncert Józ. Sliwińskiego, który ma wśród melomanów tutejszych wyrobione stanowisko. Ale nad wszystkimi artystami naszymi górują Reszkowie. Imię ich, jak magnes, ściąga publiczność do opery w Covent-Garden. Gdy niedawno zapowiedziany występ Jana Reszke nie przyszedł do skutku z powodu drobnego wypadku, który mu tego wieczora śpiewać nie pozwolił, i gdy, zamiast niego, wystąpił wcale dobry tenor Lucia, wyższe piętra hałaśliwie zamianfestowały swe niezadowolenie, a łoże i krzesła wypróżniły się po pierwszym akcie. To uwielbienie dla jednych przybiera nieraz formę okrucieństwa względem innych. Reszkowie zresztą popierają swoje niezrównane stanowisko artystyczne swą popularnością jako sportsmeni i osobistymi stosunkami przyjacielskimi wśród wyborowego towarzystwa wielkoświatowego.

Teatr angielski wyzuwa się stopniowo z niewolniczego naśladownictwa francuskiej sceny. Za popędem Ibsena, którego wpływ na wielu wybitniejszych pisarzy angielskich jest namacalny, realizm toruje sobie już nie ścieżkę, ale gościńiec. Są tego dowody na każdym kroku. Dwa przykłady starczą za wiele innych. Jedną z wyborowych artystek dramatycznych, pani Olga Nethersole, gra dramat «Carmen», przerobiony ze znanej noweli Merimée, która dała ośnowę operze Bizeta. Otóż «Carmen» tej artystki jest ostatnim wyrazem realizmu, jakiego scena angielska jeszcze nie zaznała. Ta namiętna i wyuzdana robotnica fabryczna, idąca za popędami swych instynktów, igrająca z życiem i honorem swych kochanków, nie ma nic wspólnego z tradycyjnym konwencjonalizmem. Wrażenie tu uczyniły te przedstawienia skandaliczne i podzieliły widzów na dwa prądy: jeden wybuchł entuzjazmem, drugi opuszcza salę, głośnie wyrzekając na wyuzdaną niemoralność artystki.

Drugim okazem tryumfującego działającego realizmu jest sposób grania dramatu Sodermana, «Helmath», czyli, jak go tu ochrzczono, «Magda». Grają go na klasycznej scenie Lyceum tak doskonale artyści, jak: Ferber, Robertson i pani Patrick Campbell. Nie to jednak ciekawe, że

grają, bo słynną sztukę niemiecką grała już po włosku Eleonora Duse, a po francusku Sarah Bernhardt. Ale podczas gdy tańte artystki zachowały «Magdzie» jej poetyczną stronę i położyły nacisk na przeciwieństwo jej artystycznego temperamentu z prozaicznym otoczeniem i środowiskiem, co ją pętało, aktorka angielska, genialna pani Patrick Campbell podnosi w niej cechy córy bohemy i wietecznicy. Nie spierając się o to, która interpretacja charakteru jest prawdziwa, ograniczam się do stwierdzenia, że realizm taki, jaki tutaj się rozpościera i wywołuje zachwyt, przed niedawnym czasem byłby całkiem niemożliwym. Wyemancypowała się Anglia ze swego dawniejszego cantu: bije to w oczy każdego, co niedawno jeszcze przeszłość z teraźniejszością porównać może.

Zygmunt.



Pomnik Jana III w Łazienkach, w Warszawie.



Sarkofag Jana III w grobach królewskich na Wawelu.

Pamiętki polskie w Wiedniu.

Przy sprawozdaniu Towarzystwa biblioteki polskiej w Wiedniu za rok 1895 ogłosił emerytowany radca dworu, p. Louis, który długie lata spędził w Wiedniu, ciekawą pracę, będącą owocem jego badań i poszukiwań, p. t. «Rzecz o pamiętki polskie w Wiedniu». Wspomniana praca uzupełnia wydane w r. 1885 w Krakowie przez Klu-

czyckiego «Pamiętki polskie w Wiedniu» i zawiera następujące przytoczki: Mieszkanie i kaplica św. Stanisława Kostki; Nagrobek kardynała ks. Masowieckiego; Pomnik Stanisława Potockiego, poległego pod Wiedniem w r. 1698; Kołheka ks. Józefa Poniatowskiego; Pomnik Tomasa hr. Sołtyka; Grobowiec krakowiaków Barbary Rotmanowej; Portrety królów polskich w ces. Muzeum; Obraz, p. t. «Der gros Polacz»; Monety i medale polskie w ces. Muzeum; Mieszkanie króla Zygmunta I; Obelisk pod Schwachat z r. 1698; Dom i kawiarnia Kulczyckiego; Uroczystość zaprzysiężenia galie gwardji przybocznej; Serenada dla ks. Czarotorskiego na Grabenie w r. 1798; Grób nianów pod Wagram; Nagrobek Kajetana Stanisława Gorayskiego z r. 1809; Przejście generała Bronikowskiego; Pogrzeb Józefa Mks. Ossolińskiego.

P. Louis jest chlubnie znanym badaczem przeszłości i autorem kilku dzieł historycznych, jak monografia Paszów, Przechadzki kronikarskie po rynku krakowskim i t. d. Odszukiwanie pamiętek polskich w Wiedniu i zwracanie na nie poważniejszej uwagi, spowodowało już odnowienie nagrobka kapitana Gorayskiego, opiekę nad przeszłością grobowcem Barbary Rotmanowej i interwencję wiedeńskiego konserwatoraabytków przeszłości w celu naprawienia uszkodzeń pomnika hr. Sołtyka.

Wielka korona Jana III.

WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

Z DNIEM 1 CZERWCA 1896 r.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizna	100,712 46
2. Rachunki bieżące:	
a) w wileńskim oddz. Banku państwa zwycz.	500 —
b) z tytułu opłaty kuponów	52,087 27
c) w prywatnym wileńskim Banku handl.	60,335 87
3. Korespondenci:	112,903 14
a) z tytułu opłaty kuponów, losowania listów i różnic	3,432,854 91
b) Bank państwa z tytułu III konwersji	18,335 30
4. Własność Banku stanowiące papiery wartościowe nom. 5,572,900 (w tej liczbie państwowe i rządowe, pozostające w zachowaniu wileńskiego oddziału Banku państwa 5,241,300)	5,327,443 30
5. Listy zastawne, własność Banku stanowiące, nom. (1,550,800)	1,556,251 42
6. Należące procenty od papierów procentowych	—
7. Pożyczki długoterminowe:	
W 5 ^o /o list. zast.	61 2/3% — 55,780,300 —
na zastaw dóbr ziemskich	45 1/2% — 7,726,900 —
W 4 1/2% list. zast.	51 1/2% — 5,627,700 —
W 5 ^o /o list. zast.	25 1/2% — 2,596,700 —
na zastaw dóbr miejskich	29 1/2% — 10,774,000 —
W 4 1/2% list. zast.	19 1/2% — 3,747,700 —
W 5 ^o /o list. zast.	35 1/2% — 1,244,400 —
W 4 1/2% list. zast.	31 1/2% — 928,500 —
W 2 1/2% list. zast.	20 1/2% — 888,800 —
8. Pożyczki krótkoterminowe	—
9. Pożyczki długoterminowe, przeznaczone na wydatki	—
10. Pozaterminowe umorzenie pożyczek listami zastawnymi	—
11. Długuści:	9,000 —
a) raty ulgowe	1,224,515 06
b) raty uchybione w terminie	1,034,602 91
c) raty rozłożone	171,774 29
12. Rozchody na rachunek dłużników:	2,430,892 26
a) assekuracja	27,735 74
b) różnic	186,904 08
13. 3-proc. pobór państwowy	—
14. Rozchody Banku:	10,710 06
a) z tytułu urzędzenia i organizacji	3 156 —
b) z tytułu utrzymania Banku	180,794 70
c) z tytułu oszacowania	13,434 54
15. Dom na lokal Banku	—
16. Procenty, przypadające od papierów procentowych	—
BILANS PASYWA.	109,451,824 89
1. Kapitał składowy em. I-XVIII	6,800,000 —
„ „ „ XIX 1 rata	184,000 —
„ „ „ XIX 2	750 —
Kapitał zapasowy em. I-XIX	2,702,481 29
Kapitał rezerwowy i fundusz na umorzenie wartości domu Banku	187,687 19
2. Listy zastawne, puszczone w obieg:	9,866,388 48
5-proc. listy zast. na 6 1/2%	16,442,000 —
beztęminowe	61,879,000 —
4 1/2-proc. listy zast. beztęminowe	8,387,300 —
3. Listy zastawne, mające być wypuszczone	89,808,300 —
4. Pozaterminowe umorzenie:	1,565,300 —
a) listami zastawnymi	9,000 —
b) gotowizną	9,557 27
Listy zastawne losowane, nie (47 omiataj) przedstawiłone do kapitału star. em. konw.	18,817 37
Kupony, ulegające spłacie	3,540,900 —
Niewydana dywidenda	639,100 —
Fundusz procentowy 5 i 4 1/2-proc. na opłatę kuponów w term. IV 1896 r.	22,300 —
Fundusz na umorzenie 5 i 4 1/2-proc. na 45 losowanie w r. 1896	208,493 70
5. Wpływy na poczet rat przyszłych	2,308,039 27
6. Korespondenci	9,113 30
7. Sumy przechocone	54,338 15
a) różnic	6,616 79
b) sumy, złożone na koszty oszacowania	182,685 41
8. Fundusz dywidendy na utworzenie kapitału zapasowego i t. p.	37,188 46
9. Procenty z tytułu pożyczek krótkoterminowych	411,637 57
10. Fund	182,710 25
11. Różne procenty	84,823 68
12. Różne procenty	11,769 59
BILANS	640,839 36

BILANS

Wobec wskazanych w niniejszym bilansie rachunków, w skarbu Banku z dn. 1 maja 1896 r. znajdują się w kasach, akcyj i list. zast. na 7,491,913 — w tej liczbie 4 1/2% list. z. wil. b. ziem., nal. do kasy urzędnic. 239,100 — WAGA. 1) Bank założony został w r. 1873. Kapitał składowy składa się z 27,302 akcyj, opłaconych w całości, po 100 rs. każda, oraz z 1,835 akc., opłaconych i ratą w ilości 50-proc., t. j. po 100 rs. każda.

2) Zarząd rozciąga w Wilnie.

3) Dywidenda z tytułu akcyj Banku wypłaconą jest w Wilnie: w skarbie Banku i w prywatnym wileńskim Banku handlowym w Petersburgu; w Banku mińskiego, w Banku banku Wawelskiego i Petersburg. Banku mosk. Banku kupieck. w Warszawie; w Banku Banku dyskont. i Banku Banku Wawelskiego w Moskwie; w Banku Banku kupieck. w Rydze; w Banku Banku handlowym, w Kijowie; w Kijowskim prywatnym Banku handlowym, oraz u innych korespondentów Banku.

(3648)

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI.

PO DZIEŃ 31 MAJA 1896 r.

STAN CZYNNY:

Kasa gotowizna w bilansie bankowych i bilansie	—	—	234,501 48
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2 podpisami	—	—	6,689,077 00
Papiery wartościowe, własność banku stanowiące:			
a) państwowe i przez Rząd poręczone	—	11,014 22	—
1) listy zastawne	—	2,712 28	—
2) udziały	—	4,000 —	—
Papiery wartościowe kapitału zapasowego	—	—	31,616 60
Korespondenci:			835,114 18
a) ich rachunki (loro):			
1) Kredyty ubezpieczone papierami:			
a) papiery państwowe	27,666 26		—
b) listy zastawne i akcje	1,530 99		—
c) weksle z 2 podpisami	1,349,810 46		—
2) Sumy do dyspozycji banku	523,291 24		—
b) Nasze rachunki (nostro):		1,811,019 06	—
sumy należące do banku	91,068 54		—
weksle do inkasa	201,920 —		—
		203,608 54	—
Wekle i traty na obce miejscowości	—	—	2,304,027 00
Nieruchomości	—	—	80,000 —
Buchomocel	—	—	—
Koszta urzędzenia	—	—	10,610 64
Sumy przechocone	—	—	183,997 67
Koszta handlowe	—	—	52,561 00
Rozchody podlegające zwrotowi	—	—	692 39
Weksle protestowane	—	—	2,450 —
			9,723,648 43

STAN BIERNY:

Kapitał składowy	—	—	2,500,000 —
Kapitał zapasowy	—	—	636,000 —
Specjalny kapitał zapasowy	—	—	30,000 —
Niewypłacona dywidenda z r. 1895	—	—	5,000 —
Rachunki zysków i strat z r. 1895	—	—	—
Rachunki zysków i strat z r. 1896	—	—	11,365 96
Rachunki przekazowe			
a) za okazaniem	406,100 08		—
b) za 7-mio dniowym wypowiedzeniem	367,951 01		—
Wkłady procentowe:			
a) terminowe	638,438 —		—
b) beztęminowe	94,866 42		—
		733,324 42	—
Korespondenci			1,447,454 04
a) ich rachunki (loro):			
1) sumy do dyspozycji korespondentów	—	2,850,215 84	—
b) Nasze rachunki (nostro):			
Wekle do inkasa	—	278,400 —	—
Sumy należące do banku	—	1,383,878 91	—
Pracowni i prowizja	—	—	6,544,493 77
Sumy przekazowe	—	—	288,342 41
			80,120 26
			9,723,648 43
Wekle do inkasa	—	—	138,127 40
Depozyty w przechowywaniu	—	—	4,128,547 09

Łódź, dnia 31 maja 1896 r.

Odszczona złotym medaltem na wystawie w Moskwie 1896 r. fabryka

SUPERFOSFATÓW,

BYGA-MÜLLERGRABEN.

M. Höfner i Sp.

SUPERFOSFATY, zawierające od 12 — 40 procent fosforu w wodzie kwasu fosforowego. (3604 13 6)

ŻUŻE TOMASA. KAINIT. KWAS SIARCZANY. SALETRE CZILISKĄ.

Fabryka została pod kontrolą państwa i jest w pełni Politechniki ryskiej

Korespondencje do M. Höfner i Sp.



Przyjaciel A. opowiada Klientom swoim swoje najprastwiejsze historie, że nie im więcej debent stają, bo wówczas najwygodniej może być strydy. (3648)

NOWOZAKŁADZANA FABRYKA... (3648)

A. RIEDEL,

Istnieje od 1880 r.,

w Warszawie, Krak.-Przed. 15.

Skład Trykotasy zaopatrzony stale we wszelkie wyroby w zakres pończosznicstwa wchodzące.

Skład Bielizny zaopatrzony w kossule doskonałego kroju. Chustki do nosa, Ręczniki, Piótna i t. p. (1109)

Towary są tylko dobre. Przyjmują się obstalunki.

- Jakże, panie Jacenty, zdrowie?
- Cegła zdroszała grubo.
- A zniczka pana dobrodziej?
- Błada, krucha, niewypalona i napuścił z piaskiem.
- Alż ja pytam o zdrowie, nie o cegłę.
- Eh, mój panie, czy człowiek, który stawia kamienicę, może myśleć o jakimś tam głupim zdrowiu? (Mucha).

Magazyn Ubiorów męzkich

„MAGAZYN FRANCUSKI”
PETERSBURG,

Bowaki, 31, naprz. W. Koniecowej,
polesz w wielkim wyb. z czołowej wólny:
Garnitury maryn. od 18 rs.
Spodnie modne (sag. rys.) . . . 5
Fasety wiosenne 20

Na obrot. wielki wybór materj. franc., angielskich, oraz najpięknych krajowych.
Punktualne i elegancie wykończenia.

W niedziele otwarty od 12 do 4.

Obrot. z prow. natuwia wszelkie, pociąg. Kuchnie 1/2 całej sumy. Przy zamów. nad-
syłać stary garnet lub miarę w pierzeńsk. i
ramionach dobrze leżą. Obrot. (3089)

SPED. OROD. WIEDZYCHEN, skóra, w-
wacira, pielów (niemocelakir). Szamien-
ka, 11, m. 1. Gab. lek. b. Zachodniow, od
5-1 p. 15-5 w. (wtorek i piątek do 10 w.).
(3038-4-5)

BRACIA MALISZEWSKY,

FABRYKA MASZYN, KOTLARNA NIEDZIANA I ŻELAZNA, ORAZ ODLEWNA METALI,
w Warszawie, ul. Grzybowska, № 16.

Specjalność fabryki: kompletne urządzenia górnicze, rektyfikacji i browarów,
maszyny i aparaty do fabryk cukru. Armatury. (1128-24)

D.O.M + D.O.M

BÉNÉDICTINE

de l'Abbaye de Fécamp

La Meilleure des Liqueurs Se trouve dans toutes les bonnes maisons de contrefaçons.

D.O.M + D.O.M

(3080-2-1)

JANINY Magazyn Dzielciny,

Marszałkowska, 151, w War-
sawie, stale zaopatrzony w naj-
modną ubrania dzielcinne. (1061a)

Wpływamy sam. reklam. aby samowijac lub kupujac przedmioty reklamo-
wujemy w «Kraju», dla woglo korzystajace z dala odoszczniowego, racyni po-
wzorywajac na «Kraju», jako na tródo, skąd informacje swoje zasacznajac. Takie
powolujemy sie wplywa bowiem na rossczerzenie ogloszeń «Kraju».

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codz. obiady, pryzrads. z najow. prowincji i na najlepsze. matlo. Obiady z 4
potraw 50 k. Ziadania i kolacje „a la carte”, a taklo: Pielki i Kolduny litow-
skie i rozmaite potrawy polskie. Kawy, Herbata, Czekolada, Pączki, Fawer-
ki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmajac sie samowizania na obiady i kolacje,
lody, kremy, pizniedki i t. p. Wielki wybor piem; ulegla polska. (3061)

WILNO.**HOTEL ST-GEORGES**

(Teopriesznan rocznawu)

nowootworzony, eleganco urzadzony.
w najladniejszej czesci miasta, na S-
Jerskim prospekcie. Wanny, powozy.
restauracja, wyborowa kuchnia, francu-
ka, sklad win, duza sala koncert. dla w-
sel i wieczorow. Ceny umiark. (3068-2-2)

NAUCZYCIELKA POLKA z powazna re-
kom., po 7-letn. pobycie w Paryżu
z dokl. znajom. jez. i liter. franc. i
polsk., tozruk. posady w Cesarstwie.
Wlad. w księg. Grendyszniskieg. (3032-2-1)

FABRYKA ORGANÓW

B-ci Blomberg,
w Warszawie, Leszno 68. Organy od 500 r.
(1115-17)

Statystyczne dane wykazują, że na sto
osób, wyjeżdżających do wód zagranicę,
wyjeżdża zwykle 87 dżaników, a wie-
rzycelei sale-dwie 18. (Mucha).

Uwiezonoz nagrodą Akademii paryskiej

NAUCZANIE NA PISME

BUCHALTERII PODWÓJNEJ

w jez. ruskim i niemieckim, zastepujac
w zupełn. nauca. asne. Mnóstwo podzick.
i swietn. ocen. Kosztownym na żąd. wyd-
cie pozwiad. z wystudjow. przedmiotu pod
mojem kierownictwem. **Nauczyciel bu-**
chalterji, uczeńsk Akad. paryskiej (3391-5)

A. N. JANKOWSKI
W RYDZE.

Warunki, oraz listy próbne, wy-
sylajac sie bezplatn. Przestrzegam
przed nadladownictwem. Calkowita
gwarancja powodzenia. Umiarko-
wane wynagrodzenie.

Obuwie, kapelusze, ciapki,
parasole, bielizna męska
w magazynie (372)

BRACI APTEKMAN,
naprzeciw Olszowskiej baszty, dom Tenis.
w Jekaterynosławiu.
Ceny niziej umiark., bez targu.

POCZATEK NOWEJ POWIESCI.

On byl literatem, a ona takie nie ni-
miada... (Szczulak).

NAJSTARSZA PAROWA
Fabryka Fortepianów

B-ci R. i A. Diederichs,
otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR:
Włodzimierska № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

Nagrodz. na wazechwial. wystaw. zlotem i srebrn medalami.

Planina 425, 475, 550 i 600 rs. Fortepiany salonowe 700 i 800 rs.

Fortep. gabiaz. 525, 575 i 600 rs. Fortepiany koncertowe 900 rs.

Duzy fortepian koncertowy rzezbiony 1,100 — 1,800 rs.

Wszystkie wymienione instrumenty najnows. krajow. syst. ame-
ryk., z wytw. metal. slon. bronzow. ramami, mechna, pojedynczej i
podwójnej repetycji, miedzianami agrami i moderatorem — oddziel-
ny przysrzad, przylum, dźwięki instrumentu i zachowujacy je. bar-
dzo dogodny do cziscien.

— Szczegół. cenniki wysyl. się bezpłatnie.

